

STRACHU W TYM KRACHU? CO ZNACZY DLA POLAKÓW ZAŁAMANIE W USA

PRZE KROJ

**CZY
PLATFORMA
TO NOWY PIS?**

>26

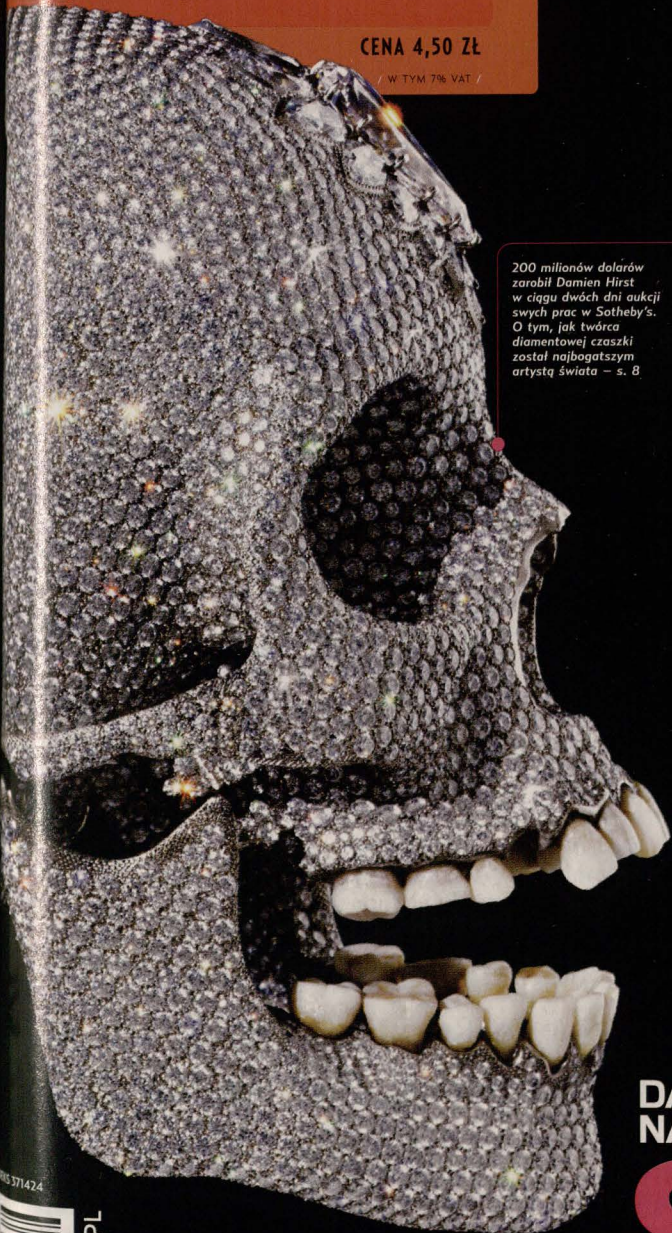
**MÓZG:
PORADNIK
UŻYTKOWNIKA**

>48

SZUKAJ
WYDANIA
Z FILMEM DVD
„ZŁY PORUCZNIK”
lub
„PRZEKROJEM
NAUKI”

CENA 4,50 ZŁ

/ W TYM 7% VAT /



200 milionów dolarów zarobił Damien Hirst w ciągu dwóch dni aukcji swych prac w Sotheby's. O tym, jak twórca diamentowej czaszki został najbogatszym artystą świata – s. 8



**DAMIEN HIRST I INNI
NAJDROŻSI ARTYŚCI ŚWIATA**

SZTUKA ZARABIANIA

>8

ISSN 17424



WWW.PRZEKROJ.PL


9 4770033 248809

WYDANIE SPECJALNE „PRZEKRÓJ NAUKI” JUŻ W SPRZEDAŻY!

- ★ Najważniejsze to wierzyć, czyli czy dzisiejsza wiara jest inna od tej sprzed tysięcy lat?
- ★ W łóżku z władzą, czyli wyjątkowo powabne niewiasty kierujące tymi, którzy rządzą światem
- ★ Potęga życia, czyli teoria wszystkiego, co żyje
- ★ Co jest najważniejsze w każdym aucie, czyli moc czterech kółek

A także krzyżówka i łamigłówki, czyli rozrywka na najwyższym poziomie

www.przekroj.pl

patroni wydania: 



OGŁOSZENIE PŁATNE

Nawiązując do wywiadów, których jako wicemarszałek Senatu udzieliłem Panu Piotrowi Najsztubowi, zatytułowanych „Jak on pięknie gra Rywina” (tygodnik „Przekrój” z dnia 26 stycznia 2003 roku) i „Śląsk jest” (tygodnik „Przekrój” z dnia 13 lipca 2003 roku), przepraszam Pana Roberta Kwiatkowskiego za wypowiedzenie pod jego adresem szeregu nieprawdziwych oraz obraźliwych stwierdzeń i określeń naruszających jego prawem chronione dobra osobiste, takie jak cześć, godność oraz dobre imię.

Kazimierz Kutz



Szukaj wydania „Przekrój Nauki” w najlepszych salonach prasowych na terenie całej Polski

RACZKOWSKI

NA
POCZĄTEK



Szukaj galerii rysunków Marka Raczkowskiego na www.przekroj.pl

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY...

...o **prawie**, jakie dał sobie Jarosław Kaczyński, żeby usprawiedliwić się z nieuczestniczenia w głosowaniu sejmowym (które jako szef PiS zbojkotował wraz ze swym parlamentarnym klubem). Bo z niepotwierdzonych źródeł wiemy, że wcale sobie takiego prawa nie dał, on tylko własną ręką napisał usprawiedliwienie, jakie podyktowała mu mama, kiedy się dowiedziała, że na jej konto nie wpłynięte 300 złotych za synowskie siedzenie w sejmowej ławce.

...o **sprawiedliwości**, jaką wymierzy Jarosław Ka-

czyński posłowi PiS Zbigniewowi Girzyńskiemu na razie tylko zawieszonemu za złamanie partyjnego bojkotu TVN (chciał biedaczysko bez właściwego pozwolenia bronić niejakiego Cenciekiewicza, bestialsko uciemiężonego utratą posady historyka w IPN). Bo niezręcznie byłoby w tej sytuacji przypominać panu Zbigniewowi, że bracia Kaczyńscy na pewno czytali bestseller „Wieszanie” wybitnego poety Jarosława Marka Rymkiewicza, dla którego ciż bracia właśnie są wcieleniem prawdziwie polskiego ducha.

...o **prawie do polemiki** wykorzystanym (to trafne słowo) przez Jarosława Kaczyńskiego, który przypomniał sobie, jak kiedyś był redaktorem naczelnym „Tygodnika Solidarność” (nb. wyznaczonym na to stanowisko przez Lecha Wałęsę), i dał odpór publiczście Rokicie. Bo pisać każdy może, ale w tak kurtuazyjnej formie obrażać adwersarzy umie tylko człek prawy i sprawiedliwy (np.: Paweł Śpiewak to „polityk incydentalny”, który „wydaje się mieć jakieś pretensje o swój obecny status”).

...o **sprawiedliwości**, jaką chce wymierzać PiS mediom i politykom innych

partii. Ogłoszono zakup i nieodległe w czasie uruchomienie domeny Sprostowania.com (czyli komercyjnej), gdzie partia będzie zamieszczała swoje sprostowania i wyjaśnienia („Nasze sprostowania często nie są publikowane w gazetach albo słabo przebijają się do mediów – wyjaśnia poseł Mariusz Kamiński). Bo zazdrościmy pomysłu – toż to fantastyczne źródło zarobków, reklamodawcy będą się zabijać, żeby pojawić się na tak często odwiedzanej stronie.

...o **prawie i sprawiedliwości**. Bo na ten tydzień już wystarczy.

Mocno powiedziane

Dla mnie Kaczyńscy są wieczni



* **Jacek Kurski**, poseł PiS, deklaruje, że nie wyobraża sobie, by ktoś inny niż Jarosław lub Lech Kaczyński mógł być liderem jego partii

Powiedział, co wiedział

Pewnie. Tylko głupi się nie boi. Najchętniej żyłbym wiecznie. Dlatego świetnie rozumiem dylematy Fausta. Ja też chętnie sprzedałbym się diabłu



* **Krzysztof Cugowski**, wokalista Budki Suflera i były senator PiS, zapytany, czy boi się śmierci

LAST MINUTE

+ Krzysztof Plyta +

Pytanie o kryzys finansowy: czy świat obudził się z niewidzialną ręką rynku w nocniku?

ZOBACZ PRZE KROJ



42

LUDZIE

Zna swoje miejsce w szeregu. Lojalny i oddany premierowi. Cień Donalda Tuska. Sławomir Nowak rządzi

PRZED WSZYSTKIM

6 | **Komentarze** Pawła Moskałowicza i Małgorzaty Sadowskiej

PRZEKROJ TYGODNIA

8 | **Powiększenie**
Sztuka cenniejsza niż złoto?
16 | **Kraj**
18 | **Świat**

WYDARZENIA KRAJ

20 | **Cierpliwości, to tylko kryzys**
26 | **PO jedzie na wstecznym**
i zamienia się w zamordystę
30 | **Rośnie armia ochroniarzy.** I staje się coraz bardziej niebezpieczna
34 | **Pożyczki społecznościowe**
– nerwowy interes

WYDARZENIA ŚWIAT

36 | **Koniec Ukochanych Przywódców w Korei.** Teraz trzeba będzie kochać kolektyw
40 | **Reklama zabiła narkotyki**

LUDZIE

42 | **Sławomir Nowak zna się na wszystkim.**
A przynajmniej tak mu się wydaje
46 | **Teczki osobowe**



CYWILIZACJA

48 | **Bruzdy, zakrety, zwoje**
– dlaczego mózg się marszczy
51 | **10 rzeczy, których nie wiesz o skórze**

Na okładce
Damien Hirst
FOT. ROBERT
GREIG/TIM
OUT/CAMERA
PRESS/BULLS
REUTERS
FORUM

KORZYSTAJ

52 | z picia herbaty

ABC NIERUCHOMOŚCI

56 | **Dobry czas na kupowanie**
58 | **Jak wybrać dom marzeń**
60 | **Znajdź dobry kredyt**
64 | **Cztery ściany pod ochroną**

KULTURA

68 | **Wydarzenie:** Lekcja ze Skolimowskiego
72 | **Muzyka:** Metallica „Death Magnetic”
74 | **Teatr:** „Pantaleon i wizytantki”
75 | **Książki:** Wojciech Kuczok „Senność”
76 | **Film:** „Ogrody jesieni”
77 | **Komiks:** Lucie Lomová „Anna chce skoczyć”

OTWÓRZ OCZY

80 | **Kiedy Legnica była Moskwą**

Zawsze w „Przekroju”:

3 | **W tym tygodniu** nie piszemy
86 | **Rozmaitości** z krzyżówką, jolką i felietonami
90 | **Stopklatka**

Strony Raczkowskiego: 3, 86, 90

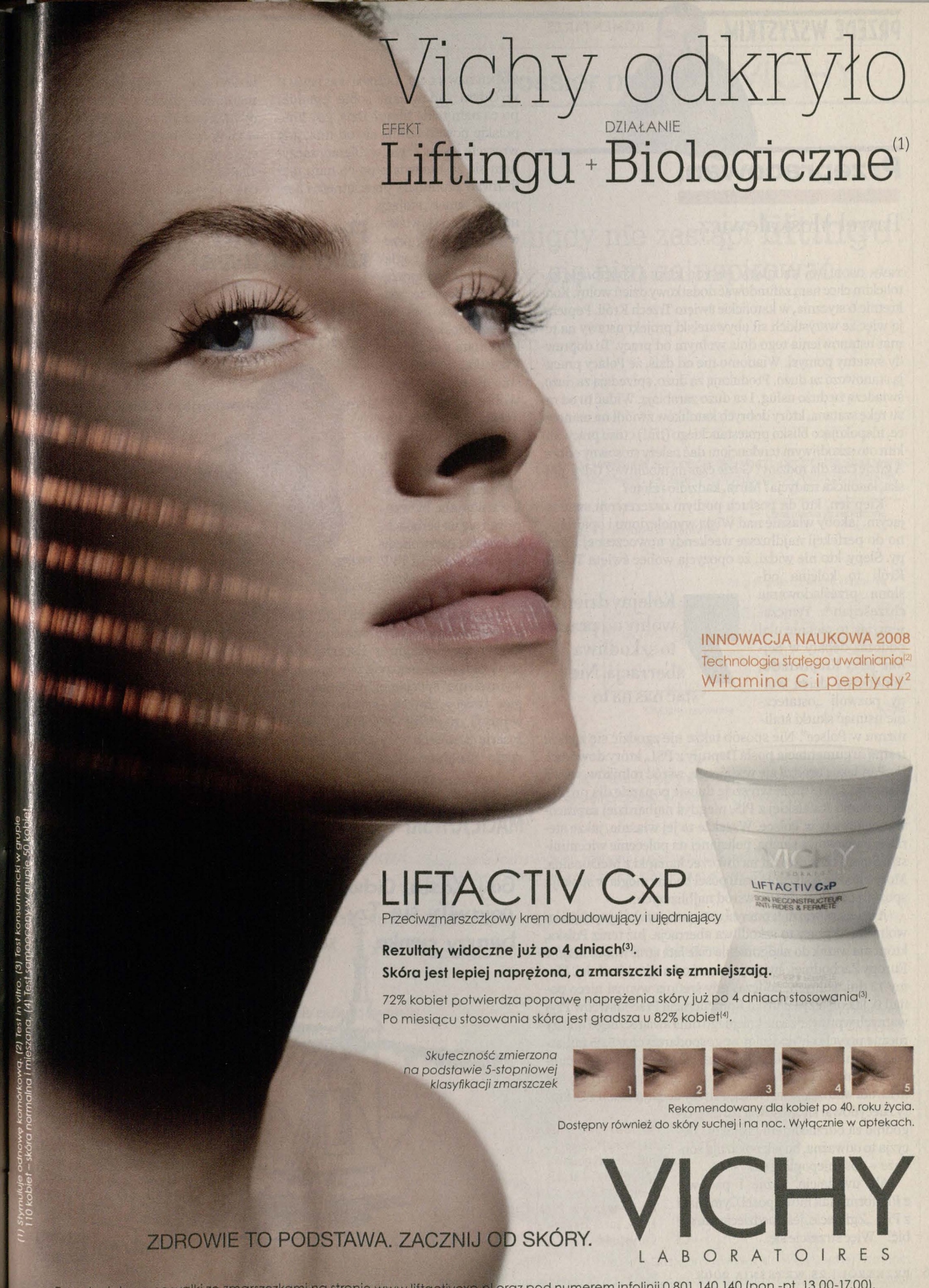
FOT. KRZYSZTOF MILLER/AGENCJA GAZETA

(1) Stymuluje odnowę komórkową. (2) Test in vitro. (3) Test konsumenci w grupie 110 kobiet – skóra normalna i mieszana. (4) Test samopoczucia w grupie 50 kobiet.

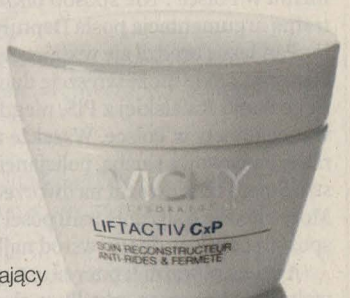
Vichy odkryło

EFEKT DZIAŁANIE

Liftingu + Biologiczne⁽¹⁾



INNOWACJA NAUKOWA 2008
Technologia stałego uwalniania⁽²⁾
Witamina C i peptydy²



LIFTACTIV CxP

Przeciwmarszczkowy krem odbudowujący i ujędrniający

Rezultaty widoczne już po 4 dniach⁽³⁾.

Skóra jest lepiej naprężona, a zmarszczki się zmniejszają.

72% kobiet potwierdza poprawę napięcia skóry już po 4 dniach stosowania⁽³⁾.
Po miesiącu stosowania skóra jest gładzsza u 82% kobiet⁽⁴⁾.

Skuteczność zmierzona na podstawie 5-stopniowej klasyfikacji zmarszczek



Rekomendowany dla kobiet po 40. roku życia.
Dostępny również do skóry suchej i na noc. Wyłącznie w aptekach.

VICHY

LABORATOIRES

ZDROWIE TO PODSTAWA. ZACZNIJ OD SKÓRY.

Porady dotyczące walki ze zmarszczkami na stronie www.liftactivcxp.pl oraz pod numerem infolinii 0 801 140 140 (pon.-pt. 13.00-17.00).



Przepracowani

Paweł Moskaiewicz

TRWA OSOBLIWA KRUCJATA. PIS POD RĘKĘ Z KOŚCIOŁEM katolickim chce nam zafundować dodatkowy dzień wolny. Konkretnie 6 stycznia, w katolickie święto Trzech Króli. Popiera ją więc ze wszystkich sił obywatelski projekt ustawy na temat ustanowienia tego dnia wolnym od pracy. To doprawdy świetny pomysł. Wiadomo nie od dziś, że Polacy pracują stanowczo za dużo. Produkują za dużo, sprzedają za dużo, świadczą za dużo usług. I za dużo zarabiają. Widać tu od razu rękę szatana, który dobrych katolików zwiódł na manowce, niepokojąco blisko protestanckiego (tfu!) etosu pracy. Takim oto szkodliwym tendencjom dać należy stosowny odpór. A gdzie czas dla rodziny? Gdzie czas na modlitwę? Gdzie polska, katolicka tradycja? Mirra, kadzidło i złoto?

Kiep ten, kto da posłuch podłym oszczercom sugerującym, jakoby właśnie nad Wisłą wynaleziono i opanowano do perfekcji najdłuższe weekendy nowoczesnej Europy. Ślepy, kto nie widzi, że opozycja wobec święta Trzech Króli to kolejna odsłona prześladowania chrześcijan*. Tymczasem, jak to pięknie ujął podczas debaty w Sejmie Jerzy Kropiwnicki, dodatkowy dzień wolny pozwoli „ostatecznie usunąć skutki stalinizmu w Polsce”. Nie sposób także nie zgodzić się z jakże trafną argumentacją posła Deptuły z PSL, który dowodził, iż „Pan Jezus urodził się w stajence, wśród rolników, wśród pasterzy...”. Nie może wreszcie dziwić poparcie dla projektu posłanki Rafalskiej z PiS, niegdyś najbardziej zapracowanej kobiety w Polsce. Wszakże to jej właśnie, jakże sterczanej państwową służbą, policjanci na polecenie wiceministra Surmacza dowozili na dworzec kanapki z McDonalda. Może chociaż 6 stycznia pani poseł będzie mogła w spokoju spożyć posiłek, w domu, wśród najbliższych.

Kolejny dzień wolny od pracy to szkodliwa aberracja. Nie stać nas na to

A już na poważnie: pomysł ustanawiania kolejnych świąt wolnych od pracy to szkodliwa aberracja. Już teraz Polska, która ma wszak do nadgonienia całe lata strat wobec krajów Europy Zachodniej, świętuje więcej od unijnej średniej. Mamy 12 dni wolnych, podczas gdy średnia wynosi nieco ponad 9. Jak obliczyła Polska Konfederacja Pracodawców Prywatnych wprowadzenie kolejnego dnia świątecznego obniży roczne przychody podmiotów gospodarczych o 5,75 miliarda złotych. Nawet jednak jeśli przyjąć skromniejsze szacunki (od 1,5 do 2 miliardów złotych strat dla gospodarki), to jest to kwota wstrząsająca. Dlatego cieszy decyzja klubu PO, który zdecydował się głosować za dwa tygodnie za odrzuceniem projektu. Decyzja to odważna, bo jak pokazują sondaże – dość niepopularna.

* Tako rzekł ostatnio na Jasnej Górze naczelny tygodnika „Niedziela”, ksiądz Ireneusz Skubiś. Dodał też, iż w Polsce znów „przeszkadza się Chrystusowi”

Ale uważajcie, panie i panowie z Platformy. Jak mówi poseł Cymański z PiS: „Zginiecie, jeśli będziecie tak robić!” Więc strzeżcie się...

DO NIEDAWNA PO KAŻDYM FESTIWALU w Gdyni zadawałam sobie pytanie: po co nam takie filmy? Dziś, gdy kino polskie powoli odbija się od dna, gdy wreszcie jest w czym wybierać, zaczynam się zastanawiać: po co nam taki festiwal? Promujący przeciętność i bezpieczne tematy, stojący na straży środowiskowych interesów, przyjęty kryterium „ogłębialności”, lekceważący najciekawsze zjawiska? Złote Lwy dla „Małej Moskwy”, melodramatu Waldemara Krzystka, to nie kwestia gustu – to gest. Wobec twórców, producentów, dystrybutorów: by nie ryzykowali, by szli po utartych szlakach, by na masową skalę produkowali wzruszenia, by wzorowali się na serialach, a dostąpią czerwonego dywanu, dotacji z TVP i uścisku dłoni szefowej PISF.

Po co nam taki festiwal?

Małgorzata Sadowska



Pominięcie kapitalnych „33 scen z życia” Małgorzaty Szumowskiej (nie dawna zwyciężczyni z Locarno musi się zadowolić nagrodą za reżyserię), wymyślenie specjalnej, wynoszącej... pięć tysięcy złotych (szybka zrzutka w jury?) „nagrody pocieszenia” za reżyserię „Czterech nocy z Anną” dla Jerzego Skolimowskiego („Znów zna-

lazłem się poza regulaminem” – skomentował reżyser), wręczenie nagrody za debiut Maciejowi Pieprzycy, który w konkursie był obecny już po raz trzeci („Lepiej późno niż wcale” – uśmiechał się wyraźnie zakłopotany Pieprzyca) – to tylko niektóre, sama nie wiem, czy bardziej żałośnie, czy absurdalnie, posłły festiwalowej jury, na czele którego stał w tym roku reżyser Robert Gliński.

Przecierając ścieżki ze zdumienia podczas oglądania festiwalowej gali, pomyślałam sobie, że gdyby siedem lat temu jury w Gdyni kombinowało tak jak dziś Robert Gliński, to na pewno nie dostałby on w 2001 roku Złotych Lwów za film „Cześć, Tereska”, zdecydowanie niszową, ponurą produkcję, w której mała dziewczynka metalowym prętem tłucze kalekę. Blokowsko, czarno-biała taśma, smutna historia – kto by chciał na to iść do kina!

Gdyby więc siedem lat temu jurorzy myśleli tak jak dziś Robert Gliński i jego koledzy, wygrałoby zapewne przeciętne, lecz rokujące szkolną i żołnierską widowie „Przedwiośnie”. A Robert Gliński może do dziś stukałby do drzwi producentów. Albo kręcił telenowe. □

MACIEJOWSKI

Gdy Kasia Cichopek mówiła TAK w jej oczach pojawiły się łzy. Po chwili płynęły po jej twarzy cienka, srebrzysta stróżka.



tekst wg Fakt

Dossier naukowe VICHY

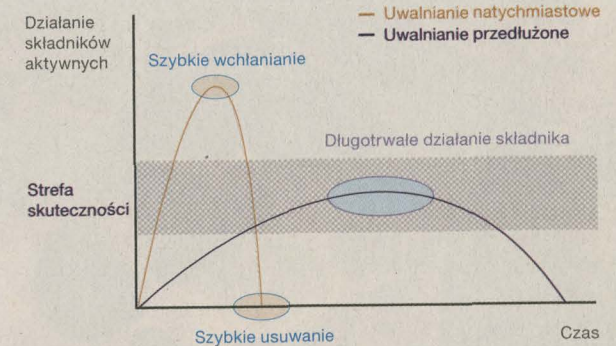
Krem nigdy nie zastąpi liftingu. Ale może się nim zainspirować.

1 Technologia stałego uwalniania witaminy C

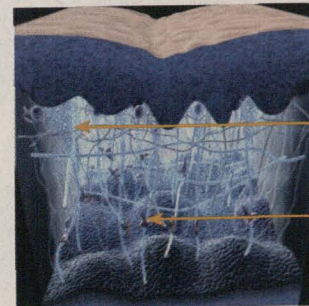
Laboratoria Vichy, zainspirowane badaniami nad stałym uwalnianiem składników aktywnych, opracowały innowacyjną metodę stopniowego uwalniania się witaminy C.

Czas, w którym skóra poddana jest działaniu witaminy C, jest dłuższy niż w przypadku klasycznych kremów, dzięki czemu skuteczność działania produktu jest przedłużona.

Innowacyjna technologia stałego uwalniania składników aktywnych, dotychczas stosowana w lekach, została użyta w dermokosmetyku, by zapewnić wyjątkową skuteczność działania.



2 Aby stymulować komórki tworzące nowe włókna



WŁÓKNA Zwiększenie liczby włókien kolagenu i elastyny, które są odpowiedzialne za właściwości mechaniczne skóry: elastyczność, wytrzymałość i jędrność.
FIBROBLASTY Zwiększenie liczby fibroblastów odpowiedzialnych za produkcję kolagenu i elastyny.

Rezultat: 80% kobiet ma skórę bardziej jędrną*.

3 LIFTACTIV CxP – skóra intensywnie odbudowana, aby dłużej zachować młody wygląd

Jeśli chcesz wypróbować nowość LIFTACTIV CxP, przyjdź do apteki z wyciętym kuponem i odbierz broszurkę z próbką kremu.



INNOWACJA NAUKOWA 2008
Technologia stałego uwalniania*
Witamina C i peptydy**

Dostępny również do skóry suchej i na noc. Aby lepiej zrozumieć efekt liftingu biologicznego, zajrzyj na stronę www.liftactivcxp.pl



Dzielo „Afterlife”,
obraz skomponowany
z zasuszonych motyli.
To jedna z najsłynniejszych
serii Damiena Hirsta.
Zapowiedział, że po aukcji
w Sotheby's ją zakończy

Powiększenie

Sztuka zarabiania

NA AUKCJI SPRZEDAŁ DZIEŁA ZA RÓWNOWARTOŚĆ PÓŁ MILIARDA ZŁOTYCH. WSZYSTKO, CO ROBI **DAMIEN HIRST**, NAJBOGATY ARTYSTA ŚWIATA, ZMIENIA SIĘ W ZŁOTO. OPANOWAŁ DO PERFEKCJI PIERWSZĄ ZE WSPÓŁCZESNYCH SZTUK: SZTUKĘ MARKETINGU

SZTUKA JOANNA WOŹNICZKO-CZECZOTT

„Jesus is Condemned to die”

– Jezus jest skazany na to, aby umrzeć
– to jedna z prac Damiena Hirsta z serii
inspirowanej Męką Pańską

Nazywa się Damien Hirst. Ma 43 lata, siwe, sterczące włosy i okulary o szklach seledynowych jak formalina, w której przechowuje się zwłoki zwierząt. Jak określić to, czego właśnie dokonał w Londynie? – Tornado – ocenia Matthew Floris z domu aukcyjnego Sotheby's.

Lipiec 2008 roku. Tornado przechodzi najpierw przez kamienicę na New Bond Street. Wymiata z siedziby Sotheby's wszystko, co nudne i przykurzone. Sprowadzony z Nowego Jorku architekt zmienia pokoje biurowe w luksusowe komnaty. Daje im mahoniowe drzwi, kominki i telewizory plazmowe. Tu na aukcji zasiądą najbogatsi, aby podbijać ceny przez telefon.

Tornado przechodzi przez personel Sotheby's. Pracownicy rozjeżdżają się po świecie – od Meksyku po Hongkong i od Moskwy po New Delhi. Wiozą paczki ekskluzywnego katalogu aukcji, po 130 dolarów za sztukę. W tym czasie bite sześć tygodni spędza w odświeżonej kamienicy sam Hirst. Koordynuje pracę 120 osób, które rozwieszają rozety z zasuszonych motyli i rozstawiają akwaria ze zwierzętami w formalinie. Sam „Złoty cielec” waży 10 ton. Wcześniej trzeba było wzmacniać podłogę.

Wreszcie gotowe. Początek września. Tornado przybiera postać tłumów, które napierają na New Bond Street. Sotheby's zatrudnia 30 ochroniarzy i otwiera podwoje na kilkanaście godzin na dobę. Przez 11 dni ludzie oglądają dzieła Hirsta od rana do północy. Przez kamienicę przewija się 21 tysięcy osób. – A do tej pory odwiedzało nas raczej wąskie grono kolekcjonerów – mówi nam Floris.

Co więcej, nie sami kolekcjonerzy wzięli udział w aukcji. Gdy minął czas oglądania, zaczęła się wielka wyprzedaż. Po raz pierwszy dom aukcyjny zorganizował tak dużą wentę dzieł jednego artysty. Po raz pierwszy artysta sprzedał prace niepokazywane przedtem w galerii. I po raz pierwszy zainteresowało się tym tyle osób, które wcześniej nie kupowały dzieł sztuki. – Nie obawiam się zalanania rynku własnymi pracami – studiował Hirst dziennikarzy, którzy przed aukcją wątpili w jej sukces. – Ten rynek jest większy, niż ktokolwiek sobie wyobraża.

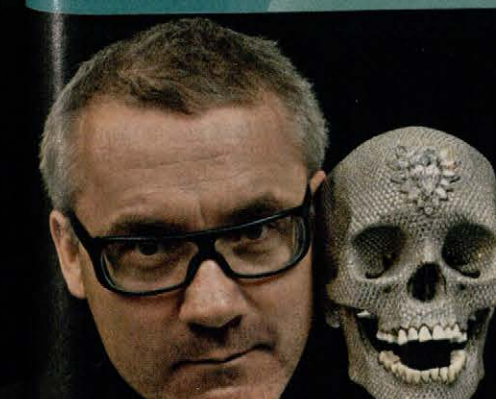
Z fabryki na salony Saatchiego

„Od pucybuta do milionera” – na tym banalnym scenariuszu opiera się historia Hirsta. Zaczyna →

Zdjęcie z tej samej serii. Damien Hirst przygotował je wraz z fotografem Davidem Baileyem



„The Dream” – instalacja stworzona specjalnie na aukcję w Sotheby's. Jedna z niewielu, które sprzedały się poniżej szacowanej ceny. Za 2,3 miliona funtów



Po prawej: Pracownicy Sotheby's licytują w imieniu VIP-ów. Po lewej: Hirst i dzieło „For the Love of God”. Tej czaszki za 50 milionów funtów nikt nie chciał. Odkupiło ją konsorcjum z udziałem samego Hirsta





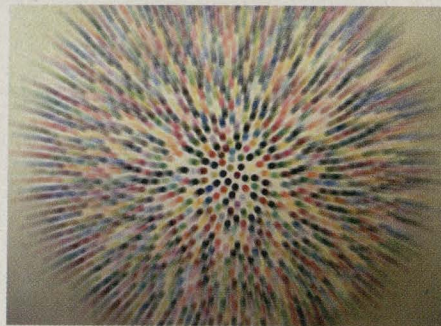
→ się w niebogatej rodzinie z nadmorskiego Bristolu. Ojciec – mechanik, który opuścił rodzinę, zanim Damien skończył 12 lat. Matka – niepraktykująca katoliczka, która kiedyś powie do syna: „Na miłość boską, co ty jeszcze stworzysz?”. I Damien. Zbuntowany. Z problemami w szkole, potem z policją (kradzieże), potem z alkoholem i kokainą. Z jednym nigdy nie ma problemów: z rysowaniem.

Dzięki temu dostaje się do londyńskiej Goldsmiths – jednej z najlepszych akademii sztuk pięknych w kraju. Poznaje tu grupę ludzi, których będzie się określać mianem Young British Artists (YBA) i którzy rozstrawiają brytyjską sztukę współczesną. A sam Damien stanie się jej najsłynniejszym przedstawicielem.

Waldemar Januszczak z „The Times”, jeden z ważniejszych brytyjskich krytyków, uważa, że sekretem artysty jest odwaga robienia rzeczy „po raz pierwszy”. – Damien niczego się nie boi. Niczego. Ma w sobie niesamowitą siłę – powtarza Januszczak.

Pierwsze „po raz pierwszy” zdarza się jeszcze na studiach. Hirst organizuje z kolegami swą pierwszą wystawę zbiorową – Freeze. I nie robi tego w galerii czy na uczelni, ale w londyńskich dokach. Kolejne dwie wystawy, Modern Medicine oraz Gambler, urządził w gmachu nieczynnej fabryki. – Dziś wszyscy wystawiają w takich wnętrzach – mówi nam Januszczak. – Ale wtedy to była absolutna nowość.

Jest rok 1990. Londyńska dzielnica Bermondsey. Pod fabrykę zmienioną w salę wysta-



Jeden z wcześniejszych obrazów Hirsta, płótno „Zeolite Mixture”. Pokazał go w 2000 roku w swojej galerii Charles Saatchi

wową podjeżdża zielony rolls-royce. Wsiada z niego Charles Saatchi – najsłynniejszy brytyjski marszand i łowca talentów. Zatrzymuje się w progu i staje jak sparaliżowany.

Bo oto przed nim w gigantycznym akwarium gnije krowia głowa. Niechlujnie ucięta, obłana kałużą krwi, pokryta pełzającymi białymi larwami. Na nadpsutym łbie pasą się z lubością tłuste muchy. Obok stoi białe pudło – ich wylęgarnia. A w górnym rogu akwarium fosforyzującym światłem ćmi lampa owadobójcza. Co jakiś czas w fabrycznej ciszy rozlega się trzask. Kolejne muchy odrywają się od łba i wybuchają paraliżowane prądem.

W ten sposób Charles Saatchi zapoznał się z dziełem o nazwie „Tysiąc lat” – pierw-

Praca przygotowana na 50. Biennale w Wenecji w 2003 roku, „Delays and Revolutions”. **Witryny z kolorowymi pigułkami sprzedawały się też świetnie w Sotheby's**

szą wielką instalacją Damiena Hirsta. Wbrew powyższemu opisowi Saatchi jest zachwycony. A ponieważ ma dar promowania artystów, wyrobioną markę i gigantyczne fundusze, drżwi do kariery stają przed Hirstem otworem.

Zabawy ze śmiercią

Umowa jest prosta. Saatchi daje Hirstowi wszystkie środki, jakich ten może potrzebować. Hirst ma ich użyć do stworzenia pracy, jaką sobie wymarzy. Dzieło ufundowane w ten sposób znajdzie się na pierwszej wystawie Young British Artists, którą Saatchi pokazuje w swej prominentnej galerii (marszand jest ojcem chrzestnym grupy YBA).

Damien Hirst bierze od Saatchiego 50 tysięcy funtów i sprowadza do Londynu martwego rekina. Umieszcza go w akwarium z seledynową formaliną i nadaje tytuł „Fizyczna niemożliwość śmierci w umyśle kogoś żyjącego”. Jednocześnie rekin, którego zabito u wybrzeży Australii, staje się nieśmiertelny w umysłach wszystkich, którzy staną przed dziełem i zająrzą żarłaczowi tygrysiemu w martwe oczy.

Podobne paradoksy będą potem regularnym przesłaniem Hirsta. Gdy tworzy dzieło o miłości – dyptyk „Memories of/Moments with you” – to jest nim majstersztyk sztuki jubilerskiej na tablicach ze złota, jakby miał przypomnieć o wszystkich pierścionkach kupionych w dowód uczucia. Gdy produkuje „Złotego cielca” – dołącza kpiący napis: „Nie czcijcie fałszywych idoli!”. Autoironia? Moralizowanie? Gdy krytycy szukają drugiego dna, Hirst daje proste odpowiedzi. Mówi: „Czy to jest sztuka? Sam nie wiem”. Albo: „Chcę tylko powiedzieć: życie jest krótkie, nie marnuj go”. „Mam nadzieję, że ludzie wyjdą stąd bogaci. Może to będzie ich największe wrażenie dnia. Jeśli wieczorem będą uprawiać seks, to pewnie nie”. – On tak naprawdę tym wszystkim się z nami bawi – przekonuje Januszczak.

Hirst się bawi, a świat go kupuje. Już pierwszy rekin w formalinie został nominowany do prestiżowej brytyjskiej Nagrody Turnera. A to przelożyło się na sześć milionów funtów, jakie zapłacił Saatchiemu za okaz prywatny kolekcjoner. Po rekinie przyszły tabuny innych zwierząt. Owce, cielaki, psy, czasem poprzeczniane na pół, czasem w interakcjach – jak krowa kopulująca z bykiem (praca „Two Fucking and Two Watching”, której nowojorski odpowiednik sanepidu nie pozwolił eksponować z obawy, że doprowadzi zwiedzających do wymiotów). I znowu rekiny, znowu owce... – Nie, nie zapiekowałbym człowieka – zapewnił „The Times”. Układał też obrazy z motyli, ustawiał instalacje z aptecznych półek i malował płó-

FOT. NILS JORGENSEN/REX FEATURES/EAST NEWS, EPA/PAP, JUAN VRIJDAG/EPA/PAP, ANDY RAIN/EPA/PAP, PRUDENCE CUMING ASSOCIATES/REUTERS/FORUM, DANIEL BEREHLAK/GETTY/EAST NEWS, DANIELE DAINELLI/CONTRASTO/EK PICTURES, CAMERA PRESS/BULLS

na pełne geometrycznie ułożonych punktów. Prosty przekaz i siła wrażenia robią swoje. Stało się jasne, że Hirst oprócz sztuki jest świetny w robieniu czegoś innego. Pieniądzy.

Nie głodny, ale płodny

Damien Hirst ma 30 domów. A może jest ich 40? – Kiedy go pytałem, nie wiedział – mówi Januszczak. Niektóre domy wynajmuje. W innych pomieszkuje. Trzy – w Londynie, hrabstwie Devon i Meksyku – to główne rezydencje. – Teraz siedzi w tej trzeciej, willi na plaży. Zamknął się i maluje – dodaje Januszczak.

Wbrew pozorom to nietypowe, bo zazwyczaj pracę Hirsta wykonują inni. Cztery lata temu zatrudnił 30 osób. Dziś w pięciu stu-

wała się Apteka i zaprojektował w niej wszystko, od talerzy po żyrandole. Miejsce ściągnęło londyńską elitę – a gdy przestało być krzykiem mody, Hirst sprzedał wyposażenie w Sotheby's. Przekonał się, że na aukcji głupia solniczka może osiągnąć cenę kilkuset funtów. I być może to wytyczyło jego dalszą drogę.

Bo Hirst wyspecjalizował się w sprzedawaniu Hirsta. – Boom na jego prace to kwestia ostatnich lat – mówi nam Kevin Radell, analityk finansowy firmy Artnet, która bada światowy rynek sztuki. – Do 2005 roku nie sprzedał ani jednego dzieła za ponad trzy miliony dolarów. W 2006 sprzedał jedno, w 2007 – trzy, a w 2008 przed aukcją w Sotheby's – aż pięć. 10 lat temu jego najdroższa praca kosztowała

bra inwestycja – mówi nam Januszczak. Hirst kolekcjonuje też dzieła innych z grupy YBA.

I wreszcie ubiegłotygodniowa aukcja. Do tej pory pod młotek szło tylko to, co wcześniej odstawało swoje w galeriach. Galerie miały więc monopol, a za pośrednictwem w dotarciu do odbiorcy inkasowały połowę sumy. Hirst postanawia to zmienić. – Rewolucja! – komentują krytycy. – Ktoś musiał zrobić to pierwszy – komentuje Hirst. I jak zwykle wyczuwa trendy. – Rywalizacja między galeriami a domami aukcyjnymi jest coraz gorętsza. To dlatego, że rynek sztuki współczesnej rozwija się szybciej niż jakakolwiek inna branża – mówi Radell. – Od roku 2006 do 2007 obroty wzrosły aż o 50 procent, teraz wzrost jest jeszcze szyb-

REKLAMA



Pilsner Urquell

Wytrawne połączenia

PRZEWIJE

Wytrawna kolacja w niezwykłym miejscu

na każdej butelce i puszcze Pilsner Urquell znajdziesz
będący przepustką do świata wytrawnych połączeń.

dzienne do wygrania ekskluzywnie nagrody:

**zaproszenie na wytrawną kolację dla dwojga
raz pobyt w wybranym hotelu.**

WYTRAWNY SMAK RODZI SIĘ Z CZASEM

diach pracuje ich 120. Niektórzy – jak Rachel Howard – sami są uznanymi artystami. Tyle że ostatnia praca Howard podpisana przez Howard sprzedała się za 61 tysięcy funtów. Ostatnia jej praca podpisana przez Hirsta kosztowała półtora miliona. On sam nie widzi w tym nic złego. – Czy architektowi można zarzucać, że sam nie buduje domów? – pyta retorycznie. – Hirst nie wypuści z pracowni dzieła poniżej pewnego poziomu. On jest od koncepcji i zatwierdzenia jej wykonania. W świecie sztuki to nic nowego. Podobnie działali Michał Anioł czy Rubens – dodaje Januszczak.

Gdy więc 120 osób tworzy przedmioty z podpisem „Damien Hirst”, sam Damien Hirst dba o marketing. W 1997 roku otworzył restaurację w dzielnicy Notting Hill (teraz ma dwie). Nazy-

wała 315 tysięcy dolarów. Teraz 18 milionów. To 60 razy więcej! – wykrzykuje.

Aby osiągnąć takie wyniki, Hirst działa jak rasowy handlowiec. W Hollywood szykuje się oscarowa gala? Wspaniale, zwozimy dzieła do Los Angeles i robimy szum wśród aktorów. Sami Angelina Jolie i Brad Pitt wydają 400 tysięcy dolarów. Media uwielbiają cenowe rekordy? Dobrze, stworzymy najdroższe dzieło sztuki współczesnej na świecie. Trupia czaszka wyznaczana diamentami o nazwie nawołującej do okrzyku matki „Na miłość boską” jest wyceniona na 50 milionów funtów. Cena nie zostaje osiągnięta – ale mówi o tym świat.

Hirst napędza też popyt na Hirsta, skupując swe własne dzieła. – Jako pierwszy artysta odkupił swoje prace od Saatchiego. Wie, że to do-

szy. Wzbogacił się Chiny, Rosja, Indie i nowa finansowa elita chce kupować sztukę.

223 dzieła sprzedane na New Bond Street ludzie Hirsta tworzyli dwa lata. Ponieważ kupcy lubią to, co znają, powstały nowe wersje przebojów. Nowe rekiny w formalinie, nowe witryny z pigulek. Aby podsyć apetyt, Hirst zapowiedział, że wiele serii zamyka. Kupujcie motyle i kropki! Więcej już takich nie będzie!

Po kilku tygodniach tornada w Sotheby's przychodzi pora na bilans. Sprzedało się wszystko. Hit aukcji „Złoty cielec” poszedł za 9,2 miliona (z prowizją to 18 milionów dolarów). Dom aukcyjny od każdej transakcji dostał od 10 do 25 procent. Damien Hirst w dwa dni zarobił prawie 200 milionów dolarów. Jest teraz najbogatszym artystą świata. □□□□

szczegóły na www.pilsner.pl





Najdrożsi artyści — świat

— GDY SŁYNNY AKTOR STAJE SIĘ MILIONEREM, LUDZIE UWAŻAJĄ TO ZA NATURALNE. Dlaczego krzywią się, gdy bogaci się malarz? — pytał w jednym z wywiadów Damien Hirst. Jego majątek szacuje się na 200 milionów funtów. Jest 397. na liście najbogatszych Brytyjczyków sporządzonej przez „The Sunday Times” i numerem jeden wśród artystów. Numer dwa to **Andrew Vicari** (95 milionów) — nie należy do czołówki awangardy, ale za to maluje znanych i bogatych. Majątek przyniósł mu kontrakt na sportretowanie członków saudyjskiej rodziny królewskiej.

Rekord najlepiej sprzedanego dzieła należy do **Lucjana Freuda**, malarza i 86-letniego wnuka słynnego filozofa (ma 60 milionów funtów, jest trzecim najbogatszym artystą na Wyspach). Jego płótno „Benefits Supervisor Sleeping” sprzedano w maju tego roku za 33,6 miliona dolarów. Obraz przedstawia monstrualnie grubą nagą kobietę na eleganckiej sofie. Freud jest w Wielkiej Brytanii tak cenionym portrecistą, że pozwała mu sama królowa Elżbieta (rozebrać się nie pozwoliła). Poprzedni rekord należał do króla kiczu, 53-letniego Amerykanina **Jeffa Koonsa**. Cenę 23 milionów dolarów osiągnęła jego praca „Hanging Heart” — ogromne różowe serce z lśniącej stali zwisające z sufitu na złotej linie. Koons specjalizuje się w tworzeniu luksusowych gadżetów w wersji XXL, wielkich balonów czy megarzeźb z kwiatów.

Trzeci top milioner to amerykański malarz i grafik **Jasper Johns**. Ma 78 lat, a 17 milionów za jedno dzieło zgarnął jeszcze wtedy, gdy Hirst wystawiał się w londyńskich dokach. Na Johnsie zarabiają też inni. W 2006 roku kolekcjoner i producent filmowy David Geffen sprzedał na prywatnej aukcji obraz Johnsa „False Start” za 80 milionów dolarów. W czołówce najdroższych jest też 46-letni **Takashi Murakami**, nazywany japońskim Warholem. Tak jak Warhol stworzył fabrykę sztuki (pracownia KaiKai Kiki), gdzie sztab ludzi oprócz malowania obrazów zajmuje się projektowaniem dla świata mody i reklamy. Rzeźba Murakamiego „My Lonesome Cowboy” przedstawiająca masturbującego się chłopca ze strumieniem spermy wytryskującym niczym lasso sprzedała się za 15 milionów dolarów.

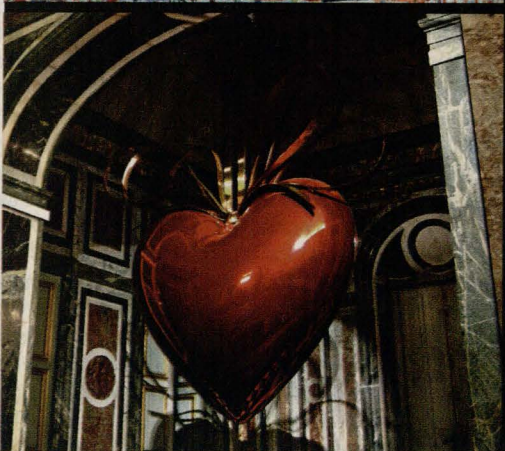
Mimo tych sum i mimo deklaracji Hirsta, że artysta nie musi kochać się z ubogim idealistą w dzinsach zapaćkanych farbą, na listę tysiąca najbogatszych ludzi świata magazynu „Forbes” wciąż trafiają nie twórcy dzieł, lecz ich nabywcy.

— joa



„Benefits Supervisor Sleeping”, rekordowy (wart 33,6 miliona dolarów) obraz **Lucjana Freuda**, to portret Sue Tilley

„False Start” Amerykanina **Jaspera Johnsa** poszedł za 80 milionów dolarów — to najwyższa suma zapłacona za dzieło żyjącego twórcy



Pracę „Hanging Heart” **Jeff Koons** sprzedał zeszłej jesieni w Sotheby's w Nowym Jorku za 23 miliony dolarów



UKLAŃSKI
„Naziści” (1998), sprzedane w 2006 roku w domu aukcyjnym Phillips de Pury & Company w Londynie za 929 700 dolarów

Najdrożsi artyści — kraj

Piotr Uklański, 40 lat
Największą sławę przyniosła mu seria fotografii „Naziści”, najdroższa praca współczesnego polskiego artysty sprzedana na światowych aukcjach. W swojej sztuce chętnie bierze na warsztat symbole: w zeszłym roku w Stoczni Gdańskiej ułożył znak Solidarności z czterech tysięcy polskich żołnierzy. Mieszka na stałe w USA.
Wilhelm Sasnal, 36 lat
W 2006 roku uznany przez prestiżowy magazyn o sztuce „Flash

Art” za jednego ze stu najlepszych młodych artystów na świecie. Malarz, twórca komiksów (drukowanych w „Przekroju”) oraz autor filmów. Choć najbardziej znanym jego dziełem



MITORAJ „Eros” (1995), praca eksponowana na Rynku Głównym w Krakowie

ABAKANOWICZ
„Plum” (pięć figur) (1986–1987), sprzedane w 2006 roku w domu aukcyjnym Sotheby's w Nowym Jorku za 380 000 dolarów



„Samoloty”, najdrożej sprzedał tryptyk „Pałace dziewczyny”. W lipcu tego roku poszły na aukcji w Londynie za 379 tysięcy dolarów. Mówi o sobie, że jest malarzem realistą, inspirację czerpie z książek, gazet, Internetu i ulicy.
Igor Mitoraj, 64 lata
Mistrz wagi ciężkiej w rzeźbie. Niektóre jego prace ważą kilka ton i osiągają wysokość nawet siedmiu metrów. Inspiracją szuka w antycznych greckich posą-

gach, tyle że jego rzeźby to zaledwie fragmenty doskonałych ciał, Mitoraj akcentuje bowiem rozpad i zniszczenie. Jego prace stoją na dziedzińcu londyńskiego British Museum, zdobią mediolańską La Scala, florenckie Ogrody Boboli i genewski Park Olimpijski. Od 1983 roku mieszka we Włoszech.

Magdalena Abakanowicz, 78 lat
Jej rzeźby z włókien, czyli „abakany”, to symbol pozycji człowieka w świecie, jego zagubienia i panującej anonimowości. Na swoim koncie ma już ponad 150 wystaw na całym świecie. Obecnie chce stworzyć park muzeum swoich rzeźb koło swojego domu na Mokotowie.

Roman Opalka, 77 lat
Konceptualista. Od ponad 40 lat pracuje nad jednym projektem — pokrywa płótna rzędami kolejnych cyfr. Początkowo malował je na czarnym tle, które zamienił na szare, blaknące z każdym kolejnym obrazem. Płótnom towarzyszy zawsze fotografia twarzy artysty dokumentująca proces starzenia oraz nagranie jego głosu. Krytyk Andrzej Osęka mawiał, że od jego dzieł ciekawsza jest książka telefoniczna. □



W czwartek 25 września po godzinie 11 o pieniądzach w sztuce słuchaj w „Komentarzach Radia TOK FM”. Zaprasza Anna Laszuk

REKLAMA

Twoja strona zillertalinfo

w dniach 19 - 26 października 2008 zaprasza na

The Polish Pow(d)er Week in Hintertal

KRAJ

Czarnecki w nowych barwach

Zawodowy polityk od tego sezonu gra w koszulce PiS

EUROPOSEŁ RYSZARD Czarnecki został przyjęty do PiS. Od 2004 roku był członkiem Samoobrony, z której usunięto go w 2007 roku, gdy domagał się ratowania koalicji z PiS. Na początku kariery był posłem z listy Wyborczej Akcji Katolickiej, potem Akcji Wyborczej Solidarność, ponadto prezesował Zjednoczeniu Chrześcijańsko-Narodowemu. Czarnecki, autor słynnego bloga, jest jednym z najbardziej znanych w Polsce europosłów, dlatego jego przyjęcie do PiS jest komentowane jako związane z kandydowaniem w przyszłorocznych wyborach do europarlamentu. – spa

Wyścig pod górkę

Bunt zawodników i odwołane 400 kilometrów wyścigu – tegoroczny Tour de Pologne przejdzie do historii

TAK FATALNEJ POGODY na Tour de Pologne jeszcze nie było. Na górskich podjazdach padał śnieg. Najgorzej było koło Lublina. Warunki były tak złe, że zawodnicy zastrajkowali i część etapu została anulowana. To sytuacja niespotykana w zawodowym kolarstwie. Po buncie kolarzy skrócony został też ostatni etap wyścigu z Zakopanego do Krakowa. Wygrał Niemiec Jens Voigt z grupy CSC Saxo Bank. Jest nadzieja, że w przyszłym roku będzie lepiej – Tour de Po-

logne ma wystartować w sierpniu. – iggy

Dziel się posiłkiem

W ten weekend możesz nakarmić niedożywione dzieci

PODZAS ORGANIZOWANEJ przez Danone, Fundację Polsat i Bank Żywności akcji „Podziel się posiłkiem” w najbliższy weekend w dwóch tysiącach sklepach w Polsce zbierana będzie żywność. Organizatorzy czekają głównie na tę suchą i sypką z długim terminem ważności (cukier, mąka, ryż), a także odżywki czy soki. Kosze na dary staną przy kasach. W Polsce wciąż co czwarte dziecko jest niedożywione. – gog



Wierność na targu

Duchowni doradzą, jak kochać się w związku

PIERWSZE TARGI WIERNOŚCI to odpowiedź ojców salwatorianów na Targi Rozwodowe we Wrocławiu. Tam byli detektywi i spece od ustalania ojcostwa, a w Trzebnicy w dniach 5–8 października zakonniicy uczą, jak przygotować romantyczną kolację, doradzą, jakie kupić kwiaty i na co iść do kina, by trwać we wzajemnej miłości. Na stoiskach będzie można kupić to, co łączy się ze wspólnym spędzaniem czasu: wspólną wycieczkę, rowery, zabawki. – gog

Do zobaczenia, mój drogi repie. Spotkamy się po godzinach. Zjemy kolację. Pogadamy



Repom wstęp wzbroniony

Po przychodniach i szpitalach przestanie się kręcić kilkanaście tysięcy przedstawicieli medycznych, którzy odwiedzali tam lekarzy

LEKI AGNIESZKA FIEDOROWICZ

Rozporządzenie ministra, które ma wejść w życie na początku października, nakazuje, by kontakty przedstawicieli handlowych reklamujących leki (nazywanych w skrócie „repami”) odbywały się po godzinach pracy lekarza lub farmaceuty. – Gdzie więc i jak mają się spotykać? W restauracji, na parkingu? – pyta Paweł Sztwiertnia, dyrektor Związku Pracodawców Innowacyjnych Firm Farmaceutycznych „INFARMA”. – Regulacje wprowadzamy na prośbę lekarzy, którzy w czasie dnia pracy są nachodzeni przez kilku przedstawicieli. Zabierają czas i lekarzom, i pacjentom – tłumaczy Marek Twardowski, wiceminister zdrowia i autor rozporządzenia. – Przedstawiciel nie tylko promuje lek. Zbiera informacje o działaniach niepożądanych leków i informuje o nowych preparatach. Nie wszyscy lekarze czytają prasę fachową czy jeżdżą na konferencje – broni przedstawicieli Sztwiertnia. Minister Twardowski: – Nie chcemy zabronić lekarzom kontaktu z fir-

mami. Takie spotkanie, nawet z kolacją i prelekcją, można jednak zorganizować po godzinach pracy. Jak choćby w Szwecji, gdzie konferencje z firmami odbywają się raz na dwa tygodnie, po południu, nawet na terenie przychodni.

Nowe przepisy ograniczają swobodę działalności gospodarczej i mogą być wprowadzone tylko ustawą, a nie rozporządzeniem – dodaje Sztwiertnia. A na tłumaczenie ministerstwa, że resort wprowadza w życie dyrektywy Parlamentu Europejskiego, ripostuje: w prawie unijnym nie ma niektórych proponowanych rozwiązań. – Na przykład zakazu reklamy więcej niż jednego leku. Miałby on zapobiec reklamie porównawczej, tymczasem uniemożliwi nam informowanie, że syrop jest dostępny w dwóch różnych butelkach, bo to już dwa różne preparaty – mówi Sztwiertnia.

Minister przyznaje, że pewne sformułowania mogły być niejasne i postara się doprecyzować. Główne zalecenia rozporządzenia nie będą zmieniane.

Pedofile do kastracji?

• RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY •

Czytaj tylko w serwisie wiadomosci.wp.pl



INFORMACJE KOMENTARZE RELACJE ZDJĘCIA REPORTAŻE OPINIE FELIETONY

Edukacja

JĘZYK OBCY NA SIĘ DZIECIOM WEPCHNIĘTY

UCZNIOWIE PODSTAWOWYCH szkół specjalnych już od pierwszej klasy mają się uczyć języka obcego, by nie być gorszymi od zwykłych uczniów. Dotąd takie lekcje mieli od IV klasy podstawówki oraz w gimnazjum. – I już to było nieporozumieniem – mówi Maria Dusiło

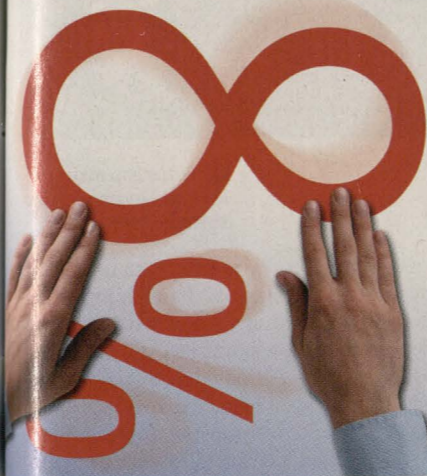
ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Jarosławiu. – Bywa, że dzieci nie rozumieją prostych komend. Często nie potrafią utrzymać długopisu, nie mówią o poprawnym wysławianiu się po polsku. Suche nitki na rozporządzeniu MEN nie zostawia profesor Anna Brzezińska,

specjalistka od pedagogiki rozwoju. Jej zdaniem takie dzieci – jeśli już – można uczyć języka tylko indywidualnie. Teraz pieniądze, które mogły pójść na zajęcia logopedyczne i rewalidacyjne, trzeba przeznaczyć na etaty dla nauczycieli języków. O ile uda się ich znaleźć. – ana



Opóźnione dzieci często nie potrafią nawet utrzymać długopisu w ręku

REKLAMA



8% to nieskończenie wiele powodów, by skorzystać

Polisa Lokacyjna Deutsche Bank to rozwiązanie alternatywne wobec tradycyjnej lokaty 8%. Przynosi wyjątkowo wysoki zysk, dzięki czemu otwiera nieskończenie wiele możliwości jego wykorzystania. 12-miesięczna lokata i ubezpieczenie w jednym to propozycja, której nie możesz minąć obojętnie. Chcesz wiedzieć więcej? Wyślij SMS o treści **db13** pod **71321**. Zadzwońmy z informacją.

Infolinia: 0 801 118 118
www.db-pbc.pl

A Passion to Perform. Deutsche Bank

Koszt SMSa: 1,22 zł z VAT
Oprocentowanie polisy lokacyjnej wynosi 6,48% i jest równoważne oprocentowaniu tradycyjnej lokaty 12-miesięcznej w wysokości 8% brutto, obciążonej podatkiem od zysków kapitałowych.

ANKIETA DWA GŁOSY NA JEDEN TEMAT

Sądny dzień nadchodzi

RESORT SPRAWIEDLIWOŚCI CHCE LIKWIDACJI SĄDÓW REJONOWYCH, W KTÓRYCH ORZĘKA MNIEJ NIŻ 10 SĘDZIÓW. W EFEKcie SĄDY ZNIKNEŁYBY ZE 110 MIAST POWIATOWYCH. SAMORZĄDOWCY ŚLĄ PROTESTY. CZY SŁUSZNIE?



WŁADYSŁAW PRACON

STAROSTA POWIATOWY Z NISKA NA PODKARPACIU



GRZEGORZ ŻURAWSKI

RZECZNIK MINISTRA SPRAWIEDLIWOŚCI

BARDZO ZŁY POMYSŁ, NIEPODparty żadnymi konsultacjami. U nas sąd ma przedwojenne tradycje, ludzie są do niego przyzwyczajeni, mają blisko. A tak musieliby dojeżdżać do Tarnowa lub Stalowej Woli. Nie jest to zbyt przyjemne, zwłaszcza zimą, gdy na rozprawie trzeba stawić się rano. Poza tym miasto straciłoby na prestiżu. Nie rozumiem też, jakie da to oszczędności. Nasz sąd jest w tym samym budynku co władze miasta. A sędziowie i tak będą gdzieś przeniesieni i trzeba im będzie płacić pensje. Będziemy protestować do upadłego.

REORGANIZACJA USPRAWNIA PRACĘ. Dziś w dużych miastach czeka się na rozpatrzenie sprawy kilka lat, a w małych sądach rejonowych dzieje się to od ręki, bo sędziowie mają mniej pracy. Bywa też, że w promieniu kilkunastu kilometrów działają cztery sądy, wtedy połączymy je w jeden większy. Będzie taniej. I uspokajam: w większości małe sądy rejonowe staną się wydziałami zamiejscowymi sądów z większych miejscowości. Niektóre sprawy z tych dużych miast będą załatwiane w małych sądach, które nie są tak obciążone. Sąd więc zostanie, zmieni się tylko tabliczka.

Parlament

GWIAZDY NA SALI OBRAD



POSEŁKA JOLANTA SZYMANEK-DERESZ (SLD) WYSTĄPIŁA do marszałka Sejmu, by ten wystawił w sali obrad flagę Unii Europejskiej – skoro jest ona obecna w parlamentach innych państw członkowskich. Flaga wspólnotowa, a obok niej flaga polska, miałyby stanąć na podwyższeniu, na którym stoi też fotel marszałka. – Bronisław Komorowski przedstawił kwestię na Prezydium Sejmu, teraz zebrane będą opinie klubów parlamentarnych – wyjaśnia Jerzy Smoliński, rzecznik marszałka. Dodaje, że Bronisław Komorowski nie ma nic przeciw takiej fladze, sam ma jedną w gabinecie. Symbol UE miałyby zawiśnąć też w sejmowym korytarzu, mógłby również powieścić na maszcie przed parlamentem. O aprobatę klubów parlamentarnych – jeśli chodzi o dwa ostatnie miejsca – spokojny jest Stefan Niesiołowski (PO). – Obawiam się tylko protestów niektórych posłów PiS, szczególnie tych związanych z ojcem Rydzykiem, którym umieszczenie flagi unijnej w Sejmie może się nie podobać – zastanawia się poseł. Ale Mariusz Kamiński, rzecznik Prawa i Sprawiedliwości, uspokaja: – Nie obawiam się żadnych kontrowersji podczas obrad klubu i nasza partia również powinna poprzeć pomysł. – dj

W DUŻYM SKRÓCIE

Nowa Golda Meir?

W czwartek największa partia izraelskiego parlamentu Kadima wybrała nowego szefa. Oskarżonego o korupcję Ehuda Olmerta zastąpiła Cipi Liwni, dotychczasowa minister spraw zagranicznych. Liwni ma sześć tygodni na stworzenie nowej koalicji rządowej. Jeśli jej się to uda, zostanie pierwszą panią premier Izraela od czasów Goldy Meir.

Nowy Junichiro Koizumi?

Taro Aso, nacjonalista z Partii Liberalno-Demokratycznej, został nowym szefem japońskiego rządu. Zapowiada ożywienie ekonomii swojego kraju – drugie w świecie potęgi ekonomicznej. Aso jest czwartym premierem Japonii w ciągu niecałych dwóch lat. Według ekspertów skończy równie szybko jak jego poprzednicy i nie zażegna kryzysu gospodarczego w Japonii.

Niezdrowe mleko

Już ponad 50 tysięcy chińskich dzieci rozchorowało się po spożyciu mleka w proszku, do którego dostała się melamina – substancja wykorzystywana przy produkcji plastiku. Czwororo dzieci zmarło. Melamina mogła również trafić do produktów mlekopochodnych, takich jak batoniki i lody.

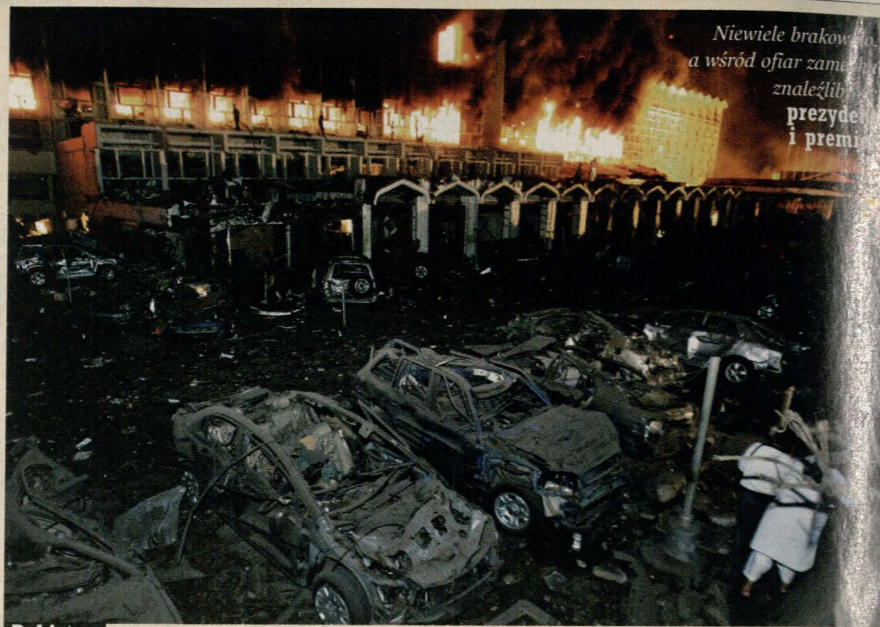


Identyfikacja przez kupę

Pierwszy raz od czasów jego odkrycia kod DNA będzie wykorzystany do karania właścicieli, którzy nie sprzątają po swoich psach. W izraelskim mieście Peta Tikwa powstaje właśnie baza DNA miejscowych psów. Dzięki niej straż miejska będzie wiedziała, kto narobił na trawnik, i na tej podstawie ukarze właściciela.

A tymczasem w Ugandzie

Klienci baru w Kampali postanowili nie czekać na straż miejską i sami udusili mężczyznę, który mimo zakazu palenia nie chciał zgasić papierosa. Miejscowe władze zakazały nie tylko palenia. Nie pozwalają również kobietom nosić sukienek mini, bo „dekonzentrują one kierowców”. Ciekawe, czy kobiety niestosujące się do tego zakazu spotka los nieposłusznego palacza?



Pakistan

Niewiele brakowało, a wśród ofiar zamachu znaleźliby się prezydent i premier

TO MIAŁ BYĆ ZAMACH NA PREZYDENTA

ZAMACHOWCY JUŻ PO RAZ DRUGI* POKAZALI, ŻE ZAATAKOWANIE W ISLAMABADZIE HOTELU Marriott, jednego z najlepiej strzeżonych miejsc w mieście, nie stanowi dla nich problemu. W sobotę wieczorem kierowca sześciokołowej ciężarówki wyładowanej materiałem wybuchowym staranował bariery zabezpieczające hotel i zdetonował ładunek tuż przed głównym wejściem. Zginęło co najmniej 60 osób, a ponad 270 zostało rannych. Wśród ofiar terrorystów znalazł się ambasador Czech i wielu zagranicznych biznesmenów, ale celem ataku były prawdopodobnie najwyższe władze Pakistanu. W poniedziałek minister spraw wewnętrznych Rehman Malik poinformował, że w czasie gdy doszło do ataku, w środku mieli znajdować się prezydent Asif Ali Zardari, premier Jusuf Raza Gilani i cała grupa dostojników państwowych. – Przewodniczący parlamentu zaprosił ich do Marriotta na uroczystą kolację – powiedział Malik. – W ostatniej chwili zapadła jednak decyzja, że spotkanie odbędzie się w siedzibie premiera.

Malik nie ujawnił, czy zmiana planów wiązała się z informacją o planowanym zamachu. Do chwili zamykania numeru nikt nie przyznał się do przeprowadzenia ataku. O jego dokonanie podejrzana jest Al-Kaida albo talibowie.

* W zeszłym roku w samobójczym zamachu zginęły dwie osoby

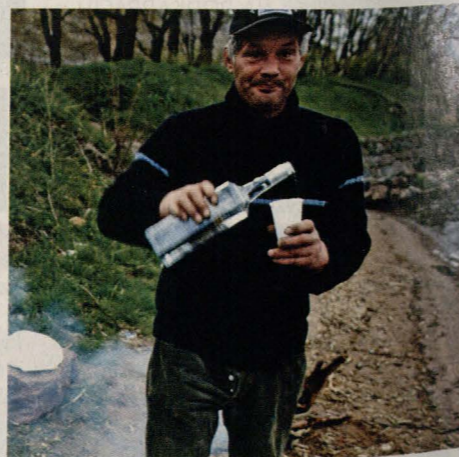
ROSYJSKIE INWESTYCJE W UE

Wódkociąg przyjaźni

Rosyjscy przemycnicy tłoczyli do Estonii wódkę po dnie jeziora. To była taka minirura bałtycka

ESTOŃSKA POLICJA, LIKWIDUJĄC TAJNY ROSYJSKI rurociąg, z pewnością zmniejszyła uzależnienie Unii Europejskiej od Rosji. Uzależnienie alkoholowe, bo położona na dnie rzeki instalacja zamiast ropy czy gazu tłoczyła wódkę. Ten rurociąg przyjaźni miał dwa kilometry długości i łączył rosyjski Iwangorod z estońską Narwą. Eksporterom udało się tak przemyć ponad sześć tysięcy litrów gorzałki. Interes kwitłby dalej, gdyby nie marna jakość towaru. Ponieważ wódka z rury nie smakowała nawet najbardziej „doświadczonym” koneserom z Tallina, szajka musiała szukać zbytu na terenie całej Estonii. Produkt stał się tak popularny, że w końcu dobiegła się o nim policja.

Zlikwidowany rurociąg wcale nie był najdłuższy w swojej kategorii. Dwa lata temu litewska policja znalazła 2,5-kilometrową rurę pod białorusko-litewską granicą.



Jezioro na pograniczu rosyjsko-estońskim. Wódka lała się tam strumieniami

10 lat mniej

w 12 tygodni*



Podejmij wyzwanie RoC!

Zarejestruj się na stronie www.roc.com.pl między 15.09 a 15.10 i przetestuj skuteczność kuracji RoC® RETIN-OX™. 1000 pierwszych i 1000 ostatnich zarejestrowanych Pań otrzyma kosmetyki RoC® RETIN-OX™ na noc 15 ml w prezencie!

RoC® RETIN-OX™ przyspiesza produkcję kolagenu i redukuje nawet najgłębsze zmarszczki. Skuteczność działania kremu RoC® RETIN-OX™ została potwierdzona klinicznie.

Po 12 tygodniach stosowania:

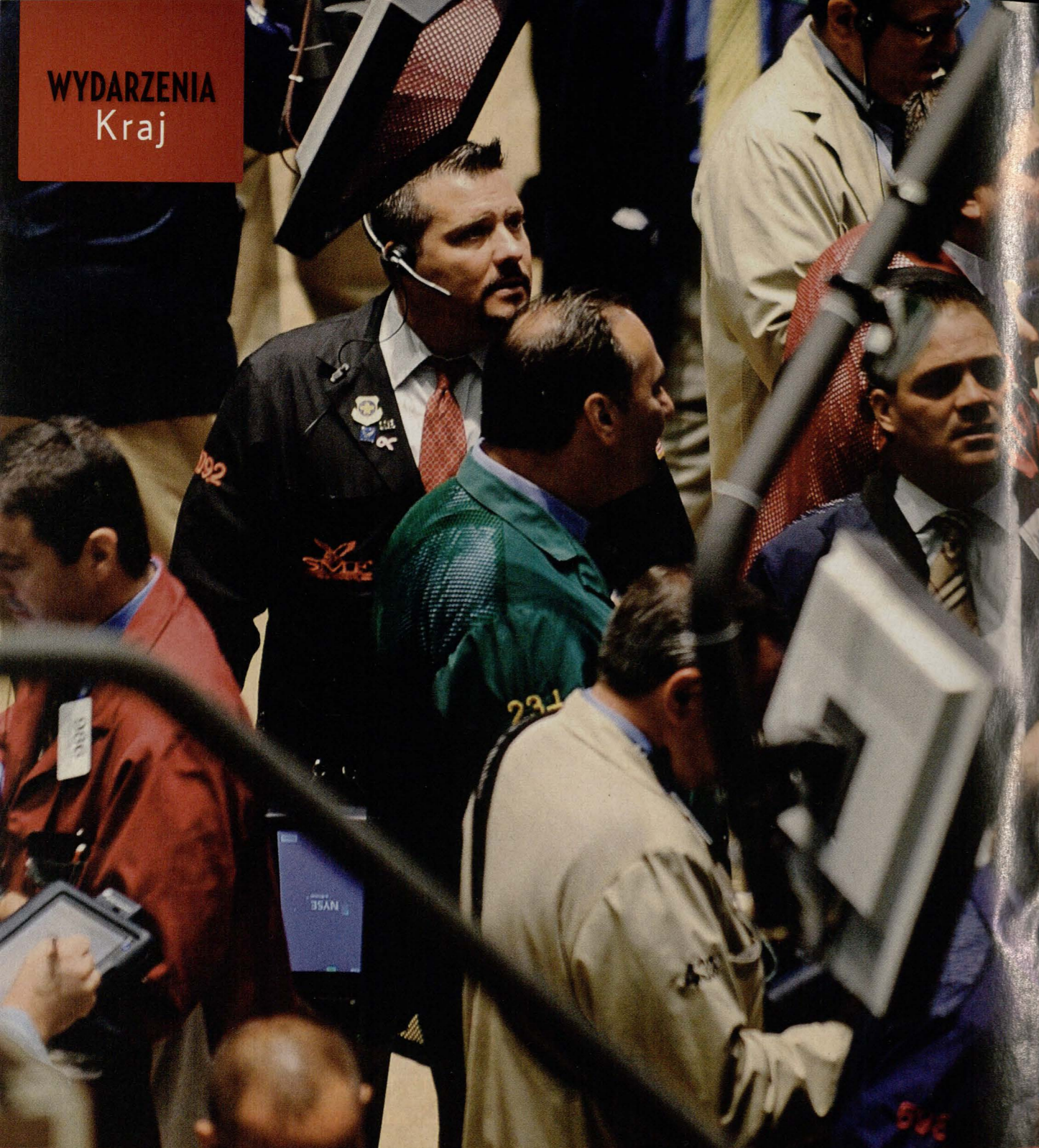
- zmarszczki pod oczami: 13,2 roku mniej
- zmarszczki na policzkach: 12,3 roku mniej
- kurze łapki: 7,2 roku mniej

* RoC® RETIN-OX™ – intensywny krem przeciwzmarszczkowy na noc, 10 lat mniej w 12 tygodni wg badania klinicznego (dotyczy zmarszczek) Infolinia: 0801 800 881; pon. – pt. 9.00-17.00, opłata jak za 1 impuls taryfy lokalnej. Pełna lista aptek na stronie: www.roc.com.pl

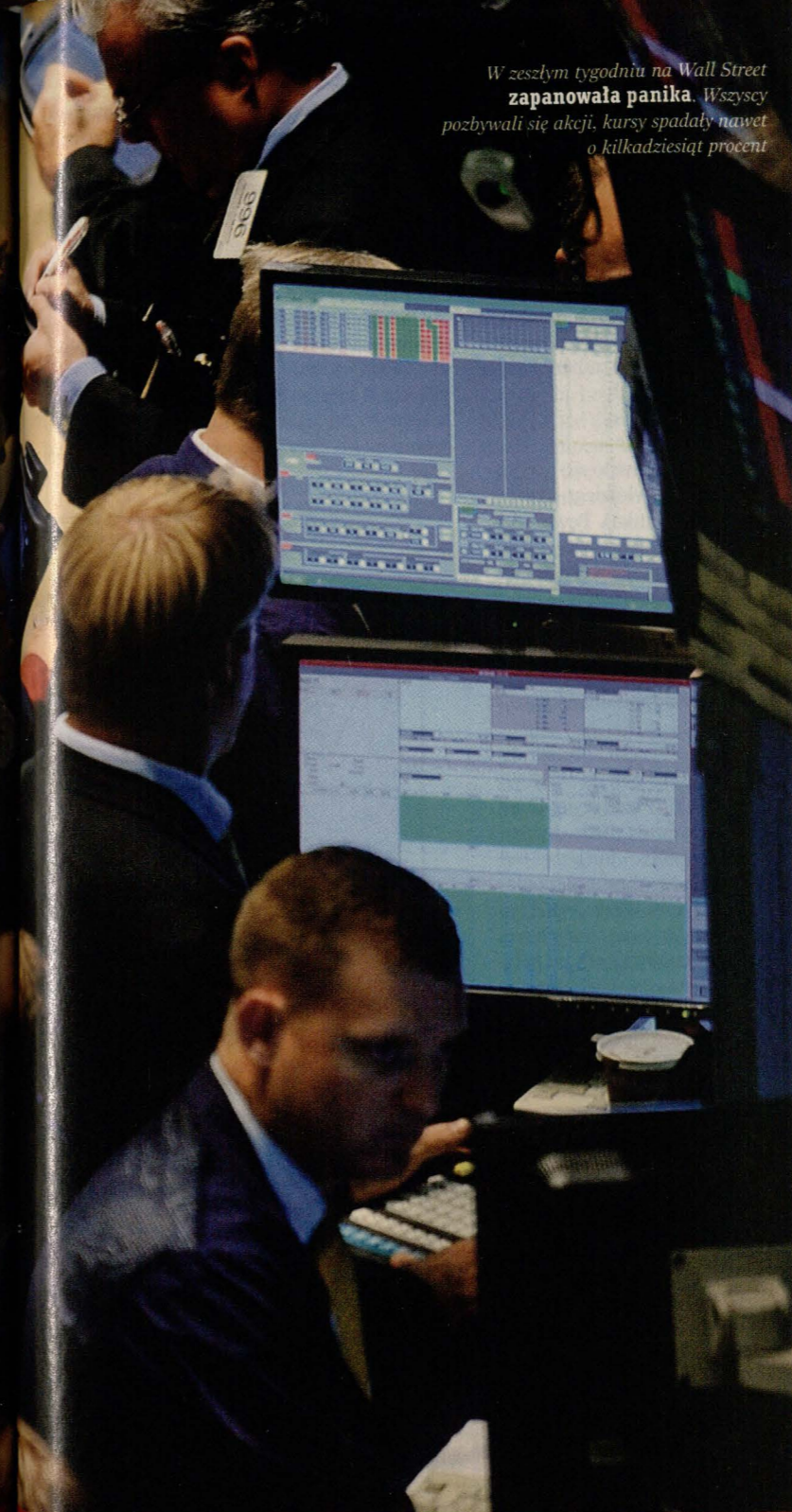


DOTRZYMANE OBIETNICE

WYDARZENIA Kraj



W zeszłym tygodniu na Wall Street zapanowała panika. Wszyscy pozbywali się akcji, kursy spadały nawet o kilkadziesiąt procent



GIEŁDY PAWEŁ MOSKALEWICZ

Papierowe imperium

Trzęsienie ziemi na światowych giełdach. Giganci padli na kolana, miliardy dolarów wyparowały jak zły sen. Głównie dlatego, że te miliardy... nigdy nie istniały

O jcowie liberalizmu przewracają się w grobach, a Marks chichocze z zaświatów. Największe amerykańskie banki i instytucje finansowe, symbole kapitalizmu, zostały w ostatniej chwili uratowane przez państwo. Tylko w tym miesiącu rząd USA zdecydował się na nacjonalizację i przejęcie zobowiązań kilku wielkich instytucji finansowych zadłużonych na prawie dwa biliony dolarów! Czysty socjalizm.

Te zaś, do których państwo nie wyciągnęło pomocnej dłoni, jak wielki bank inwestycyjny Lehman Brothers, upadły. Inny inwestycyjny gigant Merrill Lynch został z dnia na dzień przejęty przez Bank of America. Legendy Wall Street, potężne banki inwestycyjne Morgan Stanley i Goldman Sachs, uratowały skórę, poddając się kontroli FED, amerykańskiego banku centralnego.

Ostatnie dni to seria nieustannych, dramatycznych doniesień ze światowych giełd, na których ceny leciały w dół, a firmy, które dotąd kojarzyliśmy z finansową potęgą i bezpieczeństwem – jak choćby AIG ubezpieczająca także tysiące Polaków czy Citibank – stanęły na progu bankructwa. Najpotężniejsi politycy na świecie, tacy jak George Bush i Władimir Putin, ogłaszali kolejne plany ratunkowe, pompując w upadający system miliardy dolarów z państwowej kasy. Zdecydowana interwencja rządów i największych banków centralnych w końcu zatrzymała katastrofę. Na giełdy powrócił względny spokój, choć nikt nie wie na jak długo. Jedno jest pewne: od minionego tygodnia świat zmienił się nieodwracalnie. Oto koniec amerykańskiego wolnego rynku. Koniec kapitalizmu, jaki dotąd znaliśmy.

Polacy na giełdowym parkiecie

Jeszcze kilkanaście lat temu słuchalibyśmy tych wieści jak bajki o żelaznym wilku, kwitując zamieszanie na światowych giełdach wzruszeniem ramion. Dziś jednak nie możemy sobie na to pozwolić. Warszawska giełda urosła, stając się jedną z największych w regionie i włączając się w światowy system finansowy. Dziś ponad jedna trzecia środków inwestowanych w Warszawie to pieniądze z zagranicy, więc to, co się dzieje na świecie, musi wpływać na warszawski parkiet. Z drugiej strony zaś giełda przestała być – jak to było jeszcze w latach 90. – zabawką dla profesjonalnych inwestorów i hobbystów. Mniej więcej kilka lat temu Polacy uwierzyli w fundusze inwestycyjne. Owe instytucje finansowe, które zbierają pieniądze od ludzi i kupują za nie akcje, przez blisko 10 lat były niewiele znaczącą nowinką, z trudem przez lata zbierając kapitał rzędu miliarda złotych. Jednak edukacja, artykuły prasowe i doskonałe wyniki zrobiły swoje. Kolejne osoby wkładały do funduszy swe oszczędności, by po roku z dumą pochwalić się rodzinie i znajomym: macie pięć procent na lokacie? My przez rok podwoiliśmy kapitał!

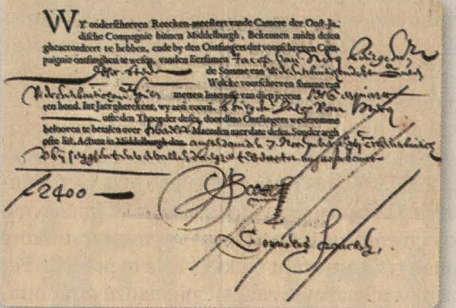
I tak rzeczywiście było. Fundusze, które nie wymagały starań ani finansowej wiedzy, przez całe lata zarabiały dla Polaków więcej, niż dawała jakakolwiek, nawet najlepsza lokata. W pewnym momencie jeden z funduszy Pioniera działający prawie od początku istnienia naszej giełdy chwalił się, że przyniósł swym uczestnikom grubo ponad tysiąc procent zysku! I była to prawda. Polacy zaczęli więc masowo zanosić pieniądze do funduszy. Według rozmaitych szacunków w ten sposób inwestowało nawet trzy miliony rodaków. Jednak wydarzenia na giełdzie mają także bezpośredni wpływ →

Już w średniowieczu kupcy spotykali się na targu, który był pierwowzorem dzisiejszej giełdy



Krótką historia rynku

PROTOTYPEM DZISIEJSZEJ GIEŁDY BYŁ TARG. JUŻ starożytni producenci i kupcy spotykali się tam, by handlować towarami. Pierwsi chcieli uzyskać jak najlepszą cenę za swoje wyroby, drudzy – kupić jak najkorzystniej i odsprzedać z zyskiem. Nowożytnie giełdy – miejsca, gdzie spotykali się sprzedający i kupujący – powstały w XVI wieku w Holandii. Handlowano zbożem, drewnem, tkaninami, przyprawami z odległych krain. Co ciekawe, towarem, który w owych czasach budził największe emocje i dawał okazję do kolosalnych zysków, były... cebulki tulipanów. Giełdy towarowe w rozwiniętej formie przetrwały do dziś, lecz prawdziwa rewolucja nastąpiła, gdy ludzie wpadli na pomysł, że handlować można nie tylko towarami, ale także udziałami przedsiębiorstw. Firmy, sprzedając swoje akcje, zdobywały w ten sposób kapitał na rozwój (budowę kolejnych statków, zakładanie faktorii), inwestorzy szansę na udział w ich zyskach. Pierwszą spółką w historii, która wyemitowała i sprzedawała swoje akcje, była w 1602 roku Holenderska Kompania Wschodnioindyjska. Od tego momentu nastąpił błyskawiczny rozwój gospodarczy, który uczynił z Holandii potęgę kolonialną, a każdy obywatel, który za-



Holenderska Kompania Wschodnioindyjska była pierwszą spółką akcyjną w historii (1602 r.)

→ na wysokość emerytury wszystkich tych, którzy dobrowolnie lub przymusowo korzystają z tak zwanego II filaru, czyli systemu ubezpieczeń emerytalnych realizowanego poza ZUS przez otwarte fundusze emerytalne. W ciągu trwającej od ponad roku bessy zwieńczonej spektakularnym krachem w minionym tygodniu stracili znaczną część pieniędzy odkładanych na emeryturę. Tylko od początku tego roku wartość firm notowanych na warszawskiej giełdzie spadła o 300 miliardów złotych, czyli o ponad 30 procent!

Chciwość jest dobra?

W wielu komentarzach pojawiło się porównanie obecnej zapaści do wielkiego krachu z lat 1929–1930 (patrz ramka). Pewne podobieństwa oczywiście istnieją. I wtedy, i teraz kursy akcji na najważniejszych giełdach świata zaczęły ostro pikować, tracąc w ciągu paru dni nawet kilkadziesiąt procent wartości. I wtedy, i teraz bezpośrednią przyczyną był wybuch nieracjonalnej paniki wśród inwestorów. Na tym jednak podobieństwa się kończą.

Podczas tamtego kryzysu podstawową tkankę systemu finansowego tworzyły przede wszystkim banki w tradycyjnym tego słowa znaczeniu, czyli instytucje depozytowo-kredytowe. Ich biznes – jak przez setki lat – opierał się na pożyczaniu pieniędzy i przyjmowaniu depozytów. Właśnie pod kątem takich instytucji w Ameryce i innych rozwiniętych krajach kapitalistycznych przez lata budowano zabezpieczenia, dzięki którym katastrofa miała się już nigdy nie powtórzyć. Rynek jednak zmienił się diametralnie, a pierwsze skrzypce zaczęły na nim grać banki inwestycyjne – instytucje będące bankami jedynie z nazwy, bo całą swą działalność koncentrują one na giełdowych spekulacjach. I to nie tylko akcjami, ale też wszelkiego rodzaju „instrumentami pochodnymi”, opcjami i kontraktami, czyli rodzajami zakładów pomiędzy inwestorami, czy cena konkretnych akcji, kurs waluty lub wartość jakiegoś indeksu wzrośnie, czy spadnie. Banki inwestycyjne organizowały też emisję rozmaitych obligacji i papierów dłużnych, a prawdziwe kokosy można było zarobić na tak zwanych obligacjach śmieciowych, czyli pożyczając pieniądze najbardziej niewypłacalnym i podejrzany dłużnikom. Zarówno firmom, jak i egzotycznym państwom gdzieś na końcu świata. „Chciwość jest dobra” – mawiał Gordon Gekko, makler ze słynnego filmu Olivera Stone’a „Wall Street”. I te słowa stały się hasłem przewodnim wszystkich amerykańskich instytucji finansowych. Już nie tylko rekiny z Wall Street, ale także szacowne instytucje finansowe, takie jak tradycyjne banki i ubezpieczalnie, rzuciły się w giełdowy wir, na potęgę spekulując pieniędzmi swych klientów. I nakręcając spekulacyjną sprężynkę. Gdy na rynek płynął nieprzerwany strumień pieniędzy, ceny akcji rosły bez żadne-

go związku z kondycją czy wartością kupowanych spółek. Ich giełdowa wartość wzrastała, w portfelach inwestorów przybywało wirtualnych miliardów. Ktoś kiedyś musiał powiedzieć: sprawdzam.

Hipoteczny upadek

Ponieważ jednocześnie stopy procentowe w USA były w ostatnich latach na wyjątkowo niskim poziomie, banki niezwykle tanio pożyczają klientom pieniądze. Gdy amerykańska klasa średnia zapożyczyła się i kupiła tyle domów oraz samochodów, że zapotrzebowanie na kredyty w tej grupie spadło, banki

– ignorując ryzyko – zaczęły pożyczać pieniądze coraz biedniejszym obywatelom, którzy teoretycznie nie powinni mieć szans na kredyt ani żadnej możliwości jego spłacenia. Ponieważ jednak hipoteka była dobrym zabezpieczeniem, interes się kręcił. Do niedawna. Nagle okazało się, że ceny nieruchomości leżą w dół, a kredytobiorcy nie mają z czego spłacać zaciągniętych kredytów. Uderzyło to nie tylko w banki udzielające pożyczek hipotecznych, ale także w cały amerykański i światowy system finansowy. Tradycyjne banki sprzedawały bowiem te złe długi instytucjom finansowym, które na ich podstawie konstruowa-

ły kolejne skomplikowane instrumenty pochodne, w które inwestowali spekulanci z całego świata. Ponieważ zysk wydawał się duży i pewny, w ryzykowne papiery „zakopały się” właściwie wszystkie wielkie międzynarodowe instytucje finansowe.

Kiedy się okazało, że amerykańskie papiery hipoteczne to kupa niewiele wartego śmiecia, finansowe potęgi zatrzęsły się w posadach. Nie wiadomo, dlaczego inwestorzy akurat w zeszłym tygodniu stracili resztki wiary i zaufania, bo sygnały ostrzegawcze pojawiały się już od dawna – ale giełdą bardzo często rządzą emocje. Tak czy inaczej, gracie w Ameryce, a wraz z nią na całym świecie, zaczęli panicznie wyprzedawać akcje. Indeksy największych giełd zanurkowały, akcje największych spółek traciły po kilkadziesiąt procent. Krach, który dotknął giełdy Ameryki, Azji i Europy, nie oszczędził też Rosji, gdzie po kilkadziesiątprocentowym tąpnięciu indeksów władze zdecydowały o zamknięciu giełdy na dwa dni oraz rozpoczęły interwencyjne zakupy akcji, by zatrzymać spadek cen.

Pomocna dłoń państwa

Stało się jasne, że kapitalizm pozostawiony sam sobie zmierza wprost do katastrofy o niewyobrażalnych rozmiarach. Skończył się mit całkowicie wolnego rynku. Tylko interwencja rządów i państw centralnych uratowała stabilność giełd oraz istnienie instytucji, w których zostały pieniądze lub wykupiły polisy setki milionów osób. Na czym polegała ta pomoc?

Rządy zadziały na trzy sposoby: nacjonalizując część bankrutujących firm i przejmując ich długi, pożyczając bankrotom pieniądze na spłatę zobowiązań i wreszcie interwencyjnie skupując akcje części z nich na giełdzie. W akcję ratunkową zaangażowano – bagatela – blisko dwa biliony jak najbardziej prawdziwych dolarów. Prawdziwych, bo z kieszeni podatników. Na całym świecie podniosły się więc głosy, że najwyższa pora na drugi krok, czyli uregulowanie rynku. Laureat Nagrody Nobla z ekonomii, amerykański profesor Joseph E. Stiglitz, ogłosił kilka dni temu plan regulacji sektora, który jeszcze niedawno wywołałby zgrozę i zarzuty o lewackie ciągoty. Dziś przyklaskują mu wszyscy. Stiglitz postuluje bowiem ograniczenie świętych dotąd bonusów dla bankowców inwestycyjnych* i wypłacanie premii nie częściej niż raz na pięć lat, by zniechęcić ich do szybkiej, ryzykownych, spekulacyjnych operacji. Ekonomista jest też przekonany o konieczności powołania licznych nowych instytucji kontrolnych, zarówno badających stan rynku →



Podczas wielkiego kryzysu w 1929 roku fortuny zniknęły szybciej, niż trwał wydruk z telegrafu

inwestował pieniądze w akcje, mógł liczyć raz do roku na wypłatę solidnej dywidendy, czyli udziału w zyskach firmy. Kupując akcje, kupowało się bowiem „kawalek” spółki upoważniający do przypadającego nań zysku i – przynajmniej teoretycznie – współdecydowania o losach przedsiębiorstwa.

Ludzie nie byłiby jednak sobą, gdyby dostawszy do ręki nowy sposób pomnażania pieniędzy, nie udoskonalili go tak, by zarabiać jeszcze więcej. Pojawił się handel samymi akcjami. W tym momencie nastąpiło oderwanie się giełdowej ceny akcji od rzeczywistej wartości fragmentu przedsiębiorstwa, który reprezentowała. Im spółka lepiej prosperowała, tym większa grupa ludzi skłonna była zapłacić więcej za jej akcje. Niedługo po tym pojawiali się następni chętni do ulokowania swoich pieniędzy liczący na to, że rosnące zyski spółki pozwolą im odsprzedać akcje drożej – jeszcze większym ryzykantom. Tak narodziła się spekulacja papierami wartościowymi. Dopóki statki powracały z Indii Wschodnich wyładowane bezcennymi przyprawami sprzedawanymi później za krocie, interes się kręcił i wchodziło weń coraz więcej chętnych. Gdy bowiem ceny towarów kształtowały w miarę racjonalne zasady popytu i podaży, wzrostu cen akcji i zysków nie ograniczało absolutnie nic. Poza wolnorynkową zasadą, że akcja warta jest tyle, ile ktoś jest skłonny za nią zapłacić. A że chętnych było coraz więcej...

Z niewielkimi modyfikacjami system przetrwał do początków XX wieku. Kapitalizm się rozwijał, a wraz z nim – giełdy. Rosła produkcja przemysłowa, ludzie bogacili się coraz szybciej. Także w Ameryce, która na początku ubiegłego stulecia zaczęła wyrastać na największą potęgę gospodarczą świata, a nowojorska Wall Street – na najważniejszą z giełd, gdzie obracano akcjami o wartości dziesiątków miliardów ówczesnych dolarów. Prosperity lat 20. minionego stulecia bardzo przypomina sytuację, z którą mieliśmy do czynienia niedawno. Amerykanów opanoowało wtedy szaleństwo zakupów. Kupowano domy, samochody, wyposażenie – oraz akcje. Na wszystko zaś banki chętnie udzielały pożyczek i kredytów. A że chętnych na zakup akcji było →

REKLAMA

www.toyota.pl

GWARANCJA NAJLEPSZEJ CENY
GWARANCJA NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI

JUŻ OD 27600 PLN*

JUŻ OD 25150 PLN*

Rodzinną Toyota Auris czy rodzinną Toyota Corolla? Nieważne, którą Toyotę wybierzesz, pół ceny płacisz teraz, drugie pół za rok.

Swoją wymarzoną Toyotę dla całej rodziny możesz mieć całą już dziś! Kup Toyotę w **promocji 50/50**. Tylko połowę ceny samochodu wpłacasz teraz. Resztę dopiero za rok, i to bez żadnych odsetek!

Jeżeli chcesz połączyć się z najbliższym dealerem Toyoty, zadzwoń 0 801 20 20 20***.

TODAY TOMORROW TOYOTA

*Połowa ceny samochodu wpłacana przy zakupie. **Dotyczy indywidualnych prosimy zapytać doradcę w salonie. ***Koszt przebiegu wg taryfy lokalnej operatora. Auris – w zależności od wersji silnika zużycie paliwa w cyklu mieszanym wynosi od 5,0 do 7,1 l/100 km, emisja CO₂ od 131 do 166 g/km. Corolla – w zależności od wersji silnika zużycie paliwa w cyklu mieszanym wynosi od 4,9 do 6,9 l/100 km, emisja CO₂ od 127 do 162 g/km. Szczegółowe informacje dotyczące emisji i recyklingu samochodów na www.toyota.pl.

→ coraz więcej, ich ceny szybkowały w górę, zaś giełdowe indeksy były kolejne rekordy.

Apogeum beztróskiego kupowania nastąpiło w 1929 roku. Telegrafy wypływające najświeższe notowania giełdowe instalowano w każdym hotelu, a nawet na transatlantykach przemierzających ocean w drodze do Europy. Wyrastające jak grzyby po deszczu biura maklerskie oferowały swym klientom pożyczki na zakup akcji sięgające nawet 90 procent inwestycji, zatrzymując pod zastaw zakupione akcje. Metoda na szybki zarobek była prosta: gdy cena akcji zwyżkowała, klient sprzedawał je, zwracał pożyczkę, a zysk zatrzymywał dla siebie. Z reguły zresztą traktując go jako zadatek na kolejną, jeszcze wyższą pożyczkę. I nagle, we wrześniu 1929 roku, znany ekonomista Roger Babson ostrzegł publicznie, że jego zdaniem „krach musi nadejść”. Ta wypowiedź okazała się iskrą, która podpałiła stos. Część wystraszonych inwestorów zaczęła sprzedawać akcje, więc ceny zaczęły spadać. Zaniepokojone biura maklerskie zażądały od klientów wyższych zabezpieczeń lub wręcz natychmiastowej spłaty kredytów. To spowodowało kolejną falę wyprzedaży i gwałtowne spadki. 24 października 1929 roku, który przeszedł do historii jako czarny czwartek, rynek ogarnęła totalna panika. Wszyscy rzucili się do sprzedawania akcji, papierowe fortuny topniały w ciągu kilku minut. Grupa największych finansistów podjęła akcję ratunkową, przeznaczając na interwencyjny skup akcji ogromną jak na ówczesne czasy kwotę 30 milionów dolarów. Nie pomogło nawet na chwilę. Akcje największych amerykańskich firm stały się warte mniej niż papier, na których je wydrukowano. Prawdziwa ponoć anegdota z tamtych dni mówi, że giełdowy goniec oferował po dolarze za pakiety akcji warte jeszcze miesiąc wcześniej kilkaset tysięcy dolarów. □



W Ameryce AIG stanęła na progu bankructwa w ostatniej chwili uratowana przez rząd. W Polsce nie ma żadnych powodów do obaw

→ i poziom jego bezpieczeństwa, jak i „dopuszczających do obrotu” każdy (!) nowy produkt, jaki banki inwestycyjne zechcą zaproponować inwestorom. Domaga się także nowych praw ograniczających wysokość oprocentowania pożyczek oraz zdecydowanie bardziej restrykcyjnych zasad ich udzielania. Wreszcie – możliwości administracyjnego podziału zbyt wielkich instytucji finansowych, których upadek mógłby zachwiać systemem. „Ludzka chciwość pokona w końcu wszelkie zabezpieczenia i restrykcje, ale gdy wprowadzimy reformy, szansa na kolejny kryzys zmaleje” – pisze na swej stronie internetowej Stiglitz.

Czy na pewno? Kapitalizm to z pewnego punktu widzenia najbardziej naturalny system na świecie. Podlega cyklicznym wahanom – i tak jest od początku świata. Nie bez kozery już starożytni magowie przepowiadali siedem lat tłustych i tyleż chudych. Tak po prostu jest. A nawet jeśli wprowadzimy wszelkie możliwe zabezpieczenia, praw ekonomii nie zmienimy. Na rynek – w Stanach, w Europie, w Polsce – i tak będzie płynąć strumień pieniędzy. Przede wszystkim z funduszy inwestycyjnych i emerytalnych, bo to główny dostawca świeżego pieniądza. Stały, pewny i niezmienny, który na dodatek inwestować może... w zasadzie wyłącznie na giełdzie. Bo tak każe prawo – dla większego bezpieczeństwa. Więc ceny akcji będą rosły, znów nakręcając popyt.

Śpijmy spokojnie, tłuste lata powrócą

Na koniec dobra wiadomość. Choć Polska jest mocno włączona w międzynarodowy system finansowy, a ceny na naszej giełdzie ostro spadły, nie stało się tak naprawdę nic złego. Nawet klienci znajdujących się w tarapatkach Citibanku (w Polsce: Citi Handlowy) czy AIG (AIG Bank i Amplico Life) mogą spać spokojnie, bo polskie spółki nie mają nic wspólnego z kłopotami amerykańskich „matek”. Tym bardziej spokojni mogą być klienci innych instytucji finansowych, ponieważ nie słychać, by którakolwiek z nich była zaangażowana w handel amerykańskimi „złymi długami”. A dziś już byśmy o tym wiedzieli. Oczywiście na wzrost kursów akcji przyjdzie nam poczekać, kredyty hipoteczne zdrożeją i staną się mniej dostępne, być może pojawi się spowolnienie gospodarcze i towarzyszący mu niewielki wzrost bezrobocia. Ale jak przekonuje choćby profesor Leszek Balcerowicz – nie ma powodów do większych obaw, a obecny kryzys nie powinien ograniczyć rozwoju. Ci zaś, którzy zagryzając zęby, obliczają giełdowe straty, nie powinni wykonywać nerwowych ruchów, a już na pewno nie powinni sprzedawać akcji czy funduszy, kiedy są tak tanie. Potrzeba trochę cierpliwości. Bo tak jak od tysięcy lat, po chudym musi przyjść tłuste. □



Podczas wielkiego krachu na Wall Street w 1929 roku setki maklerów znalazło się na bruku



Sponsorzy Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej

Partner PKOl	Oficjalny Przewoźnik	Oficjalny Dostawca	Patroni Medialni		
Konsorcjum dealerów					



Socjolodzy twierdzą, że Polacy dali się złapać na lep pięknych słów

POLITYKA ANNA SZULC

Platforma nieobywatelska

Rządowi Donalda Tuska udało się wykastrować złudzenia tych, którzy rok temu głosowali na „przyjazne i liberalne państwo”

Obywatel Marek Kondrat, aktor z zawodu – ten, który z telewizyjnego okienka zapewnia, że mamy już takie same telewizory i tostery jak Europa – przyznaje teraz, że z całą pewnością nie będziemy mieć w najbliższym czasie prawa tak liberalnego, jak bywa tu i ówdzie w Europie. Będą za to nowe zakazy i nakazy. – Okazało się, że ci, którzy nami rządzą, ci, którzy twierdzili, że chcą stworzyć wolne od przymusów, tolerancyjne państwo, nieoczekiwanie postanowili odebrać nam wolność i niezależność. Po wielu miesiącach nudy i nieróbstwa doznali olśnienia. Przysniło im się, że wiedzą lepiej od nas samych, jak powinniśmy żyć, co jeść i pić, a nawet jak myśleć – wyjaśnia poirytowany obywatel Kondrat.

Bieg wsteczny

Aktor i jednocześnie właściciel winiarni oraz konsejer win wpadł w irytację u progu jesieni, gdy dowiedział się, że w Polsce ma wejść w życie ustawa, zgodnie z którą na każdej sztuce alkoholu – a więc i wina – ma się pojawić etykieta informująca o tym, że alkohol szkodzi zdrowiu. Co więcej, etykieta ma występować w kilku różnych wersjach na każdej partii wina i ma zająć aż 20 procent powierzchni nie etykiety, lecz całej butelki! Co jest ewene-

mentem na skalę nawet nie europejską, ale światową.

– Będę musiał kłamać, bo zdrowiu szkodzi jedynie nadmiar alkoholu. Każdy kardiolog potwierdzi, że pity z umiarem alkohol, a zwłaszcza wino, nie szkodzi – wyjaśnia Kondrat. – W dodatku nie wiem, jak wytłumaczyć innym Europejczykom, w szczególności starym rodem winiarskim, że w imię obłudy niecywilizowanej władzy, która wbrew wcześniejszym deklaracjom kpi sobie ze swobód i praw obywatelskich, musiałem doszczętnie zeszpecić butelkę Dom Pérignon.

Także profesor Witold Kwaśnicki, ekonomista z Uniwersytetu Wrocławskiego związany z liberalnym Instytutem Ludwiga von Misesa, uważa, że dla państwa rządzonego od prawie roku przez Platformę prawa obywatelskie – zwłaszcza te sprzyjające przedsiębiorczości – mają dużo mniejsze znaczenie, niż według programu i zapowiedzi mieć miały. Podobnie jak proponowane w kampanii wyborczej reformy,

których zdaniem profesora już w tej kadencji nie będzie. Bo – jak twierdził inny liberalny ekonomista Milton Friedman – na jakiegokolwiek istotne zmiany w gospodarce rząd ma pierwszych dziewięć miesięcy od objęcia władzy. Później układy, które wokół niego się wytworzą, uniemożliwiają realizację poważnych reform.

Co więcej, zdaniem Kwaśnickiego Platforma okazała się antyreformatorska, włączyła bieg wsteczny. Dobrym przykładem jest przyzwolenie na utrudnienia w dostępie do coraz większej liczby zawodów. W ten sposób rząd dzieli obywateli na równych i równiejszych. Weźmy choćby tych, którzy – jak domaga się tego Zbigniew Cwiakalski, minister sprawiedliwości – będą mieli (z niejasnych powodów) dostęp do ekskluzywnych zawo-

nia studiów nigdy nie zostaną notariuszami, adwokatami ani nawet prokuratorami. Przypomnijmy, że w 2005 roku na mocy zmienionej ustawy Prawo o adwokaturze zniesiono limity przyjęć na aplikacje prawnicze. Możliwość zdobycia uprawnień do wykonywania tych zawodów uzyskali wszyscy absolwenci prawa. Teraz resort sprawiedliwości chce przywrócić stare zwyczaję – na aplikacje, do których będą dopuszczać korporacje, będzie miała szansę ograniczona liczba prawników.

Zamach na konkurencję

– Ministerialna propozycja przywrócenia limitów przyjęć na aplikacje to nie tylko ponowne oddanie w ręce korporacji kariery młodych ludzi, ograniczanie ich szans. To także zamach na wolną konkurencję – wyjaśnia profesor Kwaśnicki. I dodaje, że to niejedyny przykład państwowego interwencjonizmu, o który jeszcze kilka miesięcy temu nie podejrzewalibyśmy ludzi, którzy odsunęli od władzy Prawo i Sprawiedliwość.

– Symbolem jawnej niesprawiedliwości jest dziś uśmiechnięta cynicznie twarz rolnika, który właśnie się dowiedział, że zapowiadana przez rząd reforma KRUS okazała się całkowitą fikcją – uważa ekonomista.

W połowie września minister rolnictwa Marek Sawicki bez ogródek przyznał bowiem, że już w czerwcu rząd po uzgodnieniach międzyresortowych ustalił, jak będzie wyglądać reforma Kasy Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego. Czyli że nie będzie wyglądać w ogóle. Co w konsekwencji oznacza, że z kieszeni obywateli nierolników państwo wyciągnie w przyszłym roku do KRUS 16,4 miliarda złotych, a prawie półtora miliona tych, którzy uprawiają ziemię, będzie odprowadzać składkę w wysokości 64 złotych miesięcznie. Reszta Polaków zapłaci na swoje ubezpieczenie 10 razy więcej.

Płacił za rolników będzie także Leszek Borowczyk, 39-letni właściciel niewielkiej firmy budowlanej z Krakowa. Z zamiłowania liberał, kolekcjoner cytatów z przedwyborczych i powyborczych wypowie-

W imię obłudy niecywilizowanej władzy, która kpi sobie ze swobód obywatelskich, będę musiał zeszpecić butelkę



MAREK KONDRAT

dzi premiera Donalda Tuska. Jego złote myśli Borowczyk zapisuje w grubym zeszytce w kratkę. „Uważam, że władza i polityka musi być ludziom przyjazna” (to z zeszłego roku). Albo: „Jest źle wtedy, gdy istnieje nadmiar państwa w gospodarce i nadmiar polityki w życiu społecznym”. I jeszcze: „Jestem przywiązany do banalnej prawdy, że daje naprawdę ten, kto przede wszystkim nie zabiera”. W swoim zeszytce Borowczyk ma też prawdziwą perełkę – cytaty z wywiadu Donalda Tuska tuż przed tym, jak został premierem: „Liberal to ktoś, kto odpowiadał na wezwanie: nie daj się skundlić”.

– Dziś mamy do czynienia z polityką całkowicie skundloną, polityką, której nie ma, partią rządzącą, która istnieje nie po to, by przeprowadzać jakiegokolwiek reformy, ale trwa wyłącznie z jednego powodu: by nabijać sobie słupki w sondażach – mówi dobitnie profesor Ireneusz Krzemiński, socjolog z Uniwersytetu Warszawskiego. – Platforma zmarnowała społeczną energię i zapal. Zbyt łatwo daliśmy się złapać na lep pięknych słów i hasel bez pokrycia.

Socjolog uważa, że Polacy okazali się bardzo cierpliwi, starając się odrzucić obawy, że to tylko przedłużająca się w nieskończoność kampania wyborcza, że rzeczywistość okaże się lepsza.

Pakiet zmasakrowany

Zdaniem Krzemińskiego rzeczywistość nie tyle oddaliła się od oczekiwań Polaków, ile znacznie przerosła obawy sceptyków. Bo piękne słowa i hasła nagle przestały być piękne. Zamieniły się w błoto.

Część z nich po prostu się rozplynęła. Jak podatek liniowy, jak obietnica zniesienia biurokratycznych blokad od lat utrudniających życie przedsiębiorcom, w czym realnie miał pomóc właścicielom firm tak zwany pakiet Adama Szejnfelda. Jeszcze niedawno wiceminister gospodarki zapewniał, że głównym filarem jego pakietu będzie znówelizowana ustawa o swobodzie gospodarczej. Tyle tylko, że z jej podstawowymi założeniami w połowie września postanowili się rozprawić urzędnicy kilku ministerstw. W tym spraw wewnętrznych, infrastruktury, —>



FOT. JACEK RAJKOWSKI/REPORTER, MACIEJ JARZEBINSKI/FORUM, JACEK WAJSZCZAK/REPORTER, MICHAŁ KOŚC/REPORTER

rzędnym – uważa Aleksander Smolar, prezes Fundacji imienia Stefana Batorego, politolog i dawny opozycjonista.

Smolar, podobnie zresztą jak profesor Krzemiński, uważa, że Platformie utrata obywatelskich złudzeń nie przeszkadza. – Ci, którzy na nią głosowali, nie mają, przynajmniej w najbliższej przyszłości, innej politycznej alternatywy – zapewnia profesor. – Platforma o tym wie. Wie o tym także Donald Tusk, który nie chce już być miłym premierem gwarantującym społeczeństwu uśmiechy i święty spokój. Chce być za wszelką cenę prezydentem.

Zrozumiał, być może pod wpływem swoich doradców, że nadszedł moment, w którym może pokazać nową twarz odartą z masek przeznaczonych dotąd dla naiwnych intelektualistów wolnościowców. Po to, by przypodobać się tym, którzy takiej właśnie, populistycznej twarzy oczekują. – Premier chce pozyskać tych wyborców, którzy chcą zamordyzmu, marzą o tym, by otaczający ich świat znów stał się czarno-biały, odhumanizowany, za to prosty i zrozumiały – dodaje profesor Zbigniew Hołda z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. – I do których nie przemawiają ani wolnościowe postulaty, ani prawa innych ludzi, ale emocje oparte na najniższych instynktach.

Czy rzeczywiście Polacy nie mają dziś wyboru? Ci, dla których wolność obywatelska wciąż nie jest pustosłowiem, a w doganianiu Europy nie wystarczają im telewizory i tostery?

– My, młodzi ludzie, mamy wybór. I sporo czasu. Możemy próbować zmienić scenę polityczną, może próbować wpłynąć na Platformę Obywatelską, co staramy się robić. Wydaje się jednak, że PO nie chce słuchać naszego pokolenia i w końcu bezpowrotnie nas straci. Wtedy będziemy musieli próbować wziąć sprawy w swoje ręce – twierdzi Błażej Lenkowski, wiceszef stowarzyszenia Młode Centrum i wydawca „Liberté!”, który rok temu, podobnie jak wielu innych młodych Polaków, zawierzył szczerze i naiwnie Platformie Obywatelskiej. W to, że stworzy dla nich państwo świeckie, otwarte na potrzeby obywateli i wolny rynek, państwo bliższe niż kiedykolwiek standardom europejskim. W którym nikogo nie będzie się straszyć sankcjami i nakazami, tak jak zaczęliśmy to właśnie słyszeć z ust rządzących.

→ pracy i polityki społecznej i rolnictwa. Swoje trzy grosze dodały także CBA, ZUS i NIK.

– Projekt zmian został przez urzędników zmasakrowany – przyznaje Katarzyna Urbańska z Polskiej Konfederacji Pracodawców Prywatnych „Lewiatan”. – Dlaczego? Bo ci, którym ustawa miała służyć, czyli przedsiębiorcy, zgodnie uznani zostali za potencjalnych złodziei i przestępców.

Można się domyślać, że podobny los czekać będzie inne projekty ustaw PO, które w październiku i kolejnych miesiącach mają trafić do Sejmu. Rząd zapowiada – nie po raz pierwszy – prawdziwą ofensywę legislacyjną, związaną między innymi z dokończeniem reformy samorządowej i zmianami w lustracji, ale też w gospodarce. Tyle tylko, że wiele zapowiadanych ustaw powiązanych jest ze zrujnowanymi już właściwie projektami Szejnfelda, w związku z czym ich przyszłość jest przesądzona. Albo raz jeszcze dobią się do nich ministerialni urzędnicy, albo... zawetuje je prezydent. Bo ten od dawna nie ukrywa, że będzie utrudniał życie PO.

Wszystko wskazuje na to, że przedsiębiorcy nadal będą mieć na karku biurokratów i gąszcz niezyciowych przepisów.

– Ale przynajmniej nikt nie grozi nam jeszcze, jak pedofilom, przymusowym wykastrowaniem – uśmiecha się smutno Leszek Borowczyk, budowlaniec z Krakowa. I dodaje, że kiedy widzi, co dzieje się dziś w Polsce, ma ochotę strzelić sobie w łeb. Nie tylko spędzając bezsensowne godziny na korytarzach urzędów, ale też słuchając opowieści swej koleżanki, która wydała fortunę na zapłodnienie in vitro i wciąż nie może doczekać się dzieci. Iskierka nadziei pojawiła się tuż po sformowaniu rządu, w listopadzie 2007 roku, kiedy minister zdrowia Ewa Kopacz zapowiedziała finansowanie przez państwo metody in vitro, a premier Tusk deklarował, że metoda „warta jest wsparcia”. Wystarczyło jednak, by Kościół katolicki ustami biskupa Nycza

ogłosił, że in vitro jest „nie do przyjęcia”, by już na początku 2008 roku premier rakiem się wycofał z zapowiedzi, bo „państwa na to nie stać”. – Cała dyskusja o refundowaniu in vitro była tylko chwytem PR skierowanym do elektoratu lewicowego i liberalnego – komentował wtedy poseł Marek Balicki, były minister zdrowia. Jego zdaniem tłumaczenia Tuska były niepoważne, bo „na sfinansowanie in vitro potrzeba niewiele więcej, niż przeznaczoną się z budżetu na Świątynię Opatrzności Bożej”. Cóż można dodać?

Mamy wybór

Kasia, córka Borowczyca, też nie rozumie, dlaczego w jej kraju miało być normalniej, a jest co najmniej dziwnie. Tymczasem Kasia chce czuć się zwyczajną, europejską nastolatką. A zwyczajnej nastolatce z Europy nie przejdzie przez myśl, by tak jak inne polskie aktywistki wysłać Ewie Kopacz, minister zdrowia... zaplamioną keczupem podpaszkę. Na „dowód”, że nie są w ciąży, w związku z czym pani minister nie musi ich wpisywać do przymusowego lub nawet dobrowolnego rejestru ciężarnych.

– Po ostatnich wystąpieniach premiera i jego podwładnych trudno zachować złudzenia, że dla Platformy Obywatelskiej szacunek dla jednostki jest dobrem nad-

Hasła wystawiane podczas kampanii wyborczej roku temu. Platforma zaostrza teraz kurs, bo wie, że ci, którzy na nią głosowali, nie mają alternatywy



Zwolennicy obwodnicy Augustowa żądają rozpoczęcia prac



Już 2 października z magazynem **VIVA!** i tygodnikiem **PRZEKRÓJ**

HIT NA DVD!

TESTOSTERON

VIVA! Najlepsze Kino



MEGAHIT: 1 350 000 WIDZÓW W KINACH!

Książka oraz film na DVD

Rynek usług ochroniarskich działa na zasadach **wolnoamerykanki**. Kontrola jest iluzoryczna, a ochroniarzy przybywa z każdym rokiem



Kto nas ochroni przed ochroną?

Armia polskich ochroniarzy liczy już 250 tysięcy członków. Tyle mają policja i wojsko razem wzięte. Tyle że w ochronie robotę znajdzie każdy. Nawet bandyta

BEZPIECZEŃSTWO EWA KOSZOWSKA, IGOR RYCIAK

Początek września tego roku. Ciepły księżycowy wieczór. Pracownicy warszawskiej firmy budowlanej podjeżdżają pod bramę magazynu w warminskim Olsztynku. Chcą przygotować swój sprzęt do transportu, byli na to umówieni. Gdy wysiadają z samochodu, słyszą strzał. Pocisk mija jednego z robotników dosłownie o centymetry. W oddali widać sylwetkę mężczyzny z pistoletem w dłoni. Złodziej? Bandyta? Co za różnica. Trzeba się schować w rowie. I tak szczęście, że nikt nie został ranny. Ktoś wzywa policję.

Na widok radiowozu napastnik nie stawia oporu. Odkłada broń, kładzie się na glebę. Ziome od niego alkoholem. Dopiero w komisaria-

cie okaże się, że 62-latek ma ponad dwa promile we krwi i że jest pracownikiem ochrony, któremu w pijanym widzie coś się pomyliło. I wreszcie – że w ogóle nie powinien mieć broni. Kto mu ją dał? Wyjaśnia prokuratura. Niedoszłemu zabójcy grozi wieloletnia odsiadka.

W Polsce mamy ponad 250-tysięczną armię ochroniarzy. Poza garstką profesjonalistów to przypadkowa zbieranina. Agentami ochrony zostają osoby bez doświadczenia i przeszkolenia. Powszechnie zatrudniani są emeryci i inwalidzi, którzy sami wymagają opieki. Zdarzają się kryminaliści. W większości to ludzie, którzy nie mają szans na inną pracę. Agencje ochrony płacą im żalosne stawki, a potem wyzyskują. Pokazują to badania przeprowadzone niedawno przez NSZZ Solidarność.

Związek przeprowadził ankiety wśród 1150 pracowników ochrony w całej Polsce. Z badań wynika, że 40 procent ochroniarzy zarabia od 5 do 6 złotych za godzinę. Aż 93 procent ankietowanych pracuje powyżej ustawowego wymiaru pracy, czyli 168 godzin w miesiącu. Co trzeci ochroniarz spędza w pracy ponad 300 godzin w miesiącu, czyli 16 godzin na dobę. Badania te potwierdziła kontrola Państwowej Inspekcji Pracy przeprowadzona w tym roku. Kontrolerzy wpadli na skrajne przypadki, gdy ochroniarze w ciągu roku mieli blisko tysiąc godzin nadliczbowych, za które nie dostali pieniędzy. W ubiegłym tygodniu zdesperowani ochroniarze urządzili nawet demonstrację pod Sejmem pod hasłem „Powrót taty”, domagając się podwyżek i ograniczenia czasu pracy.

Chcieliby też, by minimalne stawki ich wynagrodzenia zostały określone w ustawie.

– To rynek dyktuje takie warunki – mówi Zenon Parchimowicz, prezes Polskiej Izby Ochrony Osób i Mienia.

A rynek jest niezwykle w skali europejskiej, bo Polacy mają obsesję ochrony.

Damscy bokserzy

Choć trudno w to uwierzyć, firmy ochroniarskie strzegą w tej chwili 50 tysięcy obiektów, które należą do państwa lub samorządów, od ministerstw po altanki działkowe. Od luksusowych apartamentowców, po sklepiki osiedlowe, od wielkich centrów handlowych, po uczelnie, szpitale, prywatne domy. Są nawet w jednostkach wojskowych. Deweloper nie sprzedaje mieszkań w nowym budynku, który nie jest całodobowo chroniony i monitorowany. Przed wyborem szkoły rodzice dzieci pytają, czy w danej placówce oprócz woźnej jest także ochroniarz. Z drugiej strony policja coraz częściej odnotowuje przypadki przestępstw popełnianych przez pracowników ochrony.

W marcu tego roku ochroniarze pobili dziewczynę, która wraz z koleżankami bawiła się w łódzkiej dyskotekce Heaven. Wychodziła do domu, gdy zobaczyła ochroniarza okładającego młodego chłopaka po głowie. Zwróciła mu uwagę i została wyzwana od szmat. Odeszła kawałek i znów zobaczyła ochroniarzy pastwiących się nad innym nastolatkiem. I to była ostatnia scena, którą widziała tej nocy. Obudziła się połamana w szpitalu.

Takie przykłady można mnożyć: w czerwcu dwaj pracownicy ochrony poturbowali w jednym z wrocławskich marketów bezdomnego 60-latkę, którego zatrzymali za kradzież papierosów, a w lipcu w Gdańsku zatrzymano 32-letniego mężczyznę, który z ochraniającego przez siebie konwoju ukradł 400 tysięcy złotych.

Rok temu prawdziwa tragedia rozegrała się w Elblągu. Mężczyzna wychodzący z kręgielni został do nieprzytomności pobity przez ochroniarza. 24-latek przez dwa tygodnie leżał w szpitalu, po czym zmarł. Ochroniarz sam oddał się w ręce policji. Okazało się, że po pracy trenował boks.

Nie była to pierwsza śmierć z rąk ochroniarza i nie jeden taki dramat wydarzy się w przyszłości.

Jak to się dzieje, że osoby zupełnie nieodpowiedzialne czy wręcz niebezpieczne zostają ochroniarzami? Przecież Polska jako jeden z nielicznych krajów Europy ma przepisy, które regulują sytuację ochroniarzy. To ustawa o ochronie osób i mienia. Jej zapisy wydają się precyzyjne i mówią, kto może zostać ochroniarzem, co należy do jego obowiązków, jaka firma może się ubiegać o koncesję. Teoretycznie przepisy gwarantują najwyższą jakość usług. W praktyce wygląda to zupełnie inaczej. Kontrola państwa nad rynkiem usług ochroniarskich jest fikcją.

Wspomniana ustawa wprowadza podział ochrony na kwalifikowaną i niekwalifikowaną. Ochroniarze kwalifikowani muszą mieć licencję, którą wydają komendy wojewódzkie policji. By ją zdobyć, trzeba przejść 240-godzinne szkolenie, które obejmuje zarówno zajęcia teoretyczne z psychologii czy prawa, jak i z praktyki: techniki walki, posługiwanie się pałąką lub paralizatorem.

I wszystko pięknie. Tylko że – jak podało nam w Komendzie Głównej Policji – licencję posiada 165 tysięcy osób. Pozostałych 85 tysięcy to ludzie wzięci wprost z ulicy. A zgodnie z prawem pracownicy ochrony bez licencji nie muszą nawet posiadać zaświadczenia o niekaralności. – Także pracodawca nie może zwrócić się do Krajowego Rejestru Karnego, by sprawdzić potencjalnego pracownika – tłumaczy Zenon Parchimowicz. Zabrania tego ustawa o ochronie danych osobowych.

W teorii pracownik ochrony bez przeszkolenia może być skierowany jedynie do pilnowania obiektów terenowych. – Tam, gdzie dochodzi do kontaktów z ludźmi, na przykład w szkole, ochroniarzem musi być osoba z licencją – wyjaśnia Parchimowicz. Problem w tym, że kontrole ochroniarzy są sporadyczne.

CO TRZECI OCHRONIARZ SPĘDZA W PRACY PONAD 300 GODZIN W MIESIĄCU, CZYLI 16 GODZIN NA DOBĘ. A 93 PROCENT PRACUJE POWYŻEJ USTAWOWEGO WYMIARU PRACY

Na szczęście jest szansa, że wolnoamerykanka w ochronie zostanie przynajmniej częściowo ukrócona – w MSWiA trwają prace na projekcie nowelizacji ustawy, która zakazuje zatrudniania w ochronie wszystkich skazanych za przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu. Jak informuje rzecznik MSWiA Wioletta Paprocka, w tej chwili trwają konsultacje ze środowiskiem branżowym. Jednocześnie mają być zmienione przepisy wykonawcze, zwłaszcza dotyczące dokumentacji, jaką muszą prowadzić agencje ochrony. Kiedy nowelizacja wejdzie w życie? Tego nikt nie wie.

W tej chwili w całym kraju działa ponad 4,5 tysiąca firm, które prowadzą działalność w zakresie ochrony. Na rynku jest kilku dużych graczy i masa małych firm, często wręcz garażowych, których nikt nie sprawdza. Oczywiście mają do tego prawo MSWiA, policja, urzędy pracy, ale w praktyce nikt nie jest w stanie wydać obiektywnej oceny, czy dana firma jest godna zaufania, czy nie.

Znaczna część agencji ochrony prowadzonych jest przez byłych esbeków. Powód jest prozaiczny. W ustawie o ochronie jest →

Ginkofar

...mamo zapomniasz nakarmić kicię...

...nie wyłączyłaś żelazka!



Już nie zapomnę



Zaufaj jakości

- poprawia pamięć i koncentrację
- usprawnia pracę mózgu
- poprawia zdolność uczenia się i zapamiętywanie

* lider na rynku preparatów z miorzębem japońskim (źródło: IMS Data View, 2007)

1 tabletkę zawiera 40 mg wyciągu z liści miorzębu japońskiego. Wskazania: utrudniona koncentracja myślowa i zaburzenia pamięci, zawroty i bóle głowy, szumy uszne, zaburzenia ukrwienia kończyn dolnych, osłabienie wzroku i słuchu. Podmiot odpowiedzialny: BIOFARM. Pozwolenie nr R/6770.

Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie, oraz informacje dotyczące stosowania produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą

→ zapis, że byli pracownicy SB (podobnie zresztą jak oficerowie UOP, ABW czy policjanci) dostają licencje ochroniarskie bez szkolenia i egzaminu. Dzięki temu na początku lat 90. negatywnie weryfikowanym esbekom pracę najłatwiej było znaleźć właśnie w ochronie. Tu przykładów także jest wiele.

Szanowany biznesmen, który za PRL był naczelnikiem wydziału IV SB w Katowicach, zajmującego się inwigilowaniem księży oraz werbowaniem agentów wśród kapłanów, prowadzi firmę ochroniarską Antracyt. Jego kolega z tego samego wydziału szefuje agencji Asekuracja, dwóch kolejnych pracuje w firmie Surma. Jedną z największych firm ochroniarskich w kraju jest warszawski Konsalnet. Zarówno szef firmy (Wiesław Bednarz), jak i jego zastępca (Tomasz Banaszkiwicz) to byli oficerowie wywiadu PRL w Stanach Zjednoczonych.

Do swego rodzaju paradoksu doszło w czasie wystawy IPN „Twarze to-ruńskiej bezpieki”, która odbywała się na dziedzińcu ratusza. Imprezę ochraniała firma Auto-trezor, której właściciel był w PRL wyjątkowo aktywnym esbekiem, członkiem grupy operacyjno-śledczej zwalczającej podziemie polityczne. Zaproszeni na uroczyste otwarcie wystawy opozycjoniści nie kryli oburzenia.

Strasznie tania ochrona

Zdaniem Doroty Godlewskiej, prezes Polskiego Związku Pracodawców „Ochrona”, to właściciele agencji ponoszą odpowiedzialność za mizerię całej branży. Liczy się dla nich jedynie zysk, a nie jakość świadczonych usług. – Widać to zwłaszcza w przetargach na ochronę organizowanych przez instytucje publiczne, gdzie je-



Sfrustrowany, nędznie opłacany – to przeciętny polski ochroniarz, czyli emeryt, rencista, człowiek bez doświadczenia i wyszkolenia. Załamię go nawet przewrócenie budki przez wiatr

dynym kryterium jest cena. Zwłaszcza duże agencje składają niskie cenowo oferty. W rezultacie muszą potem zatrudniać osoby, które się właściwie do niczego nie nadają – mówi Godlewska.

W przetargu ogłoszonym ostatnio przez Sąd Rejonowy w Pruszkowie wybrano firmę, która zaferowała 9,48 złotych za godzinę pracy licencjonowanego ochroniarza. To i tak dużo, bo Śląski Urząd Wojewódzki wybrał wykonawcę za 5,95 złotych za godzinę, a Izba Skarbowa w Krakowie płaci 6,05 złote za godzinę. Od tych sum firmy muszą odprowadzić podatki i opłaty ZUS pracownikom, a także pokryć koszty urlopów, zwolnień lekarskich, szkoleń, mundurów, sprzętu i obsługi administracyjnej itd. Na pensje dla ochroniarzy zostaje tyle, co kot napłakał.

REKLAMA

książka prasa muzyka film

traffic

CLUB

aż wstyd nie wejść

www.traffic-club.pl

Warszawa
ul. Bracka 25 (róg Chmielnej), tel. (022) 692 14 20 (info książka)

Trudno się więc dziwić, że ochroniarze, z którymi rozmawialiśmy, to ludzie skrajnie sfrustrowani. – Trenowałem karate i mam pozwolenie na broń. A zarabiam tyle samo, co jakiś emeryt, który sobie dorabia – mówi ochroniarz pracujący ostatnio w jednym z warszawskich domów towarowych. Ma 30 lat, skończył zawódówkę mechaniczną i zarabia na rękę 1,1 tysiąca złotych. – Za te pieniądze nie nikomu się nie chce. Spadam z tej ochrony i nie wrócę, póki nie zrobią porządku z całym tym bałaganem – dodaje.

Inny nasz rozmówca był kierownikiem w niewielkiej agencji ochrony. – Ludzie zarabiali tak mało, że mnie nienawidzili. Niektórzy mieli rodziny na utrzymaniu, a zarabiali 6 złotych na godzinę. Ja nie mogłem nic zrobić. Gdybym dał im nawet małą podwyżkę, wyleciałbym z hukiem. W końcu miałem dość, sam to rzuciłem w diabły – opowiada.

Armia rośnie, ale po co?

Z tej mieszanki bylejactwa i taniocy rodzą się patologie. Rynek ochroniarski należy w jakiś sposób ucywilizować. Na razie nikt nie ma całościowego pomysłu, jak to zrobić, bo ustawa szykowana w MSWiA dotyczy tylko wycinka działalności firm ochroniarskich.

A może nikt nie chce zmieniać tego rynku? Ochroniarz (niechby nawet schorowany inwalida po kilku wyrokach) daje nam poczucie bezpieczeństwa, za które gotowi jesteśmy płacić. Wbrew policyjnym statystykom, które wyraźnie pokazują, że poziom przestępczości spada, armia ochroniarzy – którzy w przeciwieństwie do policji z tym spadkiem nie mają wiele wspólnego – stale się rozrasta.

Boimy się przestępców, którzy napadną, pobiją albo zdemolują. Wolna wola, wolny rynek, ale gdzie jest zdrowy rozsądek?

Śluchaj też „Wiadomości” w **Radio ZET**

5, 10, 20...

To nie dziecięca wyliczanka, ale najnowsza gra polityków, której wszyscy dadzą się zwariować w przyszłym roku. Z premierem i prezydentem na czele

POLITYKA ALEKSANDRA PAWLICKA



2009 ROK TO ROK WAŻNYCH ROCZNIC. 5. rocznica wejścia Polski do Unii Europejskiej, 10. rocznica wejścia do NATO i 20 lat od pierwszych wolnych wyborów. Będzie więc co fetować, przęc przy tym muskły przed publicznością, czyli wyborcami. Tak się bowiem szczęśliwie składa, że również w przyszłym roku będziemy wybierali naszą reprezentację do Parlamentu Europejskiego, a rok później – prezydenta. Igrzysk więc nie zabraknie. Tym bardziej że głównymi aktorami tego spektaklu będą prezydent i premier, najważniejsze osoby w państwie.

Oba ośrodki władzy będą serwowały rodakom odrębne uroczystości. Zabawa zaczęła się już w tym roku. Z okazji 11 listopada prezydent wydaje bal, o czym premier dowiaduje się z mediów. Zapewne więc na balu w operze się nie pojawi.

Skoro historia sprzed 90 lat dzieli, to co dopiero, gdy świętować będziemy najnowszą, której uczestnikami byli i Lech Kaczyński, i Donald Tusk? Dlatego w przyszłym roku nie będzie inaczej. Zresztą taki dwugłos doskonale wpisze się w tradycję wydarzeń, których rocznice przypadają na przyszły rok.

Zacznijmy 12 marca. To dzień wstąpienia Polski do NATO. W 1999 roku podczas uroczystości złożenia dokumentów ratyfikacyjnych w USA Polskę reprezentował minister spraw zagranicznych Bronisław Geremek. W Warszawie na placu Piłsudskiego flagę wciągał prezydent Aleksander Kwaśniewski, a w Brukseli, w Kwaterze Głównej NATO, premier Jerzy Buzek. Tym razem pewnie będzie podobnie – panowie podzielą się splendorem.

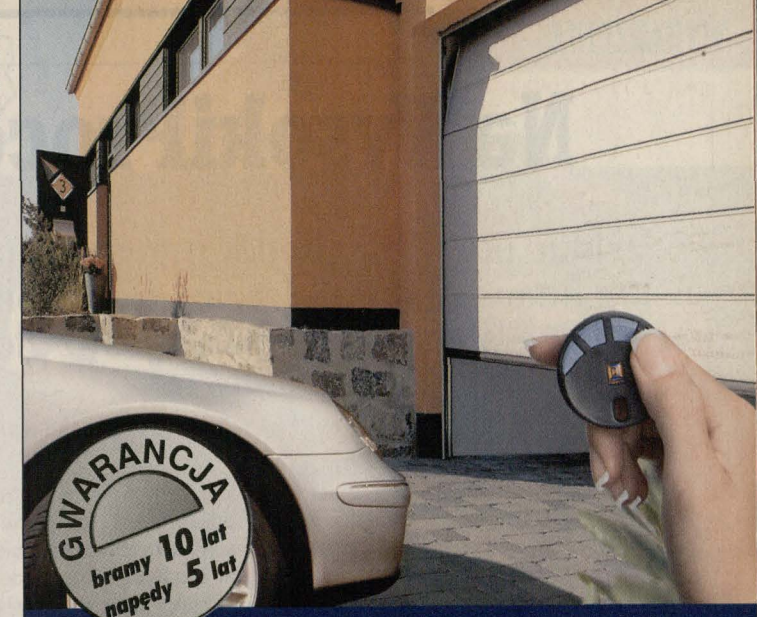
1 maja czekają nas obchody pięciolecia naszej obecności w Unii Europejskiej. W 2004 roku dzień ten był w polskiej polityce ukoronowaniem „szorstkiej przyjaźni” między premierem Leszkiem Millerem i prezydentem Aleksandrem Kwaśniewskim. Millerowi pozwolono jeszcze „wprowadzić Polskę do UE”, to on pojechał 1 maja na uroczystości na styku granicy polsko-niemiecko-czeskiej, ale dzień później musiał podać się do dymisji.

I w końcu 4 czerwca. 20 lat temu, w 1989 roku, Polacy ruszyli do urn w pierwszych po wojnie wolnych wyborach. Te obchody wzbudzą najwięcej emocji. Choćby z powodu ojca tamtego sukcesu, Lecha Wałęsy, któremu nie po drodze z obecnym prezydentem, za to chętnie przyjmuje asystę premiera Tuska.

Krótko mówiąc, rywalizację obu ośrodków władzy mamy w nadchodzącym roku zapewnioną. A i marszałkowie parlamentu oraz szefowie partii, ci obecni, byli, a także przyszli, będą chcieli zabłysnąć. Ruszą w Polskę, by wspólnie z narodem świętować, tym bardziej że będzie trwała kampania wyborcza do europarlamentu.

Szef Kancelarii Prezydenta Piotr Kownacki przyznaje, że w związku z rocznicami kalendarz głowy państwa na przyszły rok pęka w szwach. Budżet również. Nic dziwnego, że kancelaria Lecha Kaczyńskiego postuluje znaczne zwiększenie swego budżetu – o 30 milionów złotych! Z czegoś na te bale trzeba brać, bo przecież „dziadostwo w polityce źle się kończy”...

W tym kontekście niepokoi zapowiedź Donald Tuska o oszczędnościach w kancelarii premiera. Jej koszty mają być w 2009 roku obcięte o 5,8 miliona złotych. Panie premierze, czy chce pan zorganizować narodowi igrzyska bez chleba?



Automatyczna brama Hörmann w wyjątkowej cenie!



Polecamy również bogaty wybór napędów do bram wjazdowych różnego typu.

Takie okazje nie zdarzają się często!

Teraz w Twoim zasięgu - ciepła, solidna i trwała brama garażowa z napędem elektrycznym. Brama, która spełnia wszelkie europejskie wymogi bezpieczeństwa. Szczegóły: na infolinii lub u Autoryzowanych Partnerów Hörmann.

PROMOCJA!
Brama segmentowa ocieplana z napędem elektrycznym w cenie **2 190 zł (z VAT)***

HÖRMANN
Bramy • Drzwi • Napędy



Oficjalny sponsor piłkarskiej reprezentacji Polski

infolinia 0801 500 100 • www.hormann.pl

* Promocja trwa od 15 września do 15 listopada 2008 r. i obejmuje bramy segmentowe EPU w kolorze białym, z przetłoczeniami poziomymi M, o wymiarach: szer. 250 x wys. 212,5 cm z napędem ProMatic

Na Wysoki Procent Pożyczce.pl

Szybkie pożyczki między internautami miały zrewolucjonizować rynek usług finansowych. Na razie pożyczkobiorcy łykają upokorzenia i płacą jak za zboże, a inwestorzy rwą włosy z głowy, nie mogąc odzyskać pieniędzy

PIENIĄDZE MILENA RACHID CHEHAB

Widząc, jak wiele mam pozytywnych komentarzy, ilu znajomych, jak się prezentuję na Naszej Klasie czy Allegro oraz jakie bonusy oferuję, ludzie pożyczają mi pieniądze szybko i bez problemu” – reklamuje się w sieci Małgorzata Cegielska z Nakła nad Notecią. Ta 25-latką od kilku miesięcy, gdy jej zabraknie do pierwszego, zwraca się do „znajomych” z Finansowo.pl lub Kokos.pl. To dwa z trzech obecnych na polskim rynku serwisów internetowych (jest jeszcze Monetto.pl) oferujących pożyczki społecznościowe, na świecie nazywane *social lending**. Pojawiły się na początku tego roku i choć liczba użytkowników (kilkadziesiąt tysięcy) oraz zawieranych transakcji rośnie, to kłopotów jest co niemiara.

Nerwowy interes

Na początku media spekulowały, że serwisy tego typu mogą odebrać część klientów bankom, bo oferują pożyczki nawet na kilka procent rocznie. Teraz już wiadomo, że jeśli chodzi o oprocentowanie, bliżej im do firm typu Provident. Roczna stopa procentowa oscyluje tam bowiem w okolicach 30 procent, czyli maksimum dozwolonego przez prawo. A często jest faktycznie większa, bo wielu pożyczkobiorców oferuje „inwestorom” tak zwane bonusy, czyli dodatkowe pieniądze (zwykle kilkadziesiąt złotych) za to, że właśnie im zechcieli pożyczyć.

Chętnych jest sporo, mimo to liczba udzielanych pożyczek nie rośnie lawinowo, bo co piąta nie jest spłacana w terminie. – Jak na razie straciłem około tysiąca złotych – mówi Filip Janaszek, pożyczkodawca z Finansowo.pl, który kilka miesięcy temu zainwestował w pożyczki dwa tysiące złotych, bo liczył na obiecany 30-procentowy zysk. Teraz pieniądze ze spłat inwestuje w kolejne pożyczki, ale przyznaje, że jeśli portale nie uszczelniają procedur, wycofa się, bo traci coraz więcej nerwów.

Nierzetelni dłużnicy w pewnym momencie przestają odbierać e-maile i telefony, Janaszek robi więc wszystko, żeby nie stracić z nimi kontaktu. – Na moje listy pomagające odpowiadają, że „ups, zapomnieli, ale już przelewają”, po czym cze-

kam kolejny tydzień, ewentualnie negocjujemy późniejszą spłatę. Ale w trzech przypadkach kontakt urwał się zupełnie, a firmy windykacyjne niechętnie biorą takie sprawy, bo kwoty są za małe – denerwuje się Janaszek. W desperacji umieścił na stronie ostrzeżenie przed jednym z oszustów, ale musi usunąć jego dokładne dane, by nie narazić się na dodatkowe kłopoty.

– Pożyczkobiorców mobilizują negatywne komentarze, które mogą uniemożliwić zaciągnięcie kolejnej pożyczki – zapewnia Dorota Janik z Kokos.pl. – Każdego użytkownika weryfikujemy między innymi w Krajowym Rejestrze Długów, ze swego konta musi też wykonać przelew weryfikacyjny za złotówkę.

Udowodnij, że jesteś wypłacalny

Pożyczanie przez Internet wygląda tak: pożyczkobiorca ogłasza aukcję, na której podaje, ile potrzebuje pieniędzy (zwykle 500–1000 złotych), na co i na jaki procent, a często również, jakie da bonusy. Obok widnieje jego profil z informacjami – miejscowość, nazwa firmy, stanowisko, na którym pracuje, linki do innych portali społecznościowych.

* Działająca w Europie i USA Zopa.com ma około 180 tysięcy użytkowników, a amerykański Prosper.com ponad pół miliona

Inwestorzy, zanim złożą oferty, często zadają pożyczkobiorcom dodatkowe pytania. – To krepujące, gdy tłumaczę im, że rachunki płacę w terminie, że czerwona gwiazdka przy profilu (oznaczająca obecność w rejestrze długów) zawdzięczam byłemu mężowi, że 1500 złotych minus 300 złotych na rachunki zwykle mi wystarcza, ale teraz muszę kupić dziecku podręczniki czy opał na zimę, a ojciec dziecka nie kwapi się do płacenia alimentów – mówi pani Maria, użytkowniczka serwisu Kokos.pl. – Ale nie mam wyjścia. Na kartę kredytową nie mam szans, a internetową pożyczkę mogę dostać w ciągu kilku godzin i na lepszych warunkach niż w Providencie.

Inwestorzy pożyczają na nadprogramowe wydatki (chrzciny, śluby, wakacje, pogrzeby) lub na drobne inwestycje (na przykład na zakup towaru do otwieranego sklepu), które dają szansę, że na pożyczce się zarobi. Są tu drobni inwestorzy zwani hobbystami lub ciułaczami oraz ci, którzy w obliczu bessy porzucili (choćby częściowo) grę na giełdzie i inwestują w *social lending* nawet po kilkaset tysięcy złotych.

Jeśli nie spłacisz, to co?

Na specjalistycznych forach, takich jak na przykład Soclen.pl, coraz więcej inwestorów przyznaje, że zamiast udzielania nowych pożyczek zajmuje się egzekwowaniem zaległych. Rozczarowują się także uczeni pożyczkobiorcy, którzy liczyli, że dzięki terminowym spłatom dostaną kolejne pożyczki na lepszych warunkach. Ale inwestorzy ich nie proponują, bo muszą zrekompensować sobie straty poniesione na nierzetelnych aukcjach.

Czy więc pożyczki społecznościowe, popularne na Zachodzie, mają szansę na dobre przyjęcie w Polsce? – Ci, którzy naprawdę nie mają od kogo pożyczać, a nie chcą płacić horrendalnych procentów i dodatkowych opłat, albo ci, którzy mają alergię na banki, prawdopodobnie będą z nich korzystać, a ich spłaty będą coraz bardziej rzetelne – mówi Izabela Kielczyk, psycholog biznesu. – Ale u większości z nas wciąż zakorzenione jest pożyczanie drobnych kwot od znajomych. □



Miasto Zamość

TVP 2

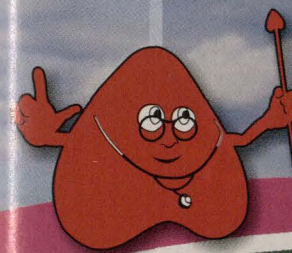
TELEWIZJA POLSKA

Światowy Dzień Serca

Czy Twoje serce potrzebuje pomocy?

niedziela, 28 września 2008
godz. 12.00 - 18.00

Zamość, Rynek Wielki



„Pamiętaj o Sercu”

W programie:

- porady ekspertów jak utrzymać serce w dobrej kondycji
- występy artystów: zespołów BAJM i VOX, Majki Jeżowskiej oraz wielu innych
- pokazy TAI CHI, tańca nowoczesnego, sztuk walki bractwa rycerskiego
- bezpłatne badania profilaktyczne oraz konsultacje lekarskie w Kardiologicznej Poradni Serwier i Centrum Badań Polocard
- liczne atrakcje dla dzieci i konkursy z nagrodami

Więcej: www.dzienserca.com.pl

Główny Sponsor

POLOCARD

Główny Sponsor Medyczny

SERVIER
Odkrycia dające nadzieję

Partner

polCARD

Producent

BC MFD
MEDIA COMMUNICATIONS



KOREA PÓLNOČNA RAFAŁ KOSTRZYŃSKI

DONIESIENIA O TYM, ŻE UKOCHANY PRZYWÓDCA NIE ŻYJE, PEWNIENIE SĄ PRZESADZONE. NIE ZMIENIA TO FAKTU, ŻE **ERA KIM DZONG ILA DOBIEGA KOŃCA**, A WRAZ Z NIĄ KOŃCZĄ SIĘ RZĄDY JEDNOSTKI. KOREĘ PÓLNOČNĄ CZEKA ZMIANA NAJWIĘKSZA W JEJ 60-LETNICH DZIEJACH I NIE BĘDZIE TO ZMIANA NA LEPSZE. WŁADZĘ PRZEJMIE KOLEKTYW

Pewien rolnik wykopał ze swojego ogródka dorodny krzak jałowca. 300-letni, hodowany od pokoleń. Chciał zasadzić go w odległym Phenianie, na wzgórzu Mansudae poświęconym pamięci Wielkiego Wodza Kim Ir Sena. „Nie przesadza się tak starych drzew. Ono umrze” – mówili mu sąsiedzi. „Przecież go nie przesadzam” – odpowiedział rolnik. „Nadal będzie rosło w Korei”. Jak postanowił, tak zrobił. Dziesiątki tysięcy innych ludzi poszło w jego ślady i na zboczach Mansudae wyrósł las drzew. Żadne nie uschło.

Bo nie tylko naród kochał swojego przywódcę. Flora i fauna też go kochały. Na jego widok rozkwiatały drzewa, a jaskółki mówiły ludzkim głosem. I historia go kochała. Według kronikarzy z Phenianu od lat 30. do zakończenia II wojny światowej Kim Ir Sen dowodził 10-tysięczną Koreańską Armią Ludowo-Wyzwoleńczą i wytknął setki tysięcy japońskich żołnierzy. Ktoś odrobinię przesadził, bo w rzeczywistości stał na czele kilkudziesięciosobowego chińskiego oddziału, który prowadził wojnę zaczepną w Mandżurii. Więcej w nim było z watażki niż z żołnierza. W jego oficjalnym życiorysie nie ma słowa o tym, że w 1941 roku uciekł z Chin do Związku Radzieckiego, gdzie wstąpił do Armii Czerwonej. Nie ma też nic o tym, że do Phenianu wkroczył wraz z nią, ale już jako agent NKWD.

A jego syn, Ukochany Przywódca Kim Dzong Il? Jego życiorys w wersji, którą musi znać każde północnokoreańskie dziecko, jest równie niezwykły. Przyszedł na świat zimą 1942 roku na świętej górze Paektu-san w czasie bitwy Kim Ir Sena z Japończykami i już jako trzylatek dał się okupantowi mocno we znaki. Siedząc na lewej ręce swej matki, ochraniał ją przed japońskimi kulami, podczas gdy ona kładła wroga pokotem celnymi strzałami z dzierżonego w prawej dłoni pistoletu. A przecież tak naprawdę Kim Dzong Il urodził się w ZSRR – i to w 1941 roku. Reżim odmłodził go o rok, by pokrywały się okrągłe rocznice jego urodzin z urodzinami ojca.

Północnokoreańscy przywódcy nigdy nie byli samodzielni. Rządziła nimi propaganda.

Wróżki z wywiadu

Propaganda istnieje wszędzie, ale tylko w Korei Północnej awansowała do rangi ustroju politycznego. Dżucze – bo tak nazywa się ten ustrój – żąda samowystarczalności, niezależności od innych państw, każe się bronić przed obcymi wpływami.

To konfucjanizm, tyle że doprowadzony do absurdu. Jest jeden ojciec narodu, a wszyscy winni mu są bezgraniczne posłuszeństwo. Żeby osiągnąć ten cel i utrzymać go przez sześć dekad, trzeba było całkowicie odizolować go od reszty świata. Izolacja miała pozbawić Koreańczyków punktu odniesienia. Stworzeniem iluzji, że żyją w dobrobycie nieosiągalnym dla obywateli innych państw, zajęła się propaganda. Przymierający głodem rolnik, który musi całe swoje plony oddawać władzom, jest przekonany, że pławi się w dobrobycie. Wierzy, że na widok Ukochanego Przywódcy jaskółki mówią po koreańsku, a drzewa kwitną nawet zimą. Wierzy

w antropologię w wersji dżucze: Koreańczyk nie pochodzi od nikogo, nie jest spokrewniony z żadną ludzką rasą, a dowodem na to jest odkrycie w latach 90. szkieletu Tanguna – legendarnego władcy, syna boga i niedźwiedzi. Wierzy bezkrytycznie, bo słyszy to w radiu, które może odbierać tylko jedną rozgłośnię rządową. Nie ma dostępu do światowych mediów, nie wspominając o Internecie, nie może wyjeżdżać za granicę. Ta izolacja jest zresztą symetryczna; nawet najlepsze agencje wywiadu mają o reżimie Kim Dzong Ila zaledwie szczątkową wiedzę.

– Pozyskiwanie informacji o tym, co się dzieje w reżimie Kimów, zawsze bardziej przypominało i nadal przypomina astrologię niż poważny research – mówi Kim Sang Dżu z Instytutu Studiów Koreańsko-Amerykańskich. – Coś zdobędzie chiński wywiad, coś południowokoreański, coś rosyjski, coś Amerykanie. A potem metodą dedukcji wszyscy starają się wyciągnąć z tych strzępków najbardziej prawdopodobną wersję zdarzeń. Czasem te wróżby się sprawdzają, czasem nie.

Kim gaśnie

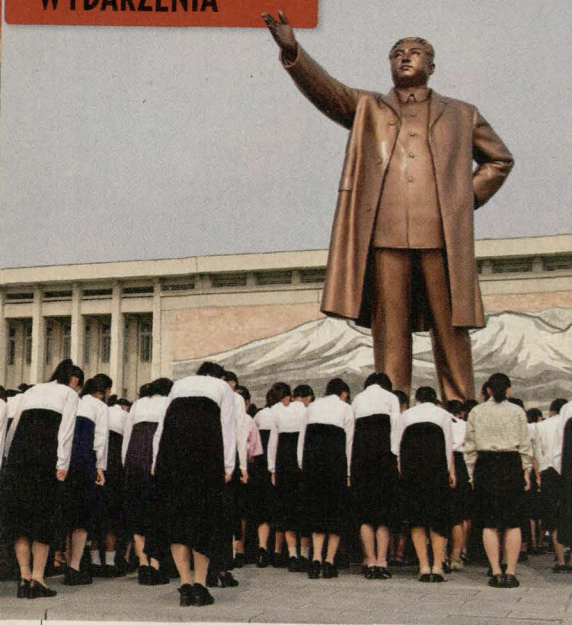
Teraz, gdy Kim Dzong Il znów zniknął ze sceny politycznej, praca dedukcyjna wre. Jej efektem jest mieszanina informacji dorzecznych i niedorzecznych. W maju pojawiły się doniesienia, że Ukochany Przywódca zginął w zamachu. Na początku września jeden z japońskich profesorów obwieścił, że Kim nie żyje już od pięciu lat, a przed kamerami parady jego sobowtóry. Kilka dni później japońskie media, powołując się na źródła w Chinach, poinformowały, że Kim jest w ciężkim stanie po wylewie, którego dostał 14 sierpnia.

Kiedy 9 września po raz pierwszy nie pojawił się na dorocznej defiladzie, dwie rzeczy stały się jasne: po pierwsze, Ukochany Przywódca nie ma sobowtórów, więc informacje japońskiego profesora można włożyć między bajki. Po drugie, nie oznacza to jednak, że z Kimem wszystko jest w porządku. →

Widok na Phenian.
Betonowe, ciemne i sypiące się bloki. Jaki reżim, takie miasto



OSTATNI TAKI KIM



Phenian 2005 rok, wzgórze Mansudae. Czarno-białe Koreanki biją pokłony przed brązowym Kim Ir Senem

SĄSIEDZI KOREI PÓŁNOCNEJ WCALE NIE CHCĄ ZMIAN NA LEPSZE. WOLĄ, ŻEBY WSZYSTKO ZOSTAŁO PO STAREMU

nictwa. Ten reżim zdążył porządnie okrzepnąć przez całe dziesięciolecie. Kim Dzong Il stworzył naprawdę sprawny kolektyw, który dobrze sobie poradzi bez niego.

Według Burdelskiego o tym, że Korei Północnej nie czeka tąpnięcie po śmierci Ukochanego Przywódcy, świadczy to, że reżim cały czas utrzymuje konsekwentną politykę wobec Korei Południowej i Stanów Zjednoczonych. – Po śmierci Kim Ir Sena wielu ekspertów wróżyło reżimowi katastrofę – przypomina Burdelski. – Był kryzys, to fakt, ale w końcu wszystko wróciło do normy.

Tym razem wszystko wskazuje na to, że norma się zmieni. Wraz z Kim Dzong Ilem odejdzie jednoosobowe kierownictwo. Nie będzie już więcej Ukochanych Przywódców. Trzymaniem narodu za twarz zajmie się zgrany i doświadczony kolektyw złożony z najwyższych rangą dygnitarzy partyjnych i wojskowych. Przede wszystkim wojskowych – zgodnie z obowiązującą tam zasadą „pierwszeństwa karabinu”.

Strach przed nowym

Jaka będzie Korea Północna pod kolegialnym zarządzeniem? John Park:

– Z grubsza taka sama jak dotychczas. To dobra wiadomość dla Chin i Korei Południowej, które boją się, że zbyt gwałtowna odmowa mogłaby stanowić za duże obciążenie dla ich gospodarek. Ci pierwsi mieliby do czynienia z ogromną falą uchodźców, ci drudzy musieliby zapłacić cały rachunek za zjednoczenie. Likwidacja zasieków w strefie zdemilitaryzowanej byłaby dla Seulu wielokrotnie bardziej kosztowna niż zburzenie muru berlińskiego dla ówczesnych władz w Bonn.

Martwią się natomiast Amerykanie. Boją się, że nowa ekipa będzie jeszcze bardziej nieprzewidywalna w rozmowach sześciopartyjnych na temat likwidacji północnokoreańskiego programu atomowego. Po spektakularnym wyburzeniu przez reżim nikomu niepotrzebnej części reaktora atomowego w Jongbion negocjacje po raz kolejny utknęły w martwym punkcie. Na domiar złego okazało się, że Phenian wraca do prób z rakietami dalekiego zasięgu. Wybudował nowoczesny ośrodek przy granicy z Chinami i w zeszłym tygodniu przeprowadził tam test nowego silnika do Taepodong-2 – rakiety, która teoretycznie może osiągnąć zachodnich wybrzeży USA.

Kraje zaangażowane w rokowania z Koreą Północną – każdy zresztą z innego powodu – są za tym, aby po śmierci Kim Dzong Ila zmieniło się jak najmniej. Najlepiej by było, gdyby wszystko zostało po staremu.



KIM BĘDZIE NASTĘPCA?

Kim Dzong Nam (38 lat) jako najstarszy syn byłby naturalnym następcą Kim Dzong Ila, gdyby nie to, że ma na swoim koncie kilka grubych kompromitacji. W 2001 roku wpadł na lotnisku w Tokio, gdy chciał się dostać do Japonii jako obywatel Dominikany. Potem media namierzyły go w jednym z kasyn w Makau, gdzie oddawał się rozpuście i hazardowi.

Kim Dzong Czol (27) był nawet szykowany do przejęcia schedy po ojcu (w rządzącej Koreańskiej Partii Pracy kierował departamentem agitacji i propagandy). Japoński kucharz, który przyrządził Kim Dzong Ilowi sushi i któremu udało się zbiec, twierdzi jednak, że Wielki Wódz uważa swojego syna za zbyt zniechęceniętego.

Kim Dzong Un (25) jest podobno oczkiem w głowie tatusia ze względu na podobieństwo do dziadka. Ale samo podobieństwo to za mało. Nie ma doświadczenia politycznego i prawdopodobnie doznał jakiegoś urazu w wypadku samochodowym.

Chang Sung Taek (62) to szwagier Kim Dzong Ila. Niektórzy eksperci uważają go za czarnego konia. Stary wyga, który od lat zajmuje najwyższe stanowiska w partii. Teraz jest wiceprzewodniczącym KPK i odpowiada za bezpieczeństwo wewnętrzne.

→ – Ze szczytkowych informacji, które posiadamy, wynika, że koreański przywódca dochodzi do siebie po udarze mózgu i być może jest częściowo sparaliżowany – przyznaje w rozmowie z „Przekrojem” John Park, ekspert z Amerykańskiego Instytutu na rzecz Pokoju. – Zresztą nie ma znaczenia, czy jego stan jest zły, czy bardzo zły. Kim Dzong Il jest od dawna schorowany, ma kłopoty z sercem i nerkami. Nie będzie już młodziakiem. Koreę Północną czeka wkrótce zmiana władzy. Prawdopodobnie najgłębsza od czasu zainstalowania Kim Ir Sena przez Sowieców.

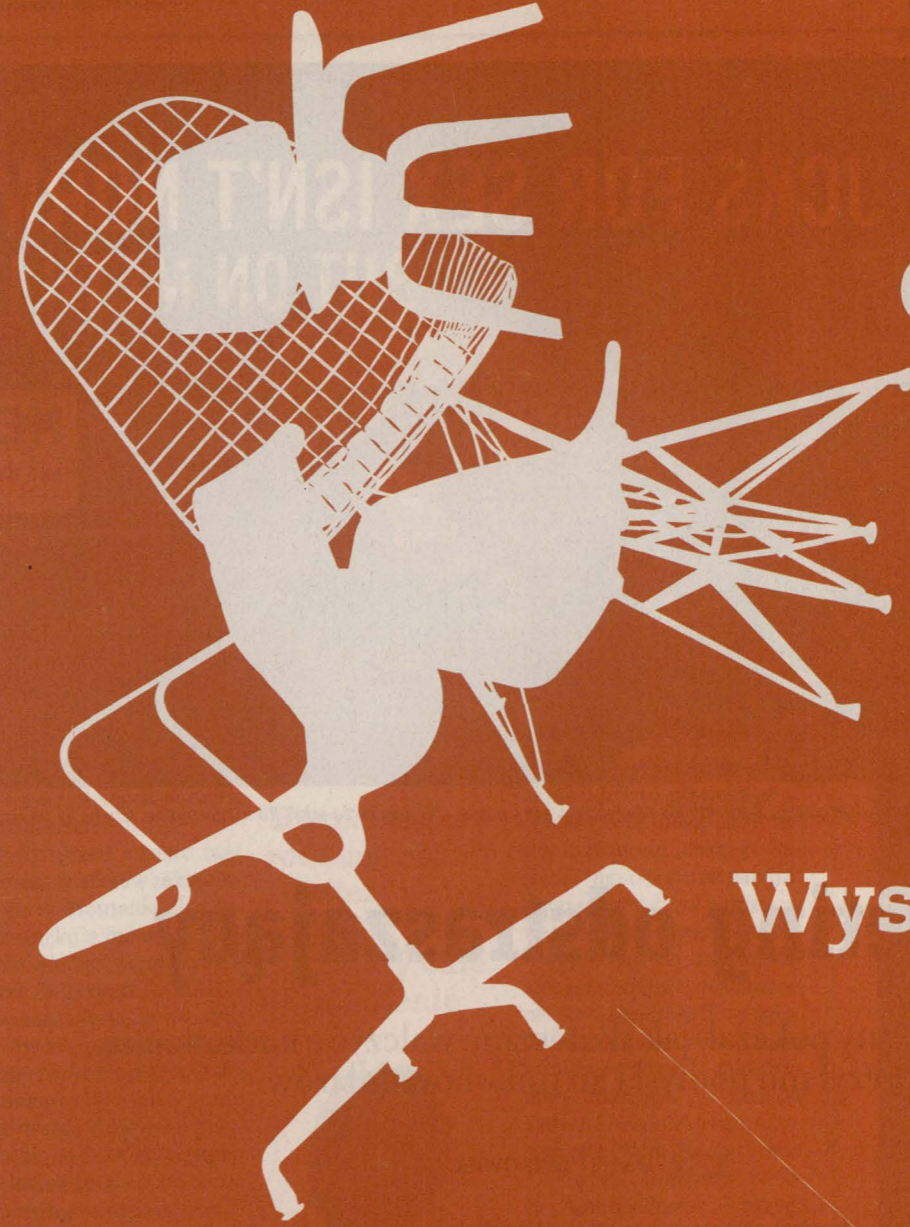
Temat tabu

Kim Dzong Il nie był tak zapobiegliwy jak ojciec. Kim Ir Sen przygotowywał go do przejęcia władzy przez ponad 10 lat. Ukochany przywódca ma aż trzech synów, ale do tej pory nie namaścił żadnego z nich. Może dlatego, że wszyscy są schorowani, a może dlatego, że nie chciał wybierać między hazardzistą (Kim Dzong Nam), zniechęcałym dandysem (Kim Dzong Czol) i niedoświadczonym młokosem (Kim Dzong Un).

– Żaden z nich nie ma wystarczającej charyzmy, by stanąć na czele Korei Północnej – mówi John Park. – Nawet w charakterze marionetki. Być może Kima zastąpi jego szwagier Chang Sung Taek. Jest starszy od tej trójki i zajmuje się bezpieczeństwem wewnętrznym, więc ma doświadczenie.

Brak jednoznacznego kandydata spędza sen z powiek Amerykanom i krajom sąsiadującym z Koreą Północną. – Wszyscy się boją, że po śmierci Kima w Phenianie utworzą się różne frakcje, które będą walczyć o władzę – przyznaje Park. – To jeszcze bardziej destabilizuje sytuację na Półwyspie Koreańskim. Dla Amerykanów szczególnie niepokojące jest to, że nie wiadomo, w czyje ręce wpadnie arsenał jądrowy. Jeśli w ręce któregoś z twardogłowych generałów, może być gorąco.

– Nie należy pytać Koreańczyków o następcę Kima – przestrzega doktor Marcell Burdelski z Uniwersytetu Gdańskiego. – To dla nich temat tabu. Wbrew obawom są znakomicie przygotowani do zmiany kierow-



eames by vitra

Wystawa

WARSZAWA 26.09. - 3.10.2008

Pawilon SARP, ul. Foksal 2, Warszawa

ŁÓDŹ 16.10. - 26.10.2008

International Festival of Design, ul. Tymienieckiego 3, 90-365 Łódź

GDAŃSK 6.11. - 14.11.2008

Politechnika Gdańska, ul. G. Narutowicza 11/12, 80-952 Gdańsk



Aby uzyskać więcej informacji prosimy o kontakt z Przedstawicielstwem Vitry w Polsce, ul. Burakowska 5/7, 01-066 Warszawa, tel: +48 22 887 1064, www.vitra.com



vitra.

Vitra jest jedynym autoryzowanym producentem wszystkich projektów Charles & Ray Eames w Europie i na Bliskim Wschodzie

15 BUCKS FOR SEX ISN'T NORMAL, BUT ON METH IT IS.

METH

NOT EVEN ONCE.

MontanaMeth.org

MONTANA METH PROJECT

Antyreklama metamfetaminy ma przerażać. I przeraża. Zarówno los dziewczyny, jak i napis: „15 dolców za seks? To nienormalne. Chyba że po meth”

Marketing odstraszający

Filantrop z Montany pokazał, jak skutecznie walczyć z narkomanią. Wystarczył mu pomysł i 20 milionów dolarów

USA MACIEJ JARKOWIEC

Wynaleźli ją Japończycy – a było to pod koniec XIX stulecia. Kilka lat później pojawiła się w skryzalizowanej formie. W czasie II wojny światowej była popularna wśród japońskich kamikadze, którzy dzięki jej zwiększonym dawkom bezbłędnie wypełniali swoje misje. Po wojnie lekarze zapisywali ją ludziom cierpiącym na otłłość (bo na speedzie jeść się nie chce) i gospodyniom domowym z amerykańskich przedmieść (bo euforyczny lot przelamuje monotonię i chroni przed depresją). W latach 60. przestała być tylko lekiem – zaczęła funkcjonować jako twardy narkotyk. Dziś metamfetamina, czyli meth – jak nazywa się ją w Stanach Zjednoczonych – jest uznawana za produkt, który sieje spustoszenie w rodzinach, lokalnych społecznościach, a nieraz w całych stanach. W walce z epidemią meth bezradnym i słabo zorientowanym władzom (polityka antynarkotykowa George'a W. Busha skupiła się na marihuanie, której regularnie używa 15 milionów Amery-

kanów) na pomoc przyszedł człowiek, który za prywatne pieniądze stworzył najbardziej skuteczną kampanię prewencyjną w historii.

Horror

Atrakcyjną nastolatkę przed wyjściem na imprezę nawiedza pod prysznicem jej wcielenie z niedalekiej przyszłości. Ona sama, tyle że wyglądająca jak żywy trup, łkając, powtarza sobie w twarz niejasną przestrożę: „Nie rób tego”. Całość trwa 30 sekund. Jest tu suspense, jest naturalizm. Po projekcji widz zostaje z uwierającym uczuciem niesmaku pomieszanego z niepokojem.

Metamfetamina została w Stanach Zjednoczonych zdelegalizowana w 1970 roku. Na nowo odkryta w latach 90. Przepis na jej – jak fachowo nazywają to nielegalne laboratoria – „ugotowanie” jest prosty: w aptece kupujemy sprzedawane bez recepty tabletki na przeziębienie i wytrącamy jeden z ich aktywnych składników, który następnie gotujemy wraz z kilkoma innymi, powszechnie dostępnymi substancjami. W rezultacie otrzymujemy pro-

szek, który zażyty donosowo, doustnie lub doustnie uwalnia do mózgu olbrzymie ilości hormonu szczęścia – dopaminy, co powoduje pobudzenie, wzmacnia koncentrację i wywołuje stany wysoce euforyczne. Lot po metamfetaminie jest dłuższy i o wiele bardziej intensywny niż po kokainie (najbardziej przekonujący opis jej działania, jaki znalazłem, brzmi: „Dziesięć dziesięciogodzinnych orgazmów naraz”), co w połączeniu ze znacznie niższą ceną (jest nazywana kokainą dla ubogich) zapewniło jej bezprecedensową popularność. Problem w tym, że meth jest nie tylko najtańsza i najlepsza, ale też najbardziej uzależniająca i brutalniejsza niż jakikolwiek inny narkotyk wyniszczający organizm.

Według szacunkowych danych meth regularnie bierze półtora miliona Amerykanów. Są stany, gdzie połowa więźniów to ludzie, którzy trafili za kraty za przestępstwa dokonane po jej zażyciu lub dla jej zdobycia. Dzięki właściwościom odchudzającym jest ona wyjątkowo popularna wśród dziewcząt – w niektórych częściach kraju połowa dzieci trafiają-

cych do ośrodków pomocy społecznej to tak zwane *meth-babies* (meth-dzieci) – zarazem owoce i ofiary patologii.

Dramat

„Pierwszy raz wzięłem z kumplem i jego mamą. Sam wciągnąłem potem przynajmniej ze trzy osoby. Jedna z nich nie żyje, jedna jest w więzieniu. Kiedyś podobno miałem potencjał. Trudno mi w to uwierzyć”. 19-letni Russel głosem pełnym beznadziei cedzi swoją opowieść kilka razy w tygodniu w młodzieżowej rozgłośni radiowej.

Tom Siebel, 55-latek o łagodnym spojrzeniu, ojciec czwórki dzieci, miliarder, który dorobił się na swojej firmie produkującej oprogramowanie dla biznesu, ma rancho w stanie Montana. „Metamfetaminowa epidemia jest tutaj boleśnie namacalna, wręcz tragiczna” – mówi w wywiadzie przed trzema laty, kiedy uruchamiał inicjatywę, której celem było ograniczenie tak zwanego pierwszego kontaktu młodzieży z narkotykiem (*first-time use*). To od takiego kontaktu – w założeniu próbnego – najczęściej rozpoczyna się totalne uzależnienie.

Wtedy, przed trzema laty, 50 procent więźniów zakładów karnych w Montanie siedziało w związku z metamfetaminą (wśród kobiet współczynnik wynosił 85 procent!). Władze stanowe zatwierdziły więc budowę dwóch nowych więzień przeznaczonych wyłącznie dla narkomanów. W stolicy stanu do zażywania narkotyku przyznawał się co dziesiąty nastolatek, w latach 2000–2006 liczba osób przyjmowanych do ośrodków terapii antynarkotykowej wzrosła tam o 70 procent.

„Rozpadają się rodziny, szkoły, system opieki społecznej, tracimy całe pokolenie” – lamentował na łamach dziennika „The New York Times” gubernator Montany Brian Schweitzer. Siebel nie lamentował. Zakasał rękawy i podszedł do sprawy jak prawdziwy biznesmen: przeprowadził kompleksowe badania rynkowe, ustalił i zanalizował grupę docelową, w końcu zaangażował najlepszych ludzi, żeby wyprodukowali kampanię reklamową jego produktu: „niebrania meth”. Efekt był piorunujący: w ciągu trzech lat odsetek mieszkańców Montany sięgających po narkotyk zmniejszył się o 50 procent wśród młodzieży i 75 procent wśród dorosłych.

– Takiego podejścia do kampanii prewencyjnych próbowano już kilka razy w przeszłości – wyjaśnia w rozmowie z „Przekrojem” David Vinjamuri, znawca branży reklamowej, prezydent Third Ways,

firmy doradczej z Nowego Jorku – ale nigdy nie prowadzono aż tak dokładnych badań rynku i nie przywiązywano aż takiej wagi do walorów produkcyjnych. Jako doświadczony badacz technik marketingu mogę powiedzieć z całą stanowczością: The Meth Project jest kampanią doskonałą.

Pornos

Nastolatka o obojętnych, podkrążonych oczach i z posiniaczonymi ramionami leży przygnieciona przez brudnego grubasa. Napis: „15 dolców za seks? To nienormalne. Chyba że po meth”. Takie billboardy wiszą w Montanie przy szkołach.

Na kampanię składają się trzy elementy: reklamówki telewizyjne i radiowe oraz billboardy. Badania pokazały, że prawie 90 procent nastolatków z grupy docelowej styka się z reklamą The Meth Project przynajmniej raz w tygodniu.

– Na sukces tej kampanii złożyło się kilka czynników – analizuje Vinjamuri. – Po pierwsze, klipy i zdjęcia opowiadają jakąś historię. W latach 80. podczas epidemii herooinowej ludziom pokazano jajko i powiedziano: „To jest twój mózg”, a w następnym ujęciu „mózg po heroinie” smażył się na patelni. Tutaj są prawdziwi ludzie, zawartość jest przerażająca, ale wiarygodna. Po drugie, całość jest świetnie zrealizowana. 30-sekundowe filmy ogląda się jak dobre kino – to są minidreszczowce, minidramaty rodzinne [to zasługa Darrena Aronofsky'ego, reżysera „Requiem dla snu”, oraz Alejandra Inarritu, twórcy „Amores Perros” – przyp. red.]. Po trzecie, udało się utrzymać napięcie przez kolejne trzy sezony. Przekaz i pomysł na formę pozostają bez zmian, ale każdy nowy klip jest zaskakujący, mó-

Rozpadają się rodziny, szkoły i system opieki społecznej. Tracimy całe pokolenie



THOMAS SIEBEL

wi coś nowego. Wreszcie – podoba mi się, że kampania traktuje młodzież jak partnera, zakłada, że dzieci w wieku 12–17 lat są gotowe, żeby przyjąć tak drastyczny przekaz – kończy Vinjamuri.

Projekt zebrał dziesiątki nagród na najbardziej prestiżowych imprezach branży reklamowej w USA i na świecie. Biały Dom uznał go za modelową społeczną kampanię prewencyjną i zaczął wprowadzać, już za rządowe pieniądze, w innych dotkniętych epidemią stanach. David Vinjamuri uważa, że choć w reklamie nigdy nie ma gwarancji sukcesu, to The Meth Project pokazał, jak skutecznie docierać do ludzi z przekazem społecznym.

Tom Siebel przekonał ludzi w Montanie, że meth jest dobra tylko dla strażaków. □



NATU

+ENVIE MAUPKA COMES HOME

SOLOWA PŁYTA NATALII Z SISTARS
PREMIERA: 19. 09. 2008

PRODUKCJA MUZYCZNA: ENVIE

KONCERT PROMOCYJNY
5.10.2008 - Warszawa
Fabryka Trzciny - g.20.00

→
W tym tygodniu:
 PAPIEŻ CHODZI W FIKUŚNYCH BUTACH
 OD PRADY(?) – S.47, STRAŻNICZKA MIEJSKA BIEGA
 NA BOSAKA – S.46, A SŁAWOMIR NOWAK GRA
 W BUTACH NA KORKACH – PONIZEJ

NOWAK. TEN TRZECI

SYLWETKA IGOR RYCIAK

Rzecznik, doradca,
 asystent i wierny
 uczeń. Sławomir
 Nowak błyszczy
 światłem odbitym
 od Donalda Tuska.
 Błyszczący, że aż
 oczy bołą



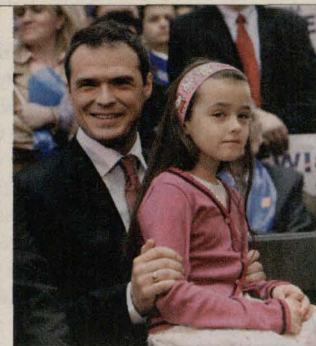
FOT. FOTONOVA, WOJTEK JAKUBOWSKI/KFP (3), LUKASZ GŁOWALA/KFP



Świetnie płatną pracę w **Radiu Gdańsk** dostał dzięki koneksjom politycznym. Rzucił ją, by zostać posłem



Był lokomotywą ostatniej kampanii wyborczej PO. Ta była zwycięska, w dwóch poprzednich lepszy okazał się PiS



Z córką **Natalią**, podobnie jak z żoną i synem, widuje się tylko w weekendy

Włączasz telewizor, a tam Sławomir Nowak. Chcesz słuchać radia, a tu znów Sławomir Nowak. Zaglądasz do gazety i od razu dowiadujesz się, co powiedział wczoraj Sławomir Nowak. Jest rzecznikiem rządu (nieformalnym, bo oficjalnie takiej funkcji nie ma), komentatorem wydarzeń, strategiem ekipy PO. Zwyciężył w tym roku w internetowym plebiscycie na najprzystojniejszego polityka. Zawsze z idealnie przystrzyżonymi włosami, w garniturach spod igły. Potrafi czarować uśmiechem, ale – jak mówią posłowie PO – bywa też naburmuszony, opryskliwy, nieprzyjemny. Świetnie wypada i w radiu, i w telewizji. Idealny gość do szybkiego wywiadu, bo zna się chyba na wszystkim.

Nawet na kastrowaniu pedofili i kinematografii. Gdy dwaj historycy z Trójmiasta oskarżyli twórcę filmu o Westerplatte, że przeinacza fakty, Nowak już był na posterunku: – Scenariusz nie ma nic wspólnego z prawdą historyczną. To fikcja literacka, która w dodatku uderza w godność i honor polskich żołnierzy – oświadczył bez czytania scenariusza. Zresztą w temacie Westerplatte Nowak czuje się znakomicie. Właśnie został pełnomocnikiem rządu do sprawy budowy muzeum upamiętniającego jego obronę. Budowę Nowak zaczął od wyboru dyrektora muzeum. Jakiś konkurs? Skądże. Dyrektorem ma zostać Maciej Krupa, 28 lat, absolwent zarządzania, miłośnik licznych sportów, którego doświadczenie zawodowe jest takie, że przez cztery lata kierował biurem poselskim Sławomira Nowaka. – Muszę mieć na tym stanowisku kogoś zaufanego – oświadczył bez żenady Nowak.

Kroi wizerunek

Prywatnie – szczęśliwy mąż, ojciec sześciolatniej córki i dwuletniego syna. Gdańszczanin z urodzenia, dwa lata temu kupił na kredyt 130-metrowe mieszkanie. Rodzinę widuje tylko w weekendy. W tygodniu mieszka w służbowym, rządowym mieszkaniu.

Służbowo bowiem jest szefem gabinetu politycznego premiera Donalda Tuska, czyli przewodniczący jego doradcom. Gabinet polityczny nie ma żadnej formalnej władzy, głównie zajmuje się organizowaniem pracy premiera. W jego skład, oprócz Nowaka, wchodzi 10 osób. To młodzi ludzie bez większego doświadczenia zawodowego, na przykład niespełna 30-letni Anna Olszewska i Łukasz Broniewski, którzy ostatnio pracowali w biurze poselskim Donalda Tuska. Tomasz Słodowski ma 27 lat i pracował w biu-

„Tak czy owak Sławek Nowak” – to dość popularne wśród posłów PO powiedzonko ma solidne podstawy

rze Sławomira Nowaka. Zaledwie 21 lat ma Karolina Kleszcz, dla której kancelaria premiera to pierwsza praca. Inna 21-latką Aleksandra Jampolska ma za sobą pracę w klubie parlamentarnym PO. Aż pięciu członków gabinetu przed objęciem rządowej posady nie było nigdzie zatrudnionych.

– Jasno więc widać, że cały gabinet polityczny to właściwie Sławomir Nowak. Wszyscy też wiedzą, że po Tusku i Grzegorz Schetynie Nowak jest w rządzie numerem trzy – opowiada polityk PO. „Tak czy owak Sławek Nowak” – to dość popularne wśród posłów PO powiedzonko ma solidne podstawy. Nowak odpowiada za kadry, za wizerunek medialny premiera i całego rządu.

Ale przede wszystkim kreuje samego siebie – jako silnego polityka, który, gdy mu ktoś na od-

cisk nadejmuje, to odda tak, żeby bolało. Ciosy muszą być przy tym szalenie oryginalne. O Jakku Kurskim: „Bulterier, który miał gryźć innych, ugryzł swojego pana. Moja życzliwa rada – sprawdzić, czy był szczepiony”. O prezydencie Kaczyńskim: „To jest w Europie niespotykana sytuacja, w której ktoś się dobił, ktoś podskakuje, na scenie politycznej krzyczy: mnie weźcie – tak jak w »Shreku«”. Ostro jak na swoje 34 lata.

Wykopał sobie fotel

Ale przecież doświadczenie w polityce Nowak zbiera już od lat. W 1989 roku jako uczeń pierwszej klasy liceum w Gdańsku pomagał rozklejać plakaty i rozdawać ulotki kandydatów Solidarności w wyborach do Sejmu i Senatu. Rodzice młodego Sławka sami byli aktywnymi działaczami związku. →



Od 15 lat jest lojalny wobec **Donalda Tuska**, co kilkakrotnie było nagradzane. Na zdjęciu: z czasów Unii Wolności podczas wspólnego grilla z Leszkiem Balcerowiczem

→ W 1993 roku jako świeżo upieczony student stosunków międzynarodowych Uniwersytetu Gdańskiego Nowak wstąpił do Kongresu Liberalno-Demokratycznego – macierzystej partii Donalda Tuska.

Gdański działacz KLD z tamtego okresu: – Szczerze? Nic nie zapowiadało takiej kariery. To był taki chudziutki cherubinek. Skryty, małowówny, jakby wystraszony. Nigdy bym nie przypuszczał, że tak się przebieje. Ale w piłkę grał dobrze, fakt.

Nowak w swoim oficjalnym życiorysie: „Religią panującą w PO jest piłka nożna. Co tydzień gram z moimi przyjaciółmi w piłkę w Gdańsku, a w czasie obrad Sejmu kopiemy piłkę z posłami PO w Warszawie?”

To właśnie na piłkarskim boisku powstała na początku lat 90. drużyna, która kilka lat później będzie trzonem PO: Maciej Płażyński, Krzysztof Puszczyk, Jacek Karnowski (obecny prezydent Sopotu), bracia Rybicki, Paweł Adamowicz, Janusz Lewandowski, Tomasz Arabski, Jan Krzysztof Bielecki. A przede wszystkim środkowy napastnik Donald Tusk. – Mam wrażenie, że Donalda Tuska znam od zawsze – opowiada teraz Nowak.

Niestety, dobra gra w piłkę nie przekłada się liberalom na sukcesy w polityce. W 1993 roku KLD przegrywa wybory parlamentarne. Przed całkowitym rozpadem partię ratuje małżeństwo z potężną wówczas Unią Demokratyczną. Powstaje nowe ugrupowanie – Unia Wolności. Sławomir Nowak ma stworzyć trójmiejski oddział organizacji młodzieżowej nowej partii – Stowarzyszenie „Młodzi Demokraci”. W liczącej osiem tysięcy członków młodzieżówce żmudnie pnie się po szczeblach kariery, by w 1998 roku zostać wybranym na jej ogólnopolskiego szefa.

Dostał fotel dzięki poparciu ludzi związanych z Pawłem Piskorskim, wówczas czcłowym działaczem UW młodego pokolenia. W tamtym czasie Piskorski z Nowakiem szczerze się przyjaźnili. Dziś Piskorski mówi o nim źle. – To człowiek dwulicowy. Byliśmy blisko, a on mnie zdradził. Był jednym z tych, którzy doprowadzili do usunięcia mnie z partii – twierdzi były prezydent Warszawy relegowany z PO przed dwoma laty.

Także w 1998 roku Nowak startował w wyborach samorządowych do rady gdańskiej dzielnicy Wrzeszcz. Mimo że jego kampania wyborcza toczyła się z rozmachem, dostał tysiąc głosów i do rady nie wszedł.

Kampania z kieszeni

Podobno także dzięki protekcji Piskorskiego Nowak trafił w 2002 roku do zarządu Radia Gdańsk. Trafił, bo SLD, PO oraz PSL zawarły cichą koalicję w mediach publicznych, dzięki czemu mogły obsadzać kierownicze stanowiska. W radiu Nowakowi podlegała technika (nadajniki, wozy transmisyjne, sprzęt reporterów) oraz reklama.

Do Sejmu wszedł bocznymi drzwiami. Dzięki temu wreszcie mógł być blisko swojego patrona

Zarabiał przy tym całkiem nieźle. W 2003 roku jego pensje brutto wyniosły w sumie 162 tysięcy złotych (informacja za oświadczeniem majątkowym). – Nie miałem żadnego wpływu na kształt programu. Nie było więc mowy o jakichkolwiek politycznych wpływach – zapewniał kilkakrotnie.

Zanim stał się radiowcem, prowadził własny biznes – praca w młodzieżówce nie wiązała się przecież z żadnymi większymi pieniędzmi. Dlatego jeszcze na początku lat 90. założył agencję reklamową Signum Promotion. Zajmowała się ona produkcją wszelkiego rodzaju gadżetów, plakatów, banerów, a reklamowała się hasłem „Pomysły budują potęgę”.

Jakie pomysły? Wchodząc do zarządu radia, Nowak przepisał firmę na swoją matkę (takie są przepisy). Formalnie nie miał już z agencją nic wspólnego. Tylko dziwnym zbiegiem okoliczności firma zaczęła produkować materiały reklamowe dla PO podczas

kilku kampanii wyborczych. Największe zlecenia dostała podczas wyborów do Parlamentu Europejskiego w 2004 roku. Signum Promotion inkasowała za to dziesiątki tysięcy złotych. A przecież w Polsce partie polityczne są finansowane z kieszeni podatników. Gdy latem 2006 roku sprawę opisali dziennikarze, Nowak napisał do autorów list, w którym zarzucił im, że są tendencyjni oraz że tak napisali swój artykuł, by on nie mógł im wysłać sprostowania. Państwowa Komisja Wyborcza, która bada finanse partii politycznych, nie dopatrzyła się w całej sprawie żadnych nieprawidłowości.

W dorosłej polityce Nowak początkowo nie miał tyle szczęścia, ile w biznesie. Gdy w roku 2000 Unia Wolności się rozpadła, a z jej części powstała Platforma Obywatelska, młodzieżówka UW pod kierownictwem Nowaka niemal w całości przeszła do partii tworzonej przez Tuska, Płażyńskiego i Olechowskiego. – Dla rodzącej się Platformy to był bardzo ważny gest: młodzi wybrali PO, a w UW zostali tylko starszaki bez przyszłości. Tusk był za to Nowakowi autentycznie wdzięczny – opowiada prominentny poseł PO.

Lojalność została nagrodzona – w wyborach parlamentarnych 2001 roku Sławomir

Nowak dostał miejsce na liście w okręgu gdańskim. Jednak i tym razem osiągnął słaby wynik – 2,1 tysiąca zdobytych głosów okazało się zbyt mało, by zasiąść w ławach poselskich.

Polityczna fortuna uśmiechnęła się dopiero w 2004 roku. Do Parlamentu Europejskiego wchodzi Janusz Lewandowski, krajowy poseł PO z listy w Gdańsku. Zgodnie w ordynacją wyborczą jego miejsce ma zająć kolejny kandydat z tej samej listy. Ale Aleksander Hall odmawia, bo chce wycofać się z polityki. Leszek Czarnobaj też nie chce, bo tymczasem został starostą kwidzińskim. Z kolei Zenon Ody dobrze się czuje w fotelu prezydenta Tczewa. I tak bocznymi drzwiami na Wiejskiej pojawia się Sławomir Nowak – numer 5 na liście wyborczej. Przechodzi wprost z zarządu Radia Gdańsk.

To prawdziwa trampolina. Nowak nie jest może tytanem pracy parlamentarnej (zasiada w komisjach regulaminowej oraz obrony narodowej, lecz nie przewodniczy żadnej z nich), ale wreszcie może być blisko Donalda Tuska, swojego politycznego patrona. Jest jak jego cień. Nie ma publicznego wystąpienia szefa PO, na którym gdzieś w pobliżu nie byłoby Sławomira Nowaka.

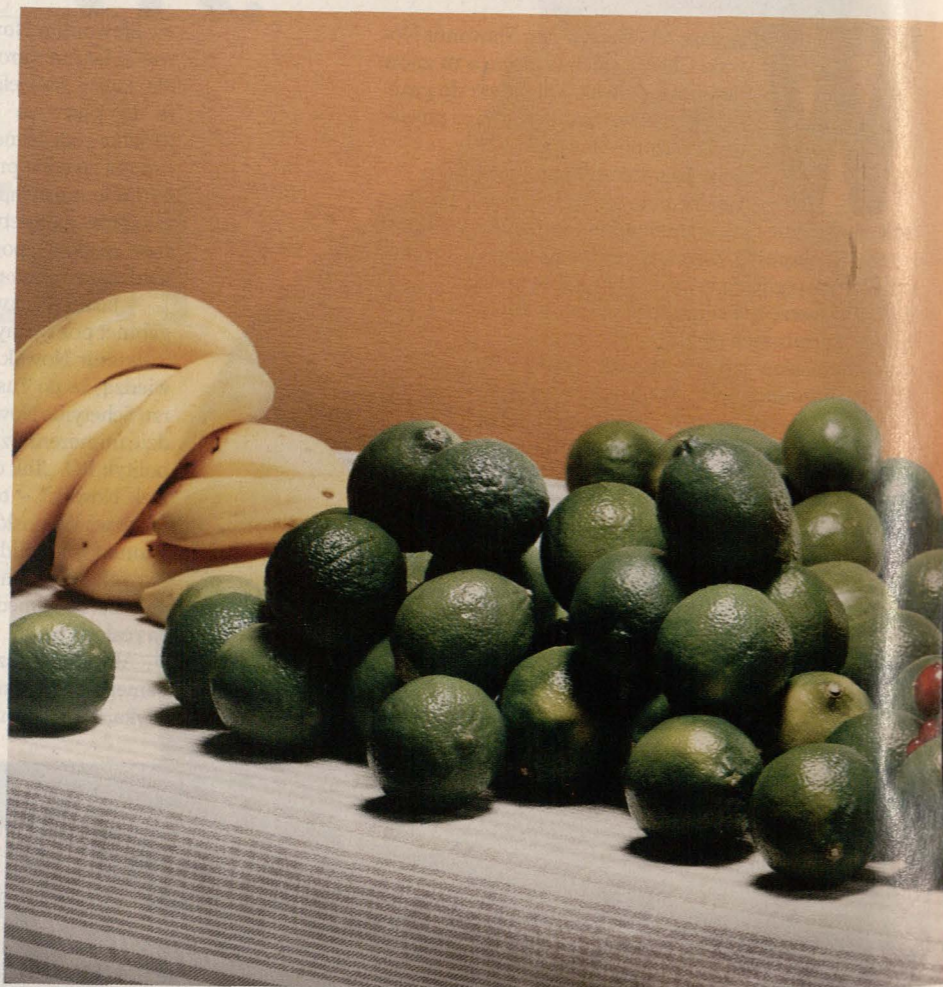
Mamy już rok 2005. Donald Tusk idzie po prezydenturę, a z billboardów uśmiecha się premier z Krakowa. Nowak, obok Mirosława Drzewieckiego (obecnie ministra sportu) i Jacka Protasiewicza, jest jednym z najważniejszych animatorów obydwu kampanii wyborczych. I znów pech – spindoktorzy PiS okazują się skuteczniejsi. PO przez kolejne dwa lata musi tkwić w opozycji. – W pierwszych dniach po wyborach Nowak był tym autentycznie załamany – mówi jeden z naszych rozmówców. Jednakże znakomicie wykorzystał czas koalicji PiS-LPR-Samoobrona. Konferencja prasowa gonila konferencję, wywiady, wystąpienia, błyski fleszy. W ubiegłorocznych wyborach Nowak zdobył 66 tysięcy głosów. To więcej, niż dostał szalenie popularny w Gdańsku Maciej Płażyński.

Ambicje w szeregu

Jesienią 2007 roku Platforma w cuglach wygrywa wybory. Sławomir Nowak jest pewniakiem na ważne stanowisko w kancelarii premiera Tuska. Dziennikarze typują go nawet na jej szefa. Ostatecznie szefem kancelarii zostaje Tomasz Arabski, były redaktor naczelny „Dziennika Bałtyckiego”, a Nowak dostaje fotel szefa gabinetu politycznego premiera. Co wpłynęło na taki wybór? Donald Tusk nigdy nie zdradził. Jedno jest pewne – Sławomir Nowak jest wobec niego bezwzględnie lojalny, co udowodnił wielokrotnie.

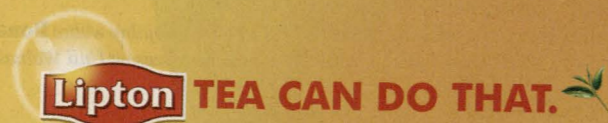
Wydaje się, że jest to dla niego pełnia satysfakcji. Nowak nigdy nie wspominał o jakichś innych politycznych ambicjach. Zna swoje miejsce w szeregu. Jak na razie. □

REKLAMA



NOWY WYMIAR SMAKU

ODKRYJ NOWE SMAKI HERBAT LIPTON W TOREBKACH PIRAMIDKACH! PEACH MANGO TEA TO IDEALNE POŁĄCZENIE DŁUGICH LIŚCI HERBATY Z AROMATYCZNYMI KAWAŁKAMI MANGO I BRZOSKWINI. DUŻA PRZESTRZEŃ WEWNĄTRZ PIRAMIDKI SPRZYJA IDEALNEMU ZAPARZENIU HERBATY, A UZYSKANY NAPAR MA INTENSYWNY SMAK I AROMAT. SPRAWDŹ!



REKLAMA



TECZKI

Głowy różnych państwa

POLITYK KONTRA PRAWO

PRAWORZĄDNI NIEMCY SĄ SKONSTERNOWANI. TUŻ PRZED świętem piwa Oktoberfest premier Bawarii Gunther Beckstein oświadczył, że nie ma nic złego w prowadzeniu po alkoholu. – To nie problem, jeśli się przedtem wypilo litr piwa lub dwa w ciągu kilku godzin – wyznał. Polityk lekceważący prawo to zjawisko nienowe. Ciekawe tylko, w którą stronę pójdzie Beckstein. Ma do wyboru dwie drogi. Pierwsza to droga obywatelskiego buntu, a jej szlaki przeciera Janusz Palikot. Namawia do łamania absurdalnych przepisów i sam daje przykład – ostatnio pomalował swą kamienicę, nie czekając na pozwolenie budowlane. Druga opcja to droga cynika, a kroczy nią Władimir Putin. Gdy w 2006 roku wyszło na jaw, że były prezydent Izraela Mosze Kacaw molestował pracowniczkę, Putin pogratulował. – Okazał się silnym mężczyzną. Dziesięć kobiet zgwałcił, wszyscy mu zazdrościmy!

– joa



Janusz Palikot



Władimir Putin



Gunther Beckstein

„SZOKUJĄCA PROWOKACJA” – TAK NAZWAŁY włoskie gazety ostatni koncert Madonny w Rzymie. Dlaczego? Bo znana z antykościelnych prowokacji piosenkarka zaśpiewała papieżowi Benedyktowi XVI piosenkę „Like a Virgin” („Jak dziewczyna”). – Dedykuję ją papieżowi, bo jestem dzieckiem Boga! – wykrzyczała przed występem. Z Watykanem Madonna miała już do czynienia, gdy w teledysku do „Like a Prayer” uwodziła czarnoskórego Jezusa. Jan Paweł II oficjalnie to wtedy potępił. Benedykta XVI obraziła z kolei przed dwoma laty, zapraszając go na koncert w ramach trasy z płytą „Confessions on the

Phil Ox nakreślił kreskówkę o papieżu (główny bohater poniżej). Żart w Anglii tak bardzo się nie spodobał, że w BBC emisji „Popetown” zakazano



Madonna jako Jezus na krzyżu? Dlaczego nie! Nie tak nas już szokowała. Podczas trasy „Blond Ambition” odgrywała na scenie masturbację

Dance Floor” (występowała wtedy w koronie cierniowej, ukrzyżowana).

Gwiazda pop w prowokacjach nie jest osamotniona. Na liście wrogów Watykanu znalazła się ostatnio Miuccia Prada, która nie dementowała informacji o tym, jakoby „rozrzutny” papież u niej właśnie zaopatrywał się w fikuśne czerwone botki, a także Phil Ox, reżyser i pomysłodawca serialu „Popetown”. Produkcja przedstawia papieża jako zdzieciniałego dziadka tańczącego na trampolinie pogo, zaś jego otoczenie jako skorumpowanych kardynałów, którzy handlują dziećmi niewolnikami. □



Miuccia Prada miała rzekomo zaprojektować Benedyktowi XVI botki. „Papież nie ubiera się u Prady, ale u Chrystusa!” – dementował „L'Osservatore Romano”



Świętości nie znają

Watykan, a w szczególności jego najważniejsi mieszkańcy, stale wodzą artystów na pokuszenie

PLANETARIUM KAROLINA PASTERNAK

Drukarz niepokorny

Tadeusz Winkowski duchem jest niespokojny, ale spokojnie rozwija się jego biznes

OSIEM RAZY WYRZUCANY Z PODSTAWÓWEK, PO CZTERY RAZY Z LICeów i z uczelni (ostatecznie ma dyplom filozofa). Sam przyznaje, że ma trudny charakter. Winkowski zawsze kochał prasę, ale dysgrafia nie ułatwiała bycia dziennikarzem. W mediach odnalazł się jako poligraf. W podziemiu pracował dla „Tygodnika Mazowsze”, później stworzył (z kolegami) wydawnictwo Prószyński & Spółka. – Nie przypuszczałem, że Tadek zostanie kiedyś biznesmenem – mówi Piotr Parnowski, szef firmy AMS. Zna Winkowskiego ze studiów. W biznesie Winkowski jednak się sprawdził – w tym roku świętuje dziesięciolecie działania swej drukarni, która podbiła nie tylko rynek polski, ale i zagraniczny. Drukuje 600 tytułów prasowych, między innymi „Przekrój”, „Przyjaciółkę”, „Vive” i „Glamour”. – dj



Winkowski jest w dziesiątce najlepszych polskich

Ludzkie pojęcie

BARTEK CHACIŃSKI

Co to za zagadka: bez skórki, bez gnatka?

To była jedna z ulubionych zagadek mojego dziadka. Przypomniała mi ją telewizyjna Dwójka – tam też zadają zagadki. Konkretnie w „Forcie Boyard”, francuskim programie wymyślonym 20 lat temu, który TVP kupiła właśnie do emisji, gesto obsadzając w nim gwiazdy i sprzedając widzom jako nowość. Zagadki zadaje mędrzec, w którego wciela się Janusz Weiss. Podobno w swojej roli jest tak sugestywny, że nawet Francuzi, którzy znają napoleoński Fort Boyard lepiej niż własny przedpokój, uważają go za objawienie. Ale ja mam przypuszczenia, że oni się zasugerowali prostotą zagadek, które zadaje:

Gdy jest stare, to tym lepsze, Służą mu lata słoneczne, I to trzeba też zrozumieć: Młode musi się wyszumieć. To było coś. Młody (dość rozgarnięty) człowiek, który się z tym zmierzył, odpowiedział, jeszcze zanim Weiss skończył. Ba, cała drużyna odpowiedziała. I cała Polska przed telewizorami. Państwo też odpowiedzieli, więc z szacunku dla Czytelników nie podam rozwiązania. Nie odpowiedział tylko bohater mojej zagadki, którą niniejszym zgłaszam do „Fortu Boyard” (a dlaczego nie odpowiedział – o tym też w zagadce):

Pisze aktorom teksty, Dba, by program był lepszy, Tylko w „Forcie Boyard” (Każdy przyznać musi) Gdzieś się zawieruszył. Druga zagadka mędrca z ostatniego „Fortu Boyard” brzmiała tak: Bez silnika, mechaniczny, Czyżby był wewnętrznie spreczny? Ulatwia podróżowanie Przez rytmiczne deptanie. Nie będę dyskutował z jej logiką, choć jako wielbiciel logicznych zagadek poczułem się lekko urażony. Ale poczułem też mocne ukłucie czegoś, co dobrze opisuje – mam nadzieję – moja zagadka: Jest, kiedy się nic nie dzieje, Gdy czas się przez palce leje I gdy ziewasz ociężale, Choć nie jesteś śpiący wcale.

Przed finałem trzeba było odgadnąć jedno z haseł pomocniczych. Tu Janusz Weiss zaczął czytać: – W dawnych czasach można nim było napisać list do ukochanej... Zawodniczka już otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale Weiss twardo kontynuował podpowiedź: – Wyrwane z ogona pawia jest piękną dekoracją... Zawodniczka skrzywiła się jak ktoś, z czyjej inteligencji kpią właśnie na oczach ponad dwóch milionów widzów. Ale zanim przestała się krzywić, zdążyła usłyszeć jeszcze jedną podpowiedź: – Leży koło kałamarza. – Pióro! Brawo. Radości nie było końca, a z odgadniętych wyrazów – „pióro”, „skrzydło”, „lot” i „jajo” – zawodnicy w pocie czoła odtworzyli hasło „ptak”. Dwa tysiące kilometrów dalej prezes Urbański, siedząc w swoim fotelu, machał wiecznym piórem, żeby zasuge-



Janusz Weiss w „Forcie Boyard”

rować odpowiedź. Kamerzyści machali rękami. Francuscy statyści skojarzyli znaną im markę „lot” i szeptali: „l'oiseau”! Nawet kamienie Fortu Boyard zaczęły szeptać: „ptak!”. Taka jest potęga misji edukacyjnej TVP. A jeśli ktoś nie zdołał rozwiązać zagadki mojego dziadka, niech obejrzy „Fort Boyard” i potraktuje cały ten program jako podpowiedź. Ja znam odpowiedź, więc już nie muszę. □

Mała twardzielka

Jako jedyna kobieta wzięła udział w Maratonie Twardziela

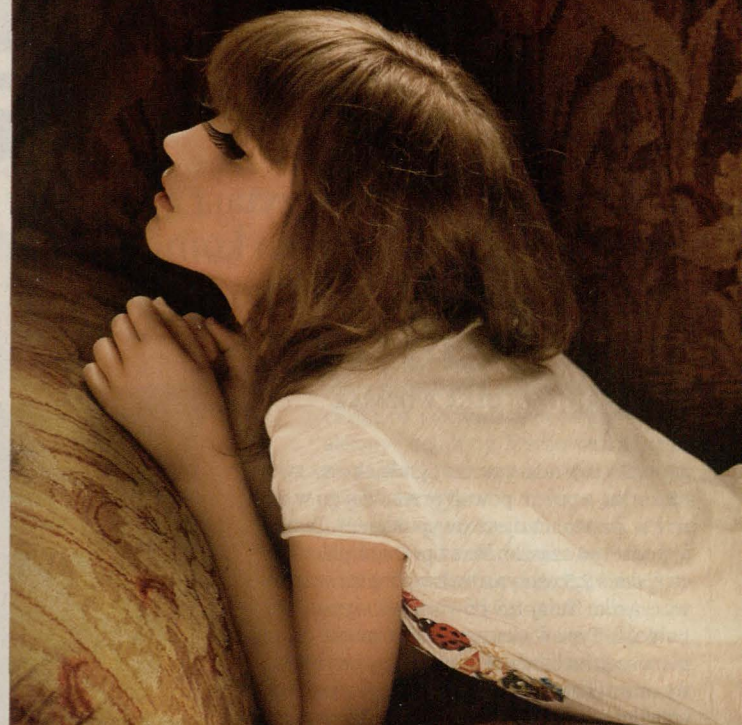
MAŁGORZATA DZIÓBKOWSKA Z WARSZAWY ma 39 lat, 160 centymetrów wzrostu i 40 kilogramów wagi. Wystartowała w jednym z najtrudniejszych biegów w Polsce – Maratonie Twardziela w Dziwnowie pod Koszalinem. Do zawodów, w których startowali żołnierze i pracownicy służb mundurowych, zgłosiło się 16 osób. Mieli do pokonania ponad 42-kilometrową trasę prowadzącą przez lasy, piaszczyste plaże, bagna i jezioro. Były też zadania taktyczne: strzelanie z łuku i broni palnej. – Na starcie nikt nie dawał mi szans – mówi Dziobkowska, która tak jak inni wystartowała w pełnym umundurowaniu

Zawodniczka dobiegła szóstą. Czterech mężczyzn poddało się



i z 10-kilogramowym plecakiem. Po 21. kilometrze buty tak zdarły jej pięty, że nie było wyjścia – zdjęła je i dalej pobiegła boso. Dobiegła szóstą. Codzienna praca pani Małgosi wymaga od niej zupełnie innej wytrzymałości – w wydziale służby dyżurnej warszawskiej straży miejskiej przyjmuje telefoniczne zgłoszenia od mieszkańców. – you

Iza Lach
JUŻ CZAS...
... na autorski debiut młodej wokalistki

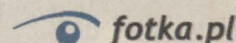
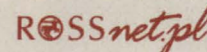
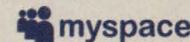


Music from EMI

www.myspace.com/izalach www.emimusic.pl



premiera: 5 września 2008.
Zawiera utwór „Nie”



Mózg na zakręcie

Są naukowcy, którzy czytają ze zwojów naszych szarych komórek niczym z dłoni. Czego możemy się od nich o sobie dowiedzieć?

BIOLOGIA OLGA WOŹNIAK

ZRÓB TAK: UMIEŚĆ WSKAZUJĄCY PALEC NA SWOIM karku, a potem powoli przesuwaj go w górę i w prawo. Czujesz wypuklenie? Tworzy je podstawa czaszki. Teraz przesunąć palec nieco (jakieś 2,5 centymetra) w górę ku szczytowi czaszki. Tutaj też powinieneś wyczuć wypukłość. Tym większą w porównaniu do tej pierwszej, im bardziej impulsywny i wybuchowy masz charakter. Ludzie o naturze łagodnej i uległej powinni mieć tę górkę wyżej na czaszce mniejszą niż tę niżej.

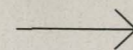
O ile oczywiście wierzą we frenologię. Jej twórca Franz Gall był przekonany, że kora mózgu jest podzielona na odrębne ośrodki: kochliwości (pierwsza namacana przez nas górką), wojowniczości (druga górką wyżej na czaszce), wesołości, muzykalności, rozmowności i tak dalej. Frenolodzy bazujący na opisie Galla twierdzili, że u poszczególnych osób (nieraz uogólniali swe poglądy do całych grup: ras, narodowości) niektóre ośrodki korowe rozwijają się bardziej, wpływając na kształtujące się kości czaszki. Badając wypuklenia na czaszce, frenolodzy uważali, że są w stanie określić, które

Pofalowana powierzchnia mózgu składa się z istoty szarej – czyli „ciał” neuronów. Pod nią znajduje się istota biała, czyli wypuszczone przez neurony włókna nerwowe

Korę mózgową można podzielić na płyty, z których każdy pełni konkretne zadania, na przykład płat potyliczny analizuje bodźce wzrokowe



Kora mózgową o grubości około 6 milimetrów podzielona jest na 6 warstw



W tym tygodniu: JESTEŚMY POWIERZCHOWNI: NAJPIERW ŚLIZIGAMY SIĘ PO WIERZCHU KORY MÓZGOWEJ (CO NIE ZNACZY, ŻE PISZEMY O TYM PO ŁĘBKACH), POTEM PRÓBUJEMY ZALEŻĆ ZA SKÓRĘ.

FOT. MEDIUM, SPL/EAST NEWS, DKIMAGES (3)

ośrodki korowe rozwinęły się intensywniej u danego osobnika, a więc w jakim zakresie przejawia on zdolności.

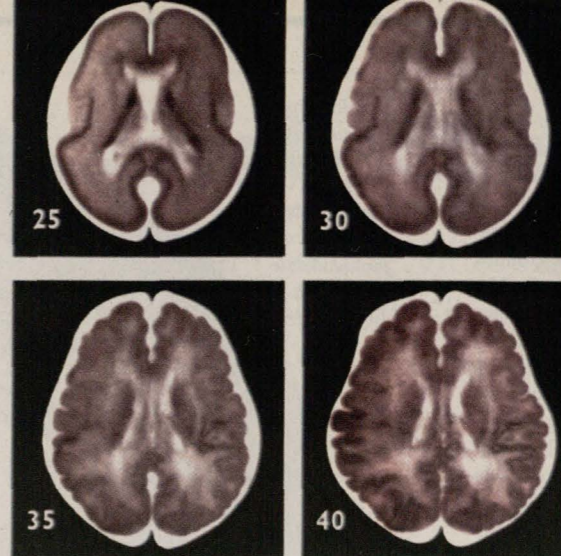
Dzisiaj wiemy, że to bujda. Żaden zakręt na naszej korze mózgowej nie jest w stanie odbić się w zewnętrznym wyglądzie kości czaszki. Badania rozmaitych ośrodków mózgu prowadzi się też metodami nieco bardziej precyzyjnymi niż te na oko, z czasów Galla.

Nie znaczy to jednak, że frenologię odłożono do lamusa. Jej duch krąży po zakrętach i bruzdach naszego mózgu. I choć dziś żaden poważny naukowiec nie traktuje serio pomysłów dawnych frenologów, badania nad korą mózgową trwają ze wzmożoną intensywnością. I są tacy, którzy twierdzą, że skomplikowany wzór zmarszczek na naszym mózgu nie jest przypadkowy i że da się z niego wyczytać wiele informacji dotyczących skłonności, słabości i talentów każdego z nas. Czy rodzi się nowa frenologia?

Taka ludzka kora

Zanim odpowiemy na to pytanie, zadamy inne: skąd w ogóle i w jakim celu biorą się zmarszczki na naszym mózgu? Cóż złego byłoby w gładkiej jak stół, eleganckiej i niepomarszczonej powierzchni kory mózgowej?

Hmm... właściwie nic, gdyby nie przeszkadzało nam posiadanie głowy wielkości sporego arbuza. Ten wariant byłby jednak możliwy tylko wtedy, gdyby – że przytoczę ulubione powiedzenie przeciwników cesarskiego cięcia – kobiety posiadały suwak na brzuchu. Już bowiem ze standardowymi rozmiarami czaszki mamy spore kłopoty przy wydostawianiu się na świat tradycyjną trasą. Zaś przy wielkości głowy pozwalającej na niezbyt komfortowe, ale efektywne rodzenie się, gładki mózg oznaczałby dla nas umysłowość nie bardziej skomplikowaną od żabiej. Bo właśnie pofalowana kora mózgową umożliwia nam prowadzenie podobnych dywagacji, pozwala wydawać tygodniki, toczyć filozoficzne dyskusje, przewidywać skutki swoich działań, kochać romantyczną miłością, nienawidzić, knuć spiski, tworzyć struktury społeczne rządzące się skomplikowanymi regułami i robić wiele rzeczy, które umożliwiają nam utrzymanie statusu człowieka myślącego. Do tego



U siedmiotygodniowego płodu powierzchnia mózgu jest jeszcze gładka

celu potrzebujemy utkanie z ośmiu miliardów szarych komórek płachty o powierzchni aż dwóch metrów kwadratowych. Jak bez zgniecenia upchnąć to na mózgu wielkości orzecha kokosowego? No, nie da się.

Każde zagłębienie na powierzchni kory nosi nazwę bruzdy, każde wypuklenie nazywa się zakrętem. Wygląd powierzchni mózgu każdego człowieka nieco się różni, choć główne zagłębienia są wspólne dla wszystkich i wykorzystywane przez podróżników po mózgowych zwojach jako punkty orientacyjne.

Pierwsza fałda na korze mózgowej pojawia się w czwartym miesiącu życia płodowego człowieka. Nie tak dawno naukowcy odkryli białko odpowiedzialne za marszczenie się kory.

Białko od zmarszczek

Badaczom z Beth Israel Deaconess Medical Center w USA udało się stworzyć transgeniczne myszy o pofalowanej korze mózgowej, u których nadaktywne było białko o nazwie beta-katenina. Kora mózgową myszy normalnie jest gładka i płaska niczym kartka papieru. Specjaliści pogmerali myszom w genach i odkryli, że jeśli w odpowiednim czasie życia płodowego wzrosło wydzielanie beta-kateniny, której funkcja była dotąd niejasna, kora mózgową gryzoni pomarszczyła się i zaczęła przypominać ludzką. Beta-katenina może zatem działać niczym przełącznik, informując odpowied-

Kora mózgu zaczyna się fałdować w czwartym miesiącu życia płodowego. Na zdjęciu widać kolejne fazy rozwoju mózgu płodu liczone w tygodniach

nie komórki budujące układ nerwowy, kiedy mają zaprzestać podziałów i stać się neuronami. Więcej beta-kateniny powoduje przekształcenie większej liczby komórek w neurony – twierdzą badacze.

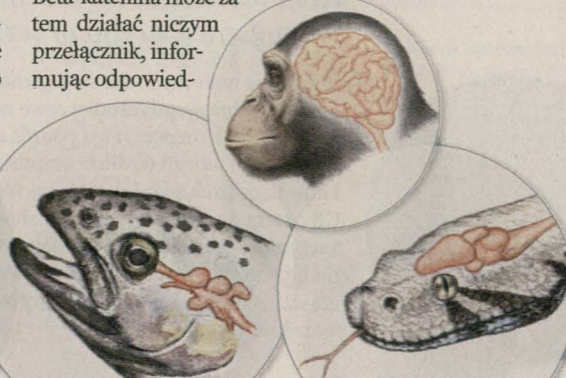
Im zaś więcej neuronów, tym więcej wytwarza się połączeń między nimi. Są takie rejony mózgu, które muszą być ze sobą bardzo silnie związane. Każda z milionów komórek nerwowych próbuje nawiązać jak najwięcej kontaktów z sąsiadkami. Znajduje je, wypuszczając na poszukiwania rodzaj macek: aksony i dendryty. Trzeba szukać, trzeba działać! Neuron nie może sobie pozwolić, by wypaść z obiegu. Im więcej neuronów w różnych miejscach zepnie się ze sobą aksonami i dendrytami, tym ciaśniej zwierają się poszczególne okolice mózgu, co – kiedy rośnie mózg – powoduje zmarszczenie kory mózgowej. Można powiedzieć, że komórki nerwowe, łącząc się ze sobą, zszywają korę niczym fastryga. Tu zszyją, tam zszyją, gdzie indziej popuszczą – stąd te fałdy.

Czy ich wzór może powiedzieć coś o właściwości konkretnego mózgu? – Tak, choć tylko w dużym przybliżeniu – uważa jeden z najbardziej znanych „kartografów” ludzkiej kory mózgowej, neurobiolog David Van Essen z Washington University School of Medicine w Saint Louis.

Mózgowa kartografia

Kierowany przez niego zespół stworzył niedawno jedyny w swoim rodzaju komputerowy atlas kory mózgowej →

Silnie pofalowany mózg to cecha tylko wyższych ssaków. Gdyby ludzką korę mózgową rozprostować, zajęłaby powierzchnię dwóch metrów kwadratowych



Ludzki mózg ma wielkość orzecha kokosowego, ale z zewnątrz przypomina bardziej orzech włoski



KORZYSTAJ

HERBATA,
LIŚCIE,
SAMOWARY,
FUSY, PLUSY
I MINUSY

W tym tygodniu:

NAMAWIAMY NA FILIŻANKĘ HERBATY I RADZIMY, CO ZROBIĆ, BY SMAKOWAŁA NAPRAWDĘ WYŚMIENICIE. PRZEDSTAWIAMY TEŻ KILKA ZASTOSOWAŃ HERBACIANYCH FUSÓW

Herbatę w Turcji parzy się bardzo mocną i **obficie słodzi**. Podaje się ją w małych czarkach.

Stan Assam w Indiach słynie na świecie z uprawy herbaty (odmiana Assam – *Camellia assamica*).

Do Polski sposób parzenia i picia herbaty w szklankach przywędrował z Rosji.

Liście herbaty na Stary Kontynent **przywieźli Holendrzy** na początku XVII wieku.

Liście herbaty **parzonej w imbryczkach** długo pozostają w wodzie. Wydzielają wtedy szkodliwe składniki.

W Mongoli i Tybecie herbata prasowana w cegielki do dziś jest **środkiem płatniczym** w handlu wymiennym.

Ceremonię herbacianą nazywa się w Japonii chanoyu. Tłumaczymy to jako „droga herbaty”.

Gazbniki znajdujące się w mocnej herbacie wiążą wapń, magnez, żelazo, cynk, miedź.

Napary ziołowe czy owocowe nazwę „herbata” noszą bezpodstawnie.

Herbata to także **składnik wielu deserów**: sorbetów, lodów, ponczy.

Ceremonia herbaciana narodziła się w Japonii **w okresie Muromachi** (epoka w historii Japonii przypadająca na lata 1336–1560).

Herbata to napar z liści i pąków grupy roślin należących do rodzaju *Camellia*.

FOT. EMVISION/CORBIS, PANOS/EX PICTURES, LAIF/EX PICTURES, RIA NOVOSTI/TOFFOTO/MEDIUM, RINGBEAK/BULLS, TOPHAM/MEDIUM, EX PICTURES, DIMODIA/BRANDY/CORBIS, MARK VON WEHRDEN/KRT/BULLS, CAMERA PRESS/BULLS, BETTMANN/CORBIS, BROOKLYN MUSEUM/CORBIS, ANDRES STÄPF/REUTERS/FORUM, RETNA/BULLS

Chcąc napić się herbaty na szczycie wysokiej góry, pamiętajmy, że im niższe ciśnienie, tym niższa jest temperatura wrzenia wody. Możemy mieć zatem kłopot z zaparzeniem herbat, które wymagają zalania bardzo gorącą wodą



Ważne parzenie

SMAK HERBATY

Nie trzeba znać tajników skomplikowanych ceremonii, by zaparzyć dobrą herbatę. Warto jednak trzymać się kilku podstawowych zasad

1. Różne rodzaje herbaty zalewa się wodą w innej temperaturze: czarne chińskie herbaty 90 stopni, indyjskie, cejlońskie lub afrykańskie 85 stopni, białe chińskie 70–85 stopni, oolong 90 stopni, chińskie zielone 50–60 stopni.
2. Woda powinna być miękka, przefiltrowana lub mineralna o pH 6,5–7. Jeśli nie mamy wody dobrej jakości, pijmy herbaty cejlońskie, które w mniejszym stopniu zmieniają smak pod wpływem złej wody.
4. Jeśli parzymy herbatę w czajniczku, powinniśmy wcześniej sparzyć go wodą o temperaturze 90 stopni. Inaczej woda nalana do zimnego naczynia gwałtownie się ochłodzi.
5. Czas parzenia herbaty zależy od jej gatunku: czarne 3–5 min, zielone chińskie 3–4 min, zielone japońskie 2 min, białe 10–15 min, półfermentowane czerwone do 8 min, aromatyzowane 4–5 min.

HERBATA, PODOBNIJE JAK KAWA, zawiera kofeinę, zwaną czasem teiną. W filiżance herbaty jest od 60 do 90 mg tej substancji (dopuszczalna dzienna dawka to ok. 650 mg). Od długości parzenia herbaty zależy jej działanie. Kofeina wydziela się na samym początku parzenia. Dopiero po 3–5 minutach w naparze pojawiają się polifenole popularnie zwane taninami. One neutralizują działanie kofeiny. Jeśli więc chcesz uzyskać napar pobudzający – nie parz herbaty zbyt długo. Po 7 minutach napar może być całkowicie pozbawiony kofeiny.

REKLAMA



Najsmaczniejsza jest świeżo parzona, w ulubionym kubku. Kilka łyków i czujemy się od razu lepiej.

Magiczna moc herbaty

o co pić herbatę? Żeby zapomnieć o zgiełku tego świata – jak mawiali chińscy mędrcy. Dziś herbatę pije się na całym świecie. Warto to robić nie tylko ze względu na jej walory smakowe, ale też dlatego, że pomaga zachować zdrowie i urodę. Herbata dodaje sił i zwalcza zmęczenie – podnosi ciśnienie, przyspiesza bicie serca i pobudza układ nerwowy, co zwiększa koncentrację i zapamiętywanie. Zawarte w niej flawonoidy neutralizują wolne rodniki, dzięki czemu opóźniają starzenie. Warto więc sięgać po filiżankę herbaty każdego dnia. Herbaty Irving to aromatyczne mieszanki wysokiej jakości herbat pochodzących z plantacji w Indiach, Kenii i Cejlonie dające esencjonalny napar o głębokiej barwie. W bogatej ofercie Irving każdy znajdzie coś wyjątkowego dla siebie.

ESENCJA DOBREGO DNIA

Liście krzewu herbacianego skrywają wiele cennych składników. Dlatego napar z liści herbacianych napełnia pozytywną energią, pozwalając każdego dnia brać z życia to, co najlepsze.

Czarna herbata budzi nas do życia. Zawiera teinę, która poprawia zdolność myślenia i rankiem dodaje nam sił. Herbata zielona, szczególnie bogata w antyoksydanty, posiada łagodne działanie orzeźwiające. Dlatego filiżanka herbaty Irving może towarzyszyć Ci w ciągu całego dnia, dopasowując się do Twojego nastroju i Twoich oczekiwań.

Wszystkie herbaty Irving zostały przygotowane ze szczególną starannością, przy wykorzystaniu surowców najwyższej jakości. Dzięki temu ich picie jest prawdziwą przyjemnością, którą można celebrować niezależnie od pory dnia i okoliczności.

Więcej cennych, ciekawych informacji o herbacie znajdziesz na stronie internetowej www.irvingtea.com



Wszystkie kolory herbaty

Różne gatunki herbaty uzyskuje się głównie przez poddanie zerwanych liści odpowiedniej obróbce



CZERWONA

Poddaje się ją dodatkowej fermentacji i pozwala dłużej leżakować. Najlepsze czerwone herbaty dojrzewają przez około 60 lat. Czerwona herbata pu-erh znana już była w czasach dynastii Tang (lata 618–907). Z jej dobrodziejstw początkowo mógł korzystać jedynie cesarz. Pod groźbą kary zwykły obywatel nie mógł spróbować tego naparu.

BIAŁA

Liście po przejściu przez etap suszenia w warunkach naturalnych mają srebrny odcień, widoczne są delikatne włoski. Niektóre z nich to tak zwane białe herbaty pąkowe, nie zawierają w ogóle rozwiniętych liści, ale występują również białe herbaty liściowe, które wytwarzane są z pędów o jednym pąku i dwóch, trzech rozwiniętych liściach.

CZARNA

Otrzymuje się ją z prawie każdego rodzaju herbaty zielonej przez poddanie jej procesowi pełnej fermentacji, co powoduje zmianę zabarwienia listków na brązowo. Jednocześnie przemianie ulegają wszystkie składniki herbaty. Fermentacja powoduje, że garbniki zamieniają się w związki aromatyczne, zmniejsza się zawartość witaminy C oraz niektórych związków mineralnych.

ZIELONA

Powstaje z liści niefermentowanych. Suszy się je zaraz po zbiorze, dlatego skład chemiczny zielonej herbaty i świeżych liści jest podobny. Herbata zielona z pierwszego parzenia ma działanie pobudzające, z drugiego i trzeciego – uspokajające.

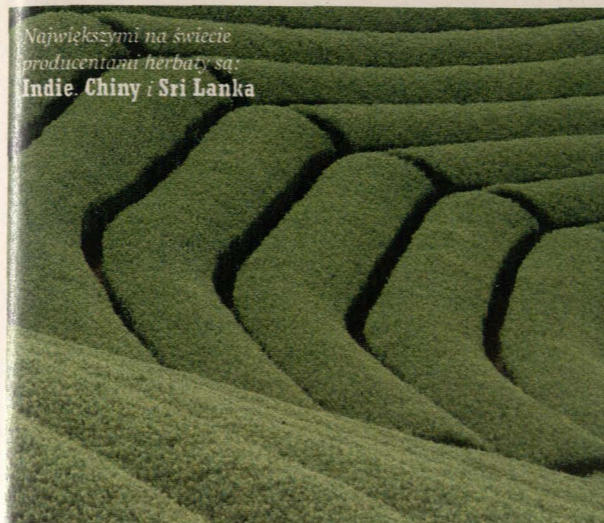
ŻÓŁTA

Najbardziej przypomina najwyższej jakości herbaty zielone. Produkowana jest tylko w Chinach. Żółtą herbatę zalewamy wodą o temperaturze 70–80 °C i parzymy przez około 3–5 minut. Dzięki specjalnemu procesowi produkcji herbata żółta ma lekką nutkę ciemnej czekolady i kawy.

Według brytyjskich naukowców herbata bardzo dobrze nawadnia organizm. Picie jej przynosi nam więcej korzyści niż spożywanie zwykłej wody. Tak wynika z badań opracowanych przez naukowców

z King's College w Londynie, które opublikowano w „European Journal of Clinical Nutrition”. Zawarte w herbatce flawonoidy chronią przed zawałem serca oraz nowotworami. Niektóre badania wskazują również na to, że dzięki obecności fluoru herbata wzmac-

nia kości i chroni przed powstawaniem płytki nazębnej, a może i próchnicy. Picie herbaty może jednak powodować utrudnione przyswajanie żelaza i innych pierwiastków, dlatego osoby ze skłonnością do anemii powinny unikać jej picia w porze posiłków.



Największymi na świecie producentami herbaty są: Indie, Chiny, Sri Lanka

ZARADNIK

Zrób to. Sam

OLGA WOŹNIAK

Herbaty życie po życiu

Fusy z herbaty po wysuszeniu mogą mieć wiele praktycznych zastosowań

DOBRE WYPARZONE FUSY należy solidnie wysuszyć. Wysuszone mają właściwości absorpcyjne. Można zatem umieścić je tam, gdzie nadmiar wody jest dla nas problemem. Suche fusy wchłoną na przykład wodę z zalanej tapicerki ulubionego fotela. (Ale uwaga! Pozostawione mokre na materiale farbują!).

WYSUSZONE FUSY bardzo dobrze pochłaniają zapachy. W tym celu można umieścić je w otwartej miseczce w lodówce.

ZUŻYTE LIŚCIE HERBATY zawierają wiele cennych składników, których można użyć jako nawozu do roślin doniczkowych. W tym celu należy na dwa, trzy dni zalać fusy wodą. Następnie dobrze je odsączyć i wyrzucić. Wodą podlewać rośliny. Uwaga: pilnujmy, by żadne mokre fusy nie zostały w wodzie do podlewania. Jeśli dostałyby się do doniczki, mogłyby spowodować pleśń.

LATEM SUSZONE FUSY mogą posłużyć nam do odstraszania komarów. Należy palić je na płaskim talerzyku. Zapach i dym odstrasza bzykających krwiopijców.

HERBATA POMOŻE TAKŻE W SPRZĄTANIU. Lekko wilgotne fusy rozłóż na podłodze. Bardzo dobrze absorbują kurz. Potem wystarczy poczekać, aż przeschną, i zebrać je odkurzaczem.

TWOJE STOPY nie pachną najlepiej? Herbata pomoże i na to. Nasyp fusów do wody w misce i namocz w niej nogi. Kąpiel ma działanie relaksacyjne i likwiduje przykry zapach potu.

FUSY HERBACIANE pomogą także odświeżyć oddech po posiłku. Zalej je wrzątkiem i zostaw, by napar ostygł. Nie wyjdzie już z tego herbata, ale płyn do płukania ust będzie świetny. Dla lepszego efektu można do niego dodać kilka liści mięty.

REKLAMA

Partner serwisu:



doCELU.PL

to nowy, szybki i najbardziej precyzyjny sposób na znalezienie drogi. Obliczysz odległość, wyznaczysz trasy i łatwo zlokalizujesz dowolny punkt w twoim mieście, na mapie Polski lub świata. docelu.pl – można prościej

DOBRY CZAS NA KUPOWANIE

Od kilku lat ceny mieszkań szły w absurdalny sposób, a sprzedający dyktowali warunki. Dziś rynek należy do kupujących. Wolnych mieszkań i domów jest tak dużo, jak nigdy, a ich ceny spadają

RYNEK MIESZKANIOWY PAWEŁ MOSKALEWICZ

ostatnich kilka lat było dla amatorów własnego lokum istnym koszmarem. Ceny niektórych nieruchomości wzrosły nawet o sto procent, na dodatek mieszkań było niewiele, więc deweloperzy sprzedawali dowolną ofertę praktycznie na pniu. Klient nie tylko nie miał szans na negocjowanie ceny, ale jeśli zbyt długo się zastanawiał, mieszkanie natychmiast kupował ktoś inny. Nierzetelnym deweloperom opłacał się nawet manewr polegający na tym, że jedno mieszkanie sprzedawali po kilka razy za coraz wyższą cenę. Ostatecznie kupował ten, kto dał najwięcej, a pechowcy musieli zadowolić się zwrotem kosztów i niewielkim odszkodowaniem. Podobnie było na rynku wtórnym. Ogłoszenie, w którym oferowano mieszkanie za rozsądną cenę, potrafiło być ważne na przykład... pięć minut. Teraz sytuacja zmienia się diametralnie. – Podaż liczona zarówno jako mieszkania wprowadzane na rynek, jak i znajdujące się w bieżącej ofercie, osiągnęła rekordową wielkość. Na rynku pojawiły się także lokale odsprzedawane przez inwestorów spekulantów, zarówno indywidualnych, jak i instytucjonalnych – opisuje stan rynku Katarzyna Kuniewicz z firmy konsultingowej REAS zajmującej się badaniem rynku nieruchomości.

Mieszkań od metra

Po jednej stronie jest więc ogromna, bogata oferta, z drugiej zaś – malejący popyt. Po pierwsze, przy tak wysokim poziomie cen nikt

Franki szwajcarskie wybiera

90%
kredytobiorców

już w zasadzie nie kupuje mieszkania w celach spekulacyjnych czy inwestycyjnych. Kilka lat temu była to lepsza lokata kapitału, niż mógł zaproponować jakikolwiek bank, a nawet większość funduszy inwestycyjnych nie mogła pochwalić się wynikiem 40 procent rocznie – i to bez ryzyka. Teraz jednak szansa na to, że cena zakupionego lokum jeszcze wzrośnie, jest naprawdę niewielka. Po drugie zaś, banki zaostrzyły swoją politykę kredytową i o pożyczkę na mieszkanie nie jest tak łatwo jak jeszcze kilka lat temu. Przy każdym kredycie surowo badają kondycję finansową klienta i jeśli nie ma on dobrze udokumentowanej tak zwanej zdolności kredytowej, z pożyczki nici. A i sami potencjalni nabywcy ostrożniej podchodzą do zaciągania wysokich kredytów. Chyba każdy widział już w telewizji całe osiedla pustych, amerykańskich domów, z których wysiedlono mieszkańców niespłacających rat kredytowych. Wszystko to razem sprawia, że liczba mieszkań znajdujących się na rynku pierwotnym nadal rośnie, a deweloperzy szybciej, niż się spodziewano, ograniczają wprowadzanie nowych inwestycji do sprzedaży. W części miast spadły

Rynek mieszkań dla klasy średniej przeżywa kryzys. Deweloperzy będą teraz budować mieszkania dla najbogatszych oraz... dla najbiedniejszych

ceny, w innych utrzymują się wprawdzie na dotychczasowym poziomie, ale po uwzględnieniu licznych rabatów i bonusów, którymi kuszą sprzedawcy, także tam można mówić o spadku cen.

Mieszkanie będzie tanie

Taka sytuacja to oczywiście dramat dla deweloperów. Na pewno ograniczą oni tempo powstawania nowych osiedli, postarają się też o kredyty na przetrwanie. A o to nie będzie łatwo, bo banki na pewno zaostrzą również kryteria kredytowania przedsiębiorców budowlanych. Rynek z pewnością stanie się bardziej konkurencyjny, deweloperzy pogodzą się zaś ze spadkiem zysków. Zwłaszcza że przez jakiś czas (przynajmniej do połowy przyszłego roku) nowych mieszkań będzie

jeszcze przybywać w tym samym tempie – w kraju są przecież setki rozpoczętych inwestycji, a ich zamrożenie także oznaczałoby dla deweloperów straty. Jeśli firmy handlujące mieszkaniami zdecydują się na nowe inwestycje, to prawdopodobnie głównie w dwóch segmentach – najdroższym i najtańszym.

W pierwszym przypadku – luksusowych apartamentów w drogich dzielnicach – rynek nie jest duży, ale za to dość stabilny. Zawsze jest niewielka grupa ludzi skłonna zapłacić duże pieniądze za prestiżowy lokal. A zyski (marża) dewelopera z takiej inwestycji są naprawdę wysokie. Zdaniem specjalistów można też spodziewać się większej liczby ofert w niższym standardzie, daleko od centrów miast. Wprawdzie marże są na nich niewielkie, ale to ostatni niewykorzystany w pełni segment rynku, na którym można znaleźć kupujących. Ta grupa bowiem szuka mieszkania jak najtańszego, na które będzie w stanie dostać kredyt przy niewielkich dochodach.

Tak czy inaczej, najbliższy rok – półtora to dobry czas na kupowanie. Potem eldorado nabywców się skończy. □

REKLAMA



WYMARZONY DOM?
CZEMU NIE.

PROMOCJA
KREDYTU HIPOTECZNEGO*

- 0% PROWIZJI ZA UDZIELENIE KREDYTU
 - 0 ZŁ ZA WCZEŚNIEJSZĄ CZĘŚCIOWĄ SPŁATĘ
 - 0 ZŁ ZA PIERWSZE PRZEVALUTOWANIE
- I SUPERNISKIE MARŻE OD 0,5% **



PKO BANK POLSKI

Blisko Ciebie

www.pkobp.pl

* Promocja dotyczy wniosków złożonych w placówkach PKO BP SA do 31.12.2008 r. ** Zgodnie z tabelą opłat w placówkach PKO BP i na stronie www.pkobp.pl

infolinia 0 801 202 202 / (9) (91) 525 45 45 ***

JAK WYBRAĆ DOM MARZEŃ?

Już wiesz, już przemyślałeś, już sobie powiedziałeś: kupuję mieszkanie. Ale czy na pewno wiesz, jak to zrobić? Wbrew pozorom to nie takie proste

MOTYWACJE AGNIESZKA WÓJCIŃSKA

Dwa lata temu znajomy kupował mieszkanie w centrum Warszawy. Gdy poszedł je zobaczyć, na klatce ustawili się za nim kolejka chętnych. Lokal „zdobył”, bo był pierwszym oglądającym i wahał się zaledwie 15 minut. – Jeszcze niedawno czas życia dobrej oferty na rynku mieszkaniowym wynosił zwykle kilka godzin, a klienci jeździli oglądać lokale z zaliczką – twierdzi Krzysztof Jabłoński, agent nieruchomości z warszawskiej agencji Maxon. Ale takie czasy mamy już za sobą. W ostatnich miesiącach sytuacja na rynku nieruchomości całkowicie się zmieniła. – Teraz górą są kupujący – twierdzi Jabłoński. Co nie oznacza, że kupno mieszkania jest dziś łatwiejsze niż kiedyś. Od czego więc zacząć poszukiwanie wymarzonej nieruchomości?

– Lokalizacja to najważniejszy czynnik wyboru przyszłego lokum, jakim kierują się klienci – twierdzi Krzysztof Jabłoński. Powinna być bowiem dobrze dopasowana do celu, w jakim kupujemy mieszkanie. Jeśli jako inwestycję, wtedy ważna jest atrakcyjna dzielnica, komunikacja i infrastruktura, żeby mieszkanie łatwo było potem sprzedać. Jeśli zaś w kupowanej nieruchomości będziemy mieszkać, powinniśmy odpowiedzieć sobie na kilka pytań: jak wygląda nasz powszedni dzień życia, czy planujemy dzieci (a jeśli już je mamy, to w jakim są wieku), gdzie pracujemy i jak lubimy spędzać czas wolny?

Dom ucieczką

Jeśli mężczy nas hałas i szybkie tempo miasta, wybierzmy dom pod miastem. Ale pamiętajmy, że dojazd publiczną komunikacją do podmiejskich miejscowości bywa ograniczony, co wymusza posiadanie jednego samochodu na każdego dorosłego członka rodziny. Musimy się więc liczyć z dodatkowymi kosztami. Nie można też zapominać, że we własnym domu sami musimy pamiętać o remontach, wymianie żarówki w garażu czy odśnieżaniu. Jest to więc rozwiązanie dobre dla rodzin o elastycznym czasie pracy. – Domy pod miastem najczęściej wybierają osoby między 30. a 40. rokiem życia, stabilnie zawodowo, często właściciele firm – mówi Krzysztof Jabłoński.

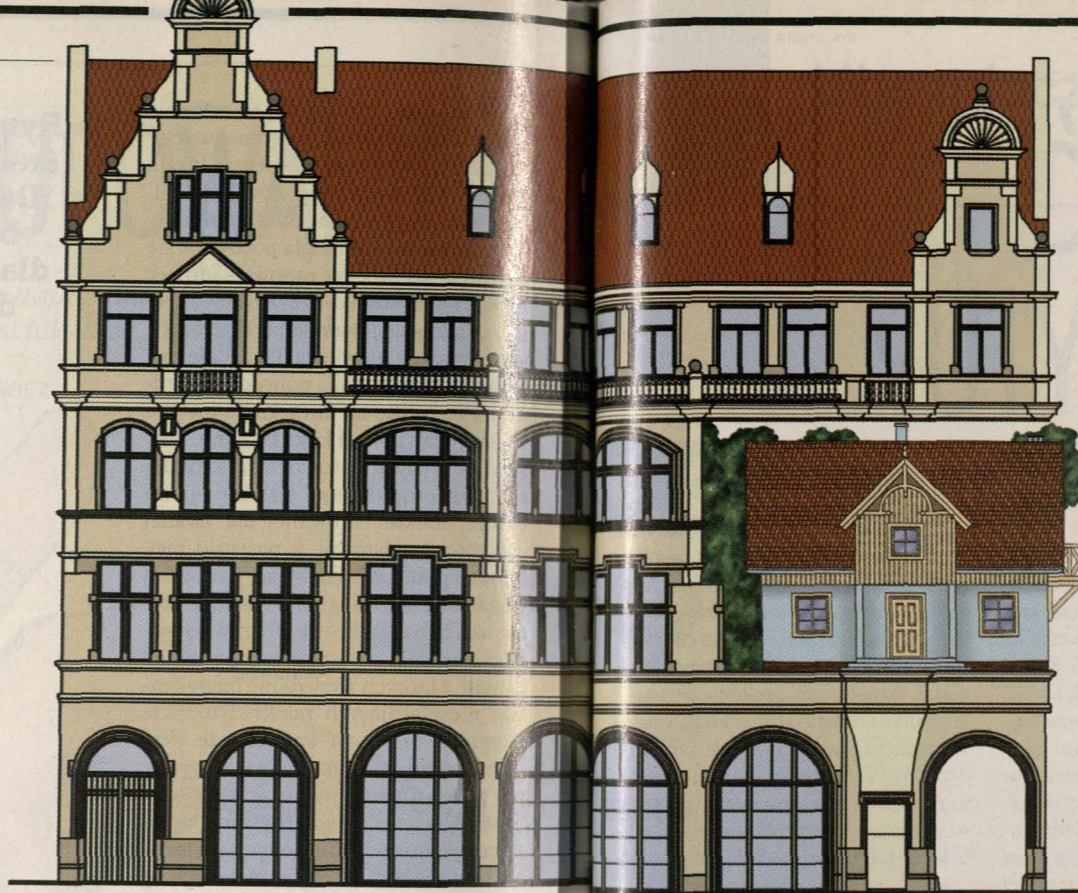
Jeśli mamy małe dzieci, warto też pamiętać o kwestii ich edukacji. – Ze strachem myślę, co będzie, gdy dzieci pójdą do szkoły – martwi się Agnieszka, trzydziestokilkulatka pracująca w agencji badań rynku, która wybrała dom w miejscowości, gdzie jest wprawdzie podstawówka, ale zajęcia dodatkowe odbywają się w mieście, parę kilometrów dalej.

Z drugiej jednak strony własny dom to ucieczka od codzienności. – Gdy wracam do niego, czuję się, jakbym jechała na wakacje, dzieci na spacerzy zabieram do lasu, a nasza rodzina pije wyłącznie mleko od krowy zaprzyjaźnionej sąsiadki – opowiada kobieta.

W mieście rozrywka

Pracownicy kadry menedżerskiej, którym zdarza się pracować do późna (a czasem nawet wracać wieczorem do biura), częściej jednak wybierają mieszkania lub apartamenty w mieście. Na taki wybór decydują się też ludzie młodzi, dla których ważne jest korzystanie z miejskiego życia kulturalno-rozrywkowego.

Wielu pośredników zgadza się na obniżenie prowizji, trzeba tylko twardo negocjować



– Chcę mieć swobodę, wyskoczyć do kina albo restauracji, gdy nagle przyjdzie mi na to ochota, mieć pod bokiem sklep otwarty do późna – mówi Joanna, trzydziestoparoletnia fotografka. – Nie mam jeszcze prawa jazdy, ale jak je zrobię, wciąż chcę mieć możliwość jeżdżenia tramwajem, metrem albo rowerem.

Decydując się na mieszkanie, musimy wybrać także to, w jakim budynku będziemy chcieli zamieszkać. – Są tacy, którzy zdecydowanie preferują stare kamienice, szczególnie jeśli są ładnie odnowione – opowiada Krzysztof Jabłoński. – Zależy im na klimacie, wysokich wnętrzach, grubych murach, które nie nagrzewają się w czasie upałów. Zresztą na rynku zachodnim stare kamienice są stale w cenie.

Ale spora część klientów, szczególnie młodych z małymi dziećmi, stawia na nowe budownictwo (zwykle na peryferiach miasta). Dla nich przy wyborze istotne znaczenie ma to, czy w budynku znajdują się windy, garaż podziemny, a na terenie osiedla plac zabaw. Ważne jest również to, czy teren jest chroniony i ogrodzony, co lokatorom daje poczucie bezpieczeństwa, na przykład wtedy gdy wyjeżdżają w kilkudniowe delegacje.

Młodzi, ale mniej zamożni wybierają zwykle mieszkania w starym budownictwie, które później remontują. Najważniejszym kryterium, jakim wciąż kieruje się większość kupujących, pozostaje cena nieruchomości, nawet jeśli korzystają z kredytów.

Własność w cenie

Mieszkania spółdzielcze, choć zwykle nieco tańsze w późniejszej eksploatacji (czynsze są niższe niż w budynkach zarządzanych przez wspólnoty), nie cieszą się taką popularnością jak własnościowe. Zazwyczaj kupujący odrzucają lokale spółdzielcze, gdy okazuje się, że mieszkanie nie ma księgi wieczystej. – To błąd, bo fi-

nansując nieruchomość z kredytu, i tak będzie trzeba ją założyć, poza tym brak księgi wynika często z niedopatrzenia dotychczasowego właściciela, a nie z braku możliwości jej założenia – tłumaczą specjaliści.

Także mieszkania w tak zwanym TBS (Towarzystwo Budownictwa Społecznego) są w nielasce. Wciąż brakuje ustawy, dzięki której takie lokale można byłoby wykupić. Nabywanie mieszkania z TBS-u wiąże się z koniecznością czekania w kolejce, gdyż w Polsce buduje się ich niewiele. Takie lokum to jednak dobre rozwiązanie dla osób, które nie mają dużej zdolności kredytowej. Na początku trzeba wpłacić jedynie 30 procent wartości (to kwota, która zostanie nam zwrócona, gdy wyprowadzimy się z mieszkania), a resztę możemy oddawać w czynszu przez kolejne lata użytkowania lokalu.

Pośrednik kosztuje

Gdy już zdecydujemy się, jaki typ lokalu nas interesuje, pozostaje wybór: czy będziemy go szukać samodzielnie, czy z pośrednikiem. Jeśli mamy czas i energię, pomogą nam portale (na przykład Domiporta.pl czy Gratka.pl) oraz strony z ogłoszeniami o nieruchomościach w „Gazecie Wyborczej” lub tygodniku ogłoszeniowym „Oferta”. Po-

szukiwanie nieruchomości na własną rękę wymaga jednak sporej systematyczności i zaangażowania.

Łatwiej więc szukać z pośrednikiem, tyle że decydując się na niego, trzeba się liczyć z dodatkową opłatą. Agencje zarówno od sprzedających, jak i kupujących pobierają prowizję w wysokości 2,9 procent wartości mieszkania plus VAT, czyli de facto 3,55 procent. To stawka, którą stosuje większość agencji. Teoretycznie można ją negocjować przy mieszkaniach o większej wartości, ale w praktyce wiele agencji obniża cenę o tę opłatę (także przy mniejszym metrażu). Wystarczy tylko twardo negocjować.

Pośrednik będzie nam pomocny, bo sprawdzi za nas stan prawny kupowanego lokalu oraz księgę wieczystą. Nie liczymy jednak, że pomoże nam w wyszukiwaniu w lokalu zepsutych gniazdek czy sprawdzeniu stanu sieci gazowej. Pośrednikom zależy bowiem na jak najszybszym przeprowadzeniu transakcji, więc często wmawiają klientom, że znalezienie innego lokalu według kryteriów, które sobie założyli, jest niemożliwe, i dorzucają, że upatrzonemu przez nas lokalem już zaczęli interesować się inni klienci. I rzeczywiście, nie zawsze będzie to bief. □

REKLAMA

Kredyt Hipoteczny

MÓJ DOM. MOJE SZCZĘŚCIE.
POCZUJ JAK TO JEST.

0% prowizji
dla kredytów w PLN

Rata tylko
405 PLN

NASZ KREDYT HIPOTECZNY ZDOBYŁ I MIEJSCE W KONKURSIE

Millennium

bank

Inspiruje nas życie

Rata kredytu w CHF w wysokości 100 000 PLN na 45 lat przy 50% wkładzie własnym i oprocentowaniu 3,79%. Rzeczywista Roczna Stopa Procentowa od 3,92% do 4,74% dla kredytów w CHF oraz od 7,56% do 8,33% dla kredytów w PLN – stan na dzień 01.09.2008r.

JAK SZUKAĆ DOBREGO KREDYTU?

Dobrze dobrany kredyt hipoteczny pozwala zaoszczędzić nawet kilkadziesiąt tysięcy złotych

PIENIĄDZE PAWEŁ MOSKALEWICZ

KUPUJĄC DOM CZY MIESZKANIE, PRAWIE WSZYSCY MUSIMY skorzystać z kredytu. „Przekrój” radzi, jak wybrać kredyt najtańszy, najwygodniejszy, jak się o niego starać i czego się wystrzegać.

Zdolność kredytowa

Zanim zaczniemy szukać wymarzonego lokum, warto się zorientować, ile jesteśmy w stanie pożyczyć. Banki, obliczając kwotę maksymalnego kredytu, biorą pod uwagę bardzo wiele czynników, także takich, o których sami byśmy nie pomyśleli. Muszą bowiem sprawdzić, czy przy rozmaitych stałych obciążeniach i kosztach utrzymania będziemy w stanie regulować swoje zobowiązania. Wprawdzie kupowane przez nas mieszkanie lub dom są dla banku pewnym zabezpieczeniem – gdy przestajemy płacić, bank ma prawo zająć nieruchomość – ale to dla niego kiepski interes. Bank zarabia bowiem na płaconych przez nas przez lata odsetkach, a niewypłacalny klient to koniec tego dochodowego interesu i dodatkowy kłopot ze sprzedażą nieruchomości – często poniżej jej rzeczywistej wartości. Bank zapyta więc nas nie tylko o dochody i liczbę osób w rodzinie, którą musimy utrzymać, ale także o rachunki, kredyty czy posiadane karty kredytowe.

Uwaga! Limit na karcie kredytowej – nawet niewykorzystany – obniża naszą zdolność kredytową. Czasem, starając się o kredyt, warto zamknąć kartę posiadaną w innym banku. A jeśli naprawdę jej potrzebujemy, bank, w którym bierzemy kredyt hipoteczny, chętnie wyda nam nową. I to, o dziwo, naszej zdolności już nie obniża.

Pamiętajmy też, że większość banków wyżej oceni naszą zdolność kredytową w złotych niż w walucie. Wynika to zarówno z zaleceń Komisji Nadzoru Finansowego, jak i NBP. Obie te instytucje odpowiadają za bezpieczeństwo polskiego systemu bankowego. A ponieważ tak chętnie zaciągane przez Polaków kredyty w walutach obcych obciążone są dodatkowo ryzykiem kursowym, można w ten sposób pożyczyć 20–30 procent mniej niż w rodzimej walucie.

Złotówka czy waluta?

Gdy już wiemy, ile bank jest skłonny nam pożyczyć, czas na następną ważną decyzję: kredyt w złotych czy w walucie obcej? Odpowiedź wydaje się pozornie prosta – oczywiście w walucie. Oprocentowanie kredytów walutowych jest trochę (w euro bądź w dolarach) lub znacznie (we frankach czy jenach) niższe niż złotych. W przypadku kredytu na 500 tysięcy złotych (cena przeciętnego mieszkania w Warszawie lub domu w innym dużym mieście) zaciągniętego na 30 lat miesięczne oszczędności na kredycie walutowym mogą sięgać nawet 1500 złotych! Ale pamiętajmy, że to zabawa dla ludzi o mocnych nerwach. Dziś złoty jest mocny i jak prognozują analitycy, ta sytuacja nie powinna się zmienić co naj-

mniej przez najbliższych kilka lat, czyli do momentu wejścia Polski do strefy euro. Jednak ryzyko istnieje, co pokazały choćby wydarzenia ostatnich tygodni, gdy złotówka osłabiła się nagle do franka i dolara o ponad 10 procent. To oznacza podobny wzrost raty kredytowej. W przypadku naszego kredytu na 500 tysięcy złotych zmiana kursu z ostatnich dwóch tygodni uderzyła kredytobiorców po kieszeni o – bagatela – nawet kilkaset złotych miesięcznie. Jednak mimo wszystko franki wydają się dość bezpieczne, a wahania ich kursu w dłuższej perspektywie nie są zbyt duże. Inaczej jest z jenami. Lansowane ostatnio jako kredytowy hit pozwalają zaoszczędzić naprawdę spore kwoty. Ale ich kursu – zwłaszcza w dłuższej perspektywie – nie da się przewidzieć i coś, co dziś wydaje się świetnym interesem, za kilka lat może odbić się ostrą czkawką.

Uwaga! Młode małżeństwa i jeszcze kilka kategorii kredytobiorców mogą ubiegać się o kredyt dofinansowywany przez państwo. Kto dokładnie? Sprawdź na stronie www.bgk.pl. Pomoc polega na tym, że przez pierwszych osiem lat spłacania kredytu państwo płaci za obywatela połowę odsetek. Jednak opcja ta dostępna jest jedynie dla kredytów zaciągniętych w złotych.



Ubezpieczenia mieszkań i domów

PZU DOM



Miłośnik podróży

odczuł dziwną pustkę po powrocie do domu...

Każdemu z nas może się przydarzyć coś, czego nie można przewidzieć... To normalne. Na szczęście szeroki zakres polisy ubezpieczeniowej PZU DOM skutecznie zabezpiecza to, co naprawdę cenisz w swoim domu. Daje poczucie bezpieczeństwa nie tylko Tobie, ale i wszystkim tym, których kochasz. Bo przecież dom to nie tylko mury.

Wszystkim, którzy po raz pierwszy zdecydują się na zakup naszej polisy, proponujemy 20% zniżki.

Promocja ważna od 1.09 do 30.11.2008 r.



PZU

www.pzu.pl

INFOLINIA: 0 801 102 102

(koszt jednej jednostki taryfikacyjnej niezależnie od czasu trwania rozmowy)

3 Waluta – jak obniżyć ryzyko?

Jeżeli już zdecydujemy się zaciągnąć kredyt w walucie, warto zabezpieczyć się przed różnicami kursowymi. Podstawowa sprawa to sprawdzenie, czy nasz bank pozwala na zmianę w każdej chwili waluty kredytu, czyli na swobodne przechodzenie pomiędzy złotówką a walutami. Optymalna sytuacja to taka, w której możemy przewalutować nasz kredyt w dowolnej chwili, dowolną ilość razy i bez dodatkowych kosztów. Na taką swobodę pozwala coraz więcej banków. To powinno nas zabezpieczyć, gdy złotówka zaczyna się osłabiać. Dobrym sposobem jest także inwestowanie chociaż części pieniędzy, jakie oszczędzamy, wybierając kredyt w walucie, a nie w złotówkach. Jeżeli nasza oszczędność na racie kredytowej wynosi na przykład 1000 złotych miesięcznie, warto chociaż

500 złotych przeznaczyć na fundusze inwestycyjne. Jeżeli kurs zmieni się w niekorzystny dla nas sposób, będzie z czego pokryć straty. Jeśli zaś wszystko pójdzie po naszej myśli, będziemy mieć pieniądze na wcześniejszą spłatę kredytu lub inne pożyteczne wydatki.

Uwaga! Kredytobiorcom pożyczającym znaczne sumy (powyżej pół miliona złotych) banki proponują czasem zakup tak zwanych opcji walutowych. To instrument finansowy zabezpieczający nabywcę przed niespodziewanymi zmianami kursów walut, jednak dostępny wyłącznie dla zamożnych.

4 Ważne pojęcia: marża i spread

Tak naprawdę najważniejszym elementem kosztów kredytu walutowego nie jest jego całościowe, aktualne oprocentowanie (bo to się stale zmienia), ale marża narzucana przez bank (stała w całym

okresie kredytowania). Koszt kredytu walutowego składa się bowiem z tak zwanej stopy LIBOR, czyli aktualnego kursu, po jakim banki pożyczają sobie dewizy, oraz marży, czyli zysku, jaki ma bank, pożyczając ci pieniądze. Gdy więc wybierasz kredyt, zawsze patrz, jak wysoka jest marża. W przypadku franków szwajcarskich (gdzie bierzesz kredyt na sto procent nieruchomości) uczciwa marża to dziś około 1 procenta, ale możesz się targować. Pamiętaj, bankowie najpierw przedstawi ci standardową, najbardziej korzystną dla banku ofertę, dopiero jeśli będziesz twardo negocjować, może ją obniżyć. Satisfakcjonująca obniżka to 0,1–0,3 procent – tyle mniej więcej możesz wytargować. Brzmi skromnie? W przypadku kredytu na kilkanaście lat oszczędności mogą wynieść nawet kilkanaście tysięcy złotych. Innym istotnym elementem jest tak zwany spread. Banki zarabiają bowiem również na tym, że udzielają ci kredytu, przeliczając kurs waluty po kursie sprzedaży, lecz raty obliczają po kursie kupna. To także bije klienta po kieszeni. Pytaj więc o spread. Jeśli wynosi on więcej niż 5 procent (a spreadu negocjować, niestety, nie możesz), poszukaj innego banku.

Uwaga! Niektóre banki, walcząc o klientów, zrezygnowały z zarabiania na spreadzie, udzielając kredytów i obliczając wysokość raty po tak zwanym kursie średnim, będącym wypadkową kursu kupna i sprzedaży. Jeśli inne parametry są w porządku, to bardzo dobra oferta!

5 Prowizje i ubezpieczenia

Ważnym elementem kredytu jest prowizja, czyli opłata, jaką bank pobiera za udzielenie kredytu. Wiele banków ku si klientów brakiem prowizji. Prawie nigdy nie jest to jednak prawda. Brak prowizji prawie zawsze oznacza bowiem dodatkowe, obowiązkowe ubezpieczenie (na przykład od utraty pracy bądź niezdolności do pracy, czasem zaś na życie). Dlatego zawsze warto zapytać o wszystkie koszty związane z udzieleniem kredytu. Mogą mieć one rozmaite „kryptonimy”: prowizja, ubezpieczenie, koszty wyceny... Tak czy inaczej oscylują wokół 1–3 procent kwoty kredytu. Jeśli znajdziesz bank, gdzie da się ich uniknąć – to świetnie. Jeśli nie, poszukaj rozwiązań, które jednak coś ci zapewniają, chociażby ubezpieczenie. Czytaj jednak uważnie warunki umowy, być może z niechcianego bonusu dość szybko uda się zrezygnować.

Uwaga! Jeśli wycena nieruchomości jest bankowi bezwzględnie potrzebna, może da się dostarczyć ją samodzielnie. Skorzystanie z usług rzeczoznawcy na wolnym rynku powinno być tańsze.

6 Na całość czy trochę mniej?

Większość banków – jeśli twoja zdolność kredytowa na to pozwala – pożyczyci ci pieniądze na całość inwestycji, a nawet trochę więcej (na przykład 110 procent), tak byś miał na wykończenie wnętrza, opłaty notarialne i tym podobne koszty, których przy zakupie własnego lokum jest bez liku. Jeśli nie masz

żadnych oszczędności, nie masz też dylematu – po prostu bierzesz maksimum. Jednak ci, którzy starają się o kredyt, mając odłożone na przykład 20 procent sumy potrzebnej na mieszkanie, powinni porządnie policzyć.

Gdy pożyczamy na 100 procent wartości nieruchomości, nasze oszczędności mogą dalej pracować dla nas – na lokacie, w obligacjach, w funduszu inwestycyjnym czy nawet na giełdzie. Jeżeli tylko w ciągu roku przyniosą nam więcej niż około 4,5 procent (standardowe oprocentowanie kredytu we frankach), jesteśmy do przodu. Ale nie ma nic za darmo. Pomijając już to, że nasza inwestycja może się nie udać, kredyt na 100 procent wiąże się z dodatkowymi kosztami. Banki mają w zwyczaju żądać ubezpieczenia tak zwanego niskiego wkładu własnego, co oznacza zapłatę konkretnej sumy lub podwyżkę oprocentowania do czasu, aż spłacimy pierwsze 20–30 procent kredytu. Na dodatek ci, którzy przychodzą do banku z wkładem własnym, są dlań bardziej bezpieczni i wiarygodni. Co za tym idzie, mogą dużo ostrzej negocjować warunki kredytu, przede wszystkim zaś marżę, która w takim przypadku potrafi spaść nawet o 0,5 procent. Policz, czytelniku, sam i wybierz.

Uwaga! W niektórych bankach, zwłaszcza jeśli budowa ma potrwać jeszcze przynajmniej rok, możesz wykazać się zamrożonym wkładem własnym, to znaczy pokazać bankowi, że masz pieniądze na lokacie czy w funduszu, i zadeklarować, że użyjesz ich na zakup mieszkania – ale na przykład za rok, a nie dziś.

7 Samemu czy z doradcą?

Na rynku działa już kilkanaście firm zajmujących się doradztwem finansowym – przede wszystkim właśnie w kwestii kredytów hipotecznych. Ich usługi są bezpłatne, firma żyje z prowizji, którą płaci jej bank za przyciąganie nowych klientów. Czy to oznacza, że kredyt u pośrednika musi być droższy niż bezpośrednio w banku? Niekoniecznie, bowiem pośrednicy mają z reguły wynegocjowane warunki zdecydowanie lepsze od tego, co może osiągnąć człowiek z ulicy. Usługi doradców to także wygoda – w imieniu klienta załatwiają oni z bankiem wszelkie formalności. Nie mówiąc o tym, że mają w jednym miejscu ofertę przynajmniej kilkunastu instytucji, co zaoszczędza ci wędrowki po kolejnych oddziałach i porównywanie ofert. Na własną rękę warto sprawdzić ofertę swojego banku – niektóre z nich stałym klientom proponują warunki lepsze niż standardowe.

Uwaga! Warto zwracać uwagę na promocje. Niektóre banki zaoferują ci kredyt nawet o 0,5 procent tańszy, jeśli na przykład zdecydujesz się otworzyć u nich konto lub kartę kredytową.

8 A gdy już mam drogi kredyt?

Osoby, które brały kredyt na przykład kilka lat temu, powinny się zastanowić nad jego refinansowaniem, czyli zamianą na tańszy. Marże są dziś bowiem wielokrotnie niższe i taka zamiana pozwoli oszczędzić przynajmniej kilkaset złotych miesięcznie. W perspektywie całego kredytu może to przynieść kilkadziesiąt tysięcy złotych oszczędności na odsetkach.

Borykasz się ze spłatą kilku zaciągniętych kredytów (na mieszkanie, sa-

mochód, na karcie kredytowej)? Jest na to sposób – kredyt konsolidacyjny. Bank spłaca wszystkie twoje zobowiązania, udzielając ci nowego kredytu, najczęściej tańszego niż najtańszy z dotychczasowych.

Uwaga! Zaciągnięcie nowego kredytu na spłatę starego ma sens wówczas, gdy oznacza wyraźną redukcję oprocentowania. Spadek kosztów obsługi kredytu powinien być na tyle znaczący, by oszczędności na miesięcznych ratach w rozsądnym czasie (na przykład trzech lat) zrekompensowały koszty całej operacji.

REKLAMA

Łatwiej było zrozumieć kredyt, niż dobrać kolor salonu



Zakup mieszkania z kredytem mieszkaniowym był bardzo prosty. Doradca Banku Pekao S.A. przejrzysto wyjaśnił nam wszystkie wątpliwości. Główne zalety naszego kredytu to:

- marża już od 0,4% nawet przez pierwsze 2 lata,
- wakacje kredytowe łącznie nawet przez 12 miesięcy,
- do 104% wartości kredytowanej inwestycji.

Okazało się, że Bank Pekao S.A. oferuje również tani kredyt mieszkaniowy w ramach rządowego programu „Rodzina na swoim”, w którym płaci się nawet o 50% mniej odsetek przez pierwsze 8 lat. Prawdziwym wyzwaniem okazał się dopiero wybór koloru ścian naszego wymarzonego mieszkania...

Zapraszamy do jednego z ponad 1000 oddziałów Banku Pekao S.A. lub do placówek partnerskich.

Prosto wytłumaczone kredyty mieszkaniowe

www.pekao.com.pl

0-801 334 334 (opłata jak za połączenie lokalne)

Rzeczywista roczna stopa oprocentowania: dla mieszkaniowego kredytu hipotecznego „Prosty Kredyt Mieszkaniowy” w kwocie 150 000 zł, na okres 30 lat, obliczona na podstawie aktualnej stopy bazowej WIBOR 3M obowiązującej w Banku (6,57%) + marża Banku 0,4% przez pierwsze 24 m-ce, w dalszym okresie kredytowania 0,9%, wynosi 8,25%; dla mieszkaniowego kredytu hipotecznego „Kredyt z dopłatą” w kwocie 150 000 zł, na okres 30 lat, obliczona na podstawie aktualnej stopy bazowej WIBOR 3M obowiązującej w Banku (6,57%), dla opcji z prowizją 0,75% i marżą 1,45% wynosi 8,94%, dla opcji bez prowizji i z marżą 1,75% wynosi 9,18%. Stan na dzień 1.09.2008 r.

BANK PEKAO SA

SIĘGAJ PO WIĘCEJ



CZTERY ŚCIANY POD OCHRONĄ

UBEZPIECZENIA DAWID JAKŚ

Masz polisę ubezpieczeniową domu lub mieszkania? Nie oznacza to wcale, że dostaniesz odszkodowanie, jeśli spotka cię nieszczęście

gę to, że mieszkania są coraz lepiej wyposażone, roszczenia osób trzecich z tytułu takich szkód są coraz wyższe – przestrzega Rafał Mańkowski z biura zarządzania produktami PZU.

Standardowe pakiety określane są mianem ubezpieczeń od „ognia i innych zdarzeń losowych”. Te „inne zdarzenia” obejmują zwykle: huragany, ulewę, trzęsienia ziemi, ale także osunięcia się lawin czy upadek statku latającego. Jeśli jednak jesteśmy przekonani, iż szansa na to, że na nasz dom spadnie samolot, jest mniejsza niż trafienie szóstki w totka, negocjujemy z ubezpieczycielem okrojenie zakresu ochrony. W ten sposób zmniejszamy koszty polisy, a warto pamiętać, że niektórzy ubezpieczyciele na takie negocjacje pozwalają.

Upominaj się o zniżki

Za roczną składkę za ubezpieczenie mieszkania w Warszawie (z pełną ochroną i sprzętem o wartości 30 tysięcy złotych) o wartości 200 tysięcy zapłacimy nawet 600 złotych, zaś za ubezpieczenie domu o wartości 550 tysięcy złotych – 900 złotych. Na szczęście od tych stawek ubezpieczyciele udzielają zniżek. Oprócz znanego chociażby z polis samochodowych rabatu za bezszkodowość (za nieodnotowane przez ostatnie dwa lata włamania do domu można dostać nawet 20-procentowy upust) na kilkuprocentowe rabaty mogą liczyć mieszkańcy osiedli strażniczych, posiadacze alarmów z funkcją wzywania patrolu ochrony oraz ci, którzy zamontowali drzwi antywłamaniowe albo kraty w oknach. Nie liczymy jednak na to, że wszystkie zniżki będą się sumować. Ubezpieczyciele stosują zwykle limity rabatów, co oznacza na przykład, że rabat 10- i 15-procentowy może ozna-

czać w sumie zniżkę w wysokości... 23,5 procent. Całkowita suma zniżek maksymalnie może wynieść 50 procent podstawowej ceny ubezpieczenia.

Uważaj na kruczki

Pułapki stosowane przez ubezpieczycieli dotyczą nie tylko cen. Ubezpieczyciele lubują się w wymyślaniu przeróżnych definicji. Na przykład pojęcie huraganu według pewnych firm oznacza, że prędkość wiatru przekracza 13,9 metra na sekundę, według innych o huraganie można mówić dopiero przy prędkości 25 metrów na sekundę. Podobnie jest z definicją zalania. Zalanie wcale nie musi oznaczać zalania w wyniku powodzi. Poza tym znanym trikiem stosowanym przez ubezpieczycieli jest w ogóle pominięcie powodzi w zakresie podstawowych zdarzeń losowych. Ubezpieczyciele robią to zwykle w regionach, w których zagrożenie powodzią jest największe.

Podobne sztuczki dotyczą zniszczeń związanych z burzą. Jeśli piorun uderzyłby w budkę transformatorową i w wyniku tego uderzenia spaliłby ci się komputer, ubezpieczenia mógłbyś nie dostać. Agent może poinformować, że ubezpieczenie nie obejmuje ryzyka burzy ponieważ zostało rozszerzone o wykupienie ochrony od zniszczeń związanych z przepięciem elektrycznym.

Ubezpieczyciele często też wykluczają swoją odpowiedzialność, w sytuacji gdy złodziej włamie się przez drzwi mające tylko jeden zamek (według ubezpieczycieli minimum ochrony to dwa zamki). Te braki wytykają klientowi nawet wtedy, gdy złodziej wszedł oknem, a drzwi (choć słabiej zabezpieczone) ominął szerokim łukiem.

Choć przestudiowanie kilkustronicowej umowy może zająć sporo czasu, na wszystkie te pozornie drobne szczegóły warto zwrócić uwagę jeszcze przed jej podpisaniem. Jak mówi Krystyna Krawczyk z Biura Rzecznika Ubezpieczonych, każdego roku do tej instytucji wpływa kilkaset skarg dotyczących polis mieszkań i domów. I niestety, w wielu przypadkach rzecznik nie może nic zrobić, bo wina leży po stronie klientów, którym na przeczytanie polisy jakoś zabrakło czasu.

Niech leje, zacina i bębni...

Szare niebo, zacinający deszcz i groźne chmury. Ulewa może fascynować. Oczywiście, kiedy oglądasz ją zza szyby. Od ponad 60 lat okna do poddaszy VELUX projektowane są tak, aby wytrzymały najtrudniejsze warunki pogodowe. **VELUX – okna na każdą pogodę.** W celu uzyskania pełnych informacji o naszej ofercie, zadzwoń pod nr (022) 33 77 000 i zamów katalog lub odwiedź www.velux.pl

VELUX®



Śmierć krytyce!

Razem z kolejnym numerem „Przekroju” możecie kupić DVD z filmem „Testosteron”. Jego współtwórca Andrzej Saramonowicz opowiada, jak z teoretyka przedzierzgnął się w praktyka, i co z tego wynika

ROZMOWA OLA SALWA

Kiedyś pisywał pan recenzje filmowe w „Przekroju”, potem został filmowcem. To mało popularna ścieżka kariery w Polsce. Andrzej Saramonowicz: – Najpierw zacząłem pisać scenariusze, a dopiero potem recenzje filmowe. W ogóle od najmłodszych lat chciałem pisać. Niedawno znalazłem swoje młodzieńcze pamiętniki, w których chęć bycia pisarzem jest dość mocno eksponowana. Jednak kiedy na początku lat 90. trafiłem do dziennikarstwa,

polskim krytykiem po 1989 roku, który zdecydował się oddać pod osąd opinii publicznej jako twórcę. I wydaje mi się, że mając 1,4 miliona widzów na „Testosteronie” i 2,5 miliona na „Lejdis”, się obroniłem. Widzowie mi ufają. Nie ufają za to krytykom, którzy nawołują, by moich i Tomka Koneckiego filmów nie oglądać. To musi boleć, kiedy człowiek sobie uświadamia, że jego sądy publiczność ma generalnie w dupie.

dziewczyny” – ma blisko siedmiomilionowy budżet! Jedyne, co nas trzyma w dyscyplinie, to konieczność zrobienia filmu, który się zwróci. Czyli takiego, który będzie miał publiczność. A publiczność w dzisiejszej Polsce najchętniej chodzi na komedie. Ponieważ jednak chodzenie na nasze filmy nie jest obowiązkowe – na przykład w ramach wycieczek szkolnych, parafialnych czy związanych z koniecznością odbywania służby wojskowej – więc odpada zarzut,

będę zmuszony znaleźć innego reżysera lub sam nim zostać. Nie chciałby pan zmienić przyzwyczajeń widzów, którzy chcą chodzić tylko na komedie? – Ciekawe, że nikt nie pyta Jakimowskiego, Szumowskiej, Rosy czy Barczyka, dlaczego nie robią komedii? Przypominam, że komedia jest tak samo równoprawnym gatunkiem, jak każdy inny. Co więcej, trudniej ją zrobić, bo weryfikacja następuje na każdym seansie: jak się widzowie nie śmieją, to jest pozamiatane. Jestem przekonany, że takimi filmami jak „Ciało”, „Testosteron”, „Lejdis” czy „Idealny facet dla mojej dziewczyny”, który trafi do kin z końcem stycznia 2009 roku, zmieniamy przyzwyczajenia Polaków, a zwłaszcza jedno podstawowe: że kino to miejsce, do którego się nie chodzi. Żeby ludzie wrócili w Polsce do kina – a ciągle trafia tam mniej niż jeden statystyczny Polak na rok! – muszą powstawać komedie, sensacje, filmy akcji, horrory, filmy familijne, filmy dla dzieci. Najmniej istotne dziś jest dla polskiego kina tak zwane kino artystyczne. Mówię tak zwane, bo jest to najczęściej kino pseudoartystyczne – bełkotliwe formalnie i miałkie intelektualnie. Za prawdziwym kinem artystycznym tęsknię, problem w tym, że ostatnim polskim filmem na europejskim poziomie był moim zdaniem „Dług” Krzysztofa Krauzego – rzecz sprzed przeszło 10 lat.



„Testosteron”, czyli swojskie klimaty: wesele, wódka i nocne o życiu Polaków rozmowy. Oto czym Saramonowicz ściągnął do kin tłumy

na kilka lat wyparłem z pamięci to pierwotne marzenie. Po latach wróciło z tak dużą siłą, że straciłem serce do siebie jako redaktora czy dziennikarza. Nie było sensu się tym dalej zajmować.

Mówi się, że większość krytyków filmowych to niespełnieni filmowcy.

– Znam niemal wszystkich i mogę powiedzieć, że generalnie ten sąd nie mija się z prawdą. Ktoś kiedyś powiedział, że krytycy są jak impotenci – wiedzą jak, ale nie potrafią.

A jak było z panem?

– Ja zawsze przeczuwałem, że wiem. A teraz w dodatku wiem, że potrafię. To ogromna satysfakcja: jestem jedynym

Napisał pan wiele różnych scenariuszy, ale realizuje pan tylko komedie. Co z pana „Krzyżem” lub scenariuszem o Monte Cassino?

– Zakładając firmę [Van Worden – przyp. red.], zdecydowaliśmy się na całkowitą niezależność od państwowych czy telewizyjnych źródeł finansowania. Dzięki temu nikt – żaden ekspert czy eskpercina, żaden redaktor czy redaktorka – nie ma wpływu na to, co robimy. Pod względem wolności twórczej jesteśmy najbardziej niezależnymi filmowcami w tym kraju, może oprócz twórców offowych, ale oni robią filmy za pięć złotych, a nasza ostatnia produkcja – komedia „Idealny facet dla mojej

że kogoś z Koneckim zmuszamy do oglądania naszych filmów. Widzowie je naprawdę lubią. Głęboko wierzę, że przyjdzie też w Polsce odpowiedni moment na moje „Monte Cassino”, ale nie porzucę innych działań, by przez wiele lat zabiegać o pieniądze na ten projekt. Może ktoś w końcu zrozumie, że warto ten film zrobić i że powinniśmy to zrobić my, bo mamy widowie liczoną w milionach. Natomiast o „Krzyż” proszę pytać Magdę Piekorz, która od lat powtarza, że chce go zrealizować, ale jak przychodzi co do czego, to ogarnia ją „Seność”. Myślę, że jeśli Magda w ciągu kilku miesięcy nie zdecyduje się na pracę przy tym projekcie,



REKLAMA

RMF FM PRZEDSTAWIA



NAJLEPSZA MUZYKA DO SAMOCHODU

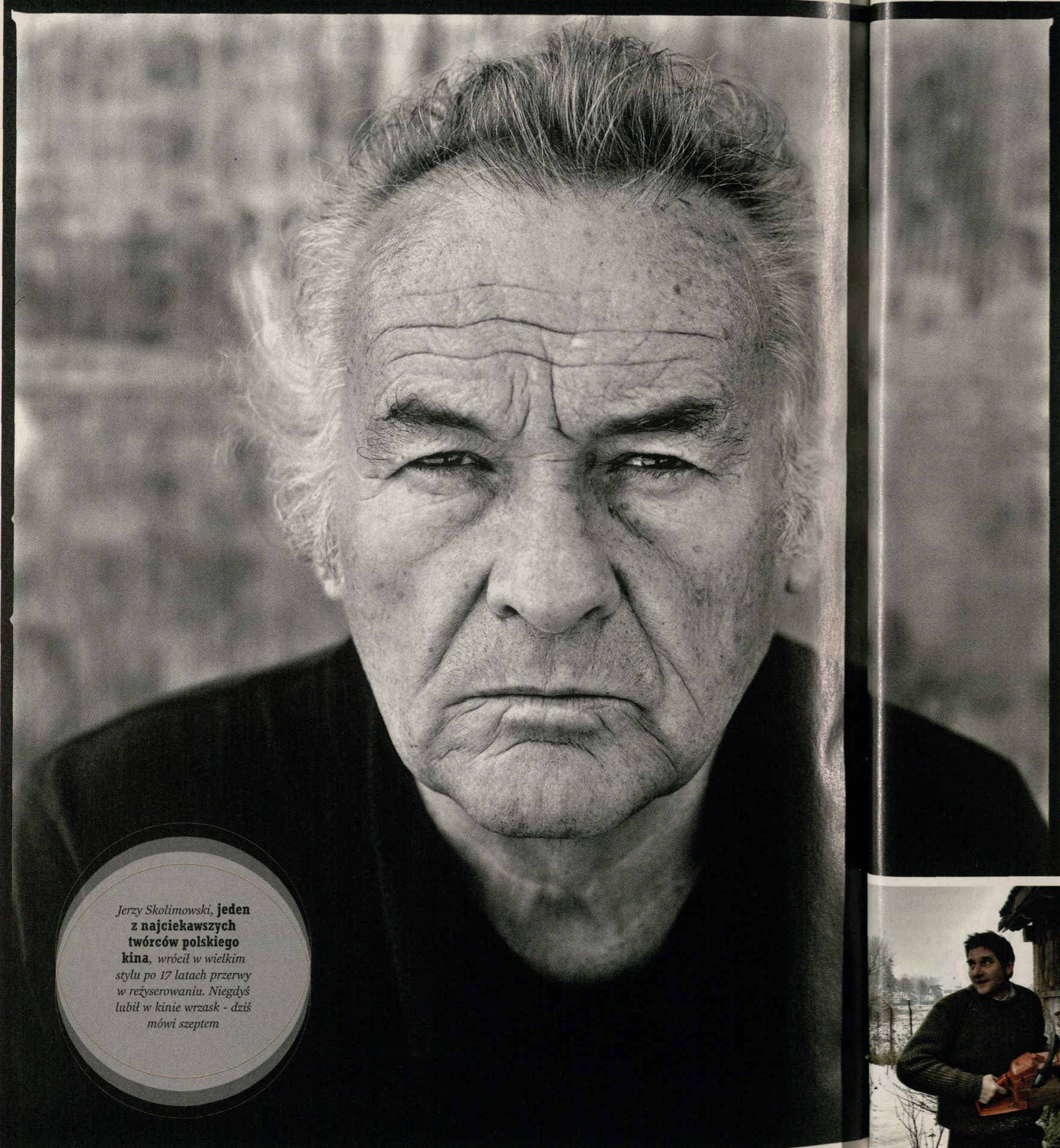
Bryan Adams, Feel, Sting, Kate Ryan, Kombii, Texas, Cranberries, Wilki, Velvet, Kasia Kowalska, Shaun Baker i inni



WSPANIAŁA JAZDA NA 4 CD

REKLAMA

TWÓRCY THE SIMS 2 PRZEDSTAWIAJĄ SPÖRE



Jerzy Skolimowski, jeden z najciekawszych twórców polskiego kina, wrócił w wielkim stylu po 17 latach przerwy w reżyserowaniu. Niegdyś lubił w kinie wrzask - dziś mówi szeptem

KULTURA

→
W tym tygodniu:
MNÓSTWO PRAKTYCZNYCH PORAD: CZEGO SŁUCHAĆ ZAMIAST NOWEJ METALLIKI, JAK SOBIE PORADZIĆ Z „SENNOŚCIĄ” KUCZOKA, A TAKŻE, TYLKO U NAS, ZACHÓD SŁOŃCA PERU I ZEPSUTE ROBOTY!

NIE UŻYWAŁ HAMULCA

FILM MAŁGORZATA SADOWSKA

– BYŁEM LEKKOMYŚLNY. BARDZO LEKKOMYŚLNY. NIEWIARYGODNIE LEKKOMYŚLNY. Pod każdym względem – mówi mi Jerzy Skolimowski. Zaskakujące wyznanie jak na człowieka, który dostawał nagrody w Wenecji, Berlinie, Cannes, który wywrócił do góry nogami polskie kino i parę razy – własne życie. Nie wiem, czy nazywać to lekkomyślnością, ale biografia 70-letniego reżysera rzeczywiście pełna jest szalonych gestów, ryzykownych decyzji, wariackich pomysłów, bardziej i mniej przemyślanych wyzwań rzucających losowi.

Kiedy rozmawiam z niezwykle spokojnym, wyciszonym mężczyzną, który waży niemal każde słowo, trudno mi sobie go wyobrazić, jak pędzi nowiutkim żółto-białym wartburgiem coupé z Warszawy do Łodzi, by pochwalić się przed kolegami prezentem od ówczesnej narzeczonej, aktorki Elżbiety Czyżewskiej. – Nie miałem prawa jazdy, pierwszy raz siedziałem za kierownicą – wspomina tamtą eskapadę. Na mokrej drodze samochód wpadł w poślizg i – jak mówi Skolimowski – „dosłownie owinał się wokół drzewa”. Prowadzącemu nic się jednak nie stało, podobnie jak wówczas, gdy kolejnym swoim nabytkiem, bmw kupionym za któryś z filmów, wjechał prosto w czołg Bundeswehry. – Siła impetu zerwała mi obrączkę z palca, znaleźli ją pod gąsienicami czołgu. Musieli mnie wydobywać przez tylne okno, bo drzwi z każdej strony były jak harmonijki. Moje czoło tkwiło w lusterku i blizny, które na nim mam, są właśnie z tamtego wypadku – opowiada. – Lubilem szybkie auta i jeździłem szybko. Samochód był dla jego pokolenia symbolem Zachodu. Dodatkowo był to symbol macho: – Cóż, nie narzekałem na brak powodzenia.

Król życia

Wtedy, w latach 60., Skolimowski w ogóle nie używał hamulca. Dzięki temu był aktywnym uczestnikiem poodwilżowego boomu: startował w konkursach poetyckich z Bryllem, Bursą i Czyczem, oświetlał koncerty jazzowego zespołu Komedy, otarł się o teatrzyk Bim-Bom, teatr na Tarczyńskiej i Piwnicę pod Baranami, współtworzył scenariusze „Noża w wodzie” i „Niewinnych czarodziejów”, a w marcu '68 pod Politechniką Warszawską z transparentem „Prasa kłamie!” rzucał brukowymi kamieniami w milicję: – Miałem może jakiś wdech, żeby być tam, gdzie coś się dzieje, szukałem zresztą takich okoliczności za wszelką cenę – przyznaje. →

„CZTERY NOCE Z ANNA” JERZEGO SKOLIMOWSKIEGO WŁAŚNIE DOSTAŁY TRZY NAGRODY NA FESTIWALU W GDYNI, OD KILKU DNI MOŻNA TEŻ KUPIĆ WYDANY PRZEZ KINO POLSKA BOX DVD Z JEGO PIERWSZYMI FILMAMI. NAJWYŻSZA PORA ODRÓBIĆ LEKCJĘ ZE SKOLIMOWSKIEGO. TEMAT: NAUKA JAZDY



Artur Steranko (Leon z „Czterech nocy z Anną”) to aktorskie odkrycie Skolimowskiego

REKLAMA

www.spore.com

→ Koledzy nazywali go wtedy królem życia, choć Skolimowski podkreśla, że nie był lubiany: Zawsze zarzucano mi zbytnią pewność siebie, zarozumiałość, nawet pyszałkowatość. – Miałem ku temu pewne podstawy – śmieje się. – Ale z perspektywy myślę, że trochę przesadzałem.

Jakby tego było mało, zdążył być również bokserem i biki-niarzem: – Miałem wąskie spodnie, buty na stoninie, marynarki z samodziału z wypchanymi ramionami, plerezę na głowie. Klasyka. Robiłem to wszystko trochę na fali buntu, niezgody na rzeczywistość.

– Uciekaliśmy w enklawy przed powszechnym zakłamaniem, z którego zdawaliśmy sobie sprawę – tłumaczy przyjaciel Jerzego Skolimowskiego, reżyser Andrzej Kostenko. – Uznaliśmy, że nie możemy niczego zmienić, odreagowywaliśmy więc naszą frustrację ucieczką w absurd, w błaznadę.

Tą samą drogą szedł bohater czterech pierwszych filmów Skolimowskiego nakręconych w tempie godnym Kubicy, bo w ciągu zaledwie trzech lat (1964–1967). Skrajnie autorskie, nowofalowe produkcje – „Rysopis”, „Walkower”, „Bariera” i „Ręce do góry!” – przyniosły reżyserowi uznanie w Europie. Wszystkie łączy postać Adama Leszczyca (nazwisko zawdzięcza okupacyjnemu pseudonimowi ojca Skolimowskiego, pochodzącemu z herbu rodziny), który nie chce i nie umie się przystosować, jest wiecznym outsiderem. Chce innego życia, ale nie wie jakiego. Wciąż gdzieś biegnie, nie wiedząc



Po latach ścigania się Skolimowski (na zdjęciu w Warszawie w 1993 roku) postanowił odpocząć. Dziś niechętnie rusza się ze swego mazurskiego domu

dokąd. Jedyny gest, na jaki go stać, to odrzucenie wszystkiego. Ktoś taki i dziś mógłby z walizką przemierzać ulice Warszawy.

Na wstecznym

„Gdybym pozwolił mu zamarznąć lub spaść w przepaść, oszczędziłbym sobie, a zapewne i innym, wielu kosztów i kłopotów” – wspomina w swojej książce wypad na narty ze Skolimowskim producent Gene Gutowski. To on powierza Polakowi reżyserowanie superprodukcji z Claudią Cardinale „Przygody Gerarda” (1970). Po tym jak decyzją KC odesłano na półkę „Ręce do góry!”, reżyser zadeklarował, że póki film nie zostanie „uwolniony”, nie nakręci nic w Polsce. – Szerokiej drogi – życzył mu na odchodne towarzysz Kliszko.

„Przygody Gerarda” były jak pamiętne zderzenie z czołgiem Bundeswehry. – Skolimowski był partyzantem, a przeszedł do regularnej armii – tłumaczy Andrzej Kostenko, który współpracował przy scenariuszu. – Mnie się wtedy wydawało, że mogę zrobić film z czegokolwiek, choćby z karty dań. Otóż nie, są granice bezczelności! – śmieje się dziś Skolimowski. Choć wtedy pewnie nie było mu do śmiechu. Gigantyczna komercyjna maszyna całkowicie go przerosła, a film okazał

FOT. MAREK SZCZEPAŃSKI, GUTK FILM, POLFILM/EAST NEWS (3), CZESŁAW CZAPLIŃSKI/FOTONOVA, CORBIS

się finansową klęską. Nie wyszedł jednak z tego pokiereszowany: – Nie spokorniałem – przyznaje. – Wiedziałem, że ten film jest kiepski, ale byłem autentycznie naładowany talentem i on musiał znaleźć ujście.

Tak powstał skromniutki, nagradzany „Deep End” („Na samym dnie”, 1970). Właściwie cała zachodnia kariera Skolimowskiego wygląda jak sinusoida: po sukcesach przychodziły klęski, po filmach skrajnie artystycznych komercyjne gnioty. Na pełnej zakrętów drodze przez Anglię i później Stary zdarzały się i doceniane „Wrzask” (1978) czy „Fucha” (1982), ale też nieudane, jak „Król, dama, walet” (1981) i „Wiosenne wody” (1989). – Miałem raptem kilku znajomych, tułałem się z żoną i synami z miejsca na miejsce: Włochy, Niemcy, Anglia. To było szamotanie się i fakt, że udało mi się tam parę niezłych filmów zrobić, graniczy prawie z cudem – wspomina swoje pierwsze emigracyjne lata reżyser. Dopiero gdy zakupił dom w Malibu, zdecydowanie zwolnił, coraz rzadziej stawał za kamerą, zajął się malowaniem. Potrzeba nieustającego pędu zgasiła, Skolimowski zrozumiał, że nie mu-

REKLAMA

SPORE
NAJBARDZIEJ
OCZEKIWANA
GRA ROKU

si wciąż komuś czegoś udowadniać. Dziś zaszył się na Mazurach i przyznaje, że gdyby nie konieczność promowania „Czterech nocy...”, to raczej nie rozmawialibyśmy w ogródku warszawskiej kawiarni w letnie przedpołudnie. – Jest outsiderem – przyznaje Andrzej Kostenko. – Nie dlatego, że zgorzkniał, nie ma też problemów w kontaktach z ludźmi. Jest samotnikiem, to jego tajemnicza, naturalna cecha.

Odrąbiono już w Polsce powrót Skolimowskiego na ojczyznę łono. On jednak mówi, że wcale nie wie, czy dom na Mazurach to dłuższy postój. Nie obiecuje, że znów wróci za kamerę. – Żyję trochę bez planu, nie staram się układać życia na wiele miesięcy czy lat, a nawet na wiele dni do przodu. Nie lubię czuć obowiązku, że, dajmy na to, w przyszły wtorek o 19.00 muszę coś zrobić. Zostawiam sprawy otwarte, żeby móc się wycofać – tłumaczy Skolimowski na wstecznym?

Chyba naprawdę nie jest już lekko-myślny. □

w sieci kultury

WYLOWIONE Z TYGODNIA

Festiwal Off Camera startuje 1 października w Krakowie. Będzie m.in. kino kontestacji lat 60. i filmy Andy'ego Warhola. Kinofile – pod Wawel!

„Moment prawdy” nie nadejdzie jesienią. Polsat przesunął emisję kuriozum, w którym podłącza się ludzie do wariografu. Są problemy z realizacją. I niech trwają!

PRZYZIEMNE



„Większość artystów wchodzi Kozyrze (szef Radia Zet) w tylek” wyznała Kasia Klich. Znamienne, że gdy stacja grała jej piosenkę, nic takiego nie mówiła...

„Ranking gwiazd”, nowy show w Polsacie, rozkręca się. Ostatnio Grażyna Wolszczak powiedziała do Edyty Górniak per „zdziro”. Ta ostatnia zaś wyznała: „Potrafię być taką wieśniarką, naprawdę!”. Wierzmy i współczujemy. I paniom, i stacji



UPADEK

SŁAWA

„Motyl i skafander” już na DVD! Poruszająca biografia redaktora naczelnego „Elle”. Złota Palma za reżyserię

Leonard Cohen zagra 26 września we Wrocławiu, a 1 października w Warszawie. Dla tych, których stać na bilety po 250–450 zł



WZNIOŚLE

„Fala”, czyli jak łatwo zrobić z niemieckiego nastolatka ekstremistę. Pouczające, ale dretwie. Już w kinach. Więcej na www.przekroj.pl



Początek sezonu Opery Narodowej znowu trąci martwicą. Gdzie ta kasa, która wędruje tam z budżetu?!



REKLAMA

CZTERY SEANSE ZE SKOLIMOWSKIM



„Walkower” z 1965 roku. Rewelacyjna kontynuacja debiutanckiego „Rysopisu”



„Ręce do góry” z 1967 roku. Film legenda. Długoletni „półkownik”. Wszedł na ekrany w 1985 roku bogatszy o autorski prolog – komentarz



„Fucha” z 1982 roku. Stan wojenny zastaje w Anglii polskich budowlanców. Nagroda w Cannes



„Bariera” z 1966 roku. W trzecim filmie Skolimowskiego outsider się zmienia. Oczywiście dla kobiety

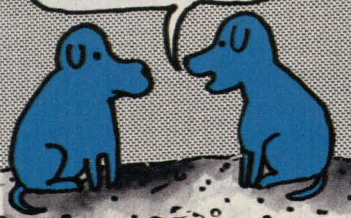
REKLAMA

KRZYŻÓWKI • JOLKI • KAKURO • REBUSY

GRY I ZABAWY UMYSŁOWE

z rysunkami Marka Raczkowskiego

UWAŻAM, ŻE PYTANIA W AUDIO-TELE WCALE NIE SĄ TAKIE ŁATWE.



Rozrywka na najwyższym poziomie na długie jesienne wieczory.

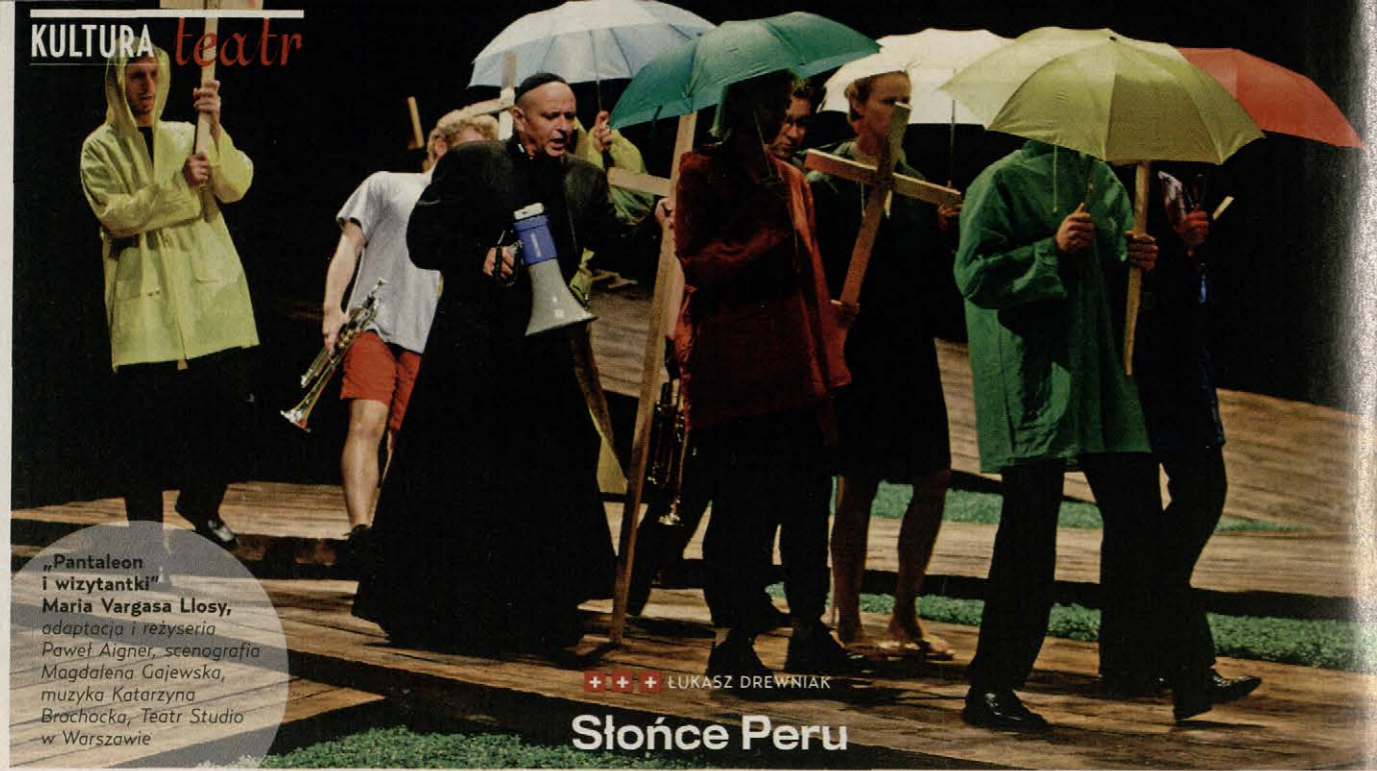
Wydanie Specjalne
GRY I ZABAWY UMYSŁOWE

25 KRZYŻÓWEK
25 JOLEK
12 KAKURO
12 REBUSÓW

Wydania Specjalnego „GRY I ZABAWY UMYSŁOWE” szukaj we wszystkich punktach sprzedaży na terenie całej Polski.

WWW.PRZEKROJ.PL

FOT. CORBIS (3), ADAMIAK JAZZ, DOROTA KASZUBA/FOTOREPA, MARCIN KLASBA/AGENCIA GAZETA, POLSAT



„Pantaleon i wizytantki”
Maria Vargas Llosa,
adaptacja i reżyseria
Paweł Aigner, scenografia
Magdalena Gajewska,
muzyka Katarzyna
Brachocka, Teatr Studio
w Warszawie

+++ LUKASZ DREWNIAK

Słońce Peru

Llosa w teatrze: pomysł świetny, głównie zmarnowany

Zawsze przekręcałem tytuł tej powieści na „Pantalon i wizytki”. Coś musi być na rzeczy, bo w scenicznej adaptacji Llosy ściąganie spodni i bataliony figlarnych zakonnic grają bardzo ważną rolę. Pikantna opowieść o tajnej misji kapitana Pantaleona Pantoji, wysłanego przez wojsko do amazońskiego miasta Iquitos w celu rozładowania seksualnych potrzeb peruwiańskich żołnierzy, to tylko pretekst do pokazania pułapek czyhających na każdą zakłamaną społeczność. Obdarzony nieprzeciętnymi talentami organizacyjnymi Pantoja zakłada burdel idealny. Jego formacja kurewek wizytantek funkcjonuje lepiej niż państwo, Kościół i armia. Pawłowi Aignerowi udało się na scenie klimat historii seksualnej, politycznej i religijnej. Bo Pantoja, genialny burdeltato, nie jest jedynym, który wstrząsa miastem na rubieży. W tym samym czasie charyzmatyczny ekszakonnik wciąga wiernych w szal procesji i krzyżowania zwierzątek, a przekupny dziennikarz radiowy

(Krzysztof Skonieczny) porywa tłumy przemówieniami na falach eteru. Z trojga złego kontrolowana rozpusta jest przynajmniej najuczciwszą formą prowincjonalnego lądactwa. Pomysł wystawienia prozy Llosy był świetny, ale Aigner poległ na adaptacji książki, w której dzieje misji Pantoji poznajemy z niezliczonych meldunków służbowych, tabel, regulaminów, listów, audycji i podśłuchów. Zamiast jednolitego pomysłu na montaż tych relacji widać szamotaninę reżysera: raz mnoży plany, zagęszcza dialogi i sytuacje, kiedy indziej spowalnia akcję monologami radiowego trybuna. Wojskowi są bez wyjątku spoceni i rozmęczeni, jakby tuż przed rozformowaniem jednostki. Aktorzy mrugają do nas: przecież my się tyl-

ko bawimy tą historią. Tymczasem sens komizmu Llosy polega na zderzeniu zapiętych pod szyję eleganckich strategów z dżunglą, zabobonami i potrzebami „ptaszka”. Grający Pantaleona Andrzej Konopka to aktor przyzwyczajony i sympatyczny, ale cywilny w każdym calu. Cemu nie zagrał tej roli Mirosław Zbrojewicz, pozostanie dla mnie zagadką. Najbardziej podobała mi się Maria Maj w podwójnej roli dewocyjnej rodzicielki Pantaleona i kurwy Ciuciumamy. Przemiana Leny Frankiewicz z zaniebanej żony kapitana w atrakcyjną Brazylijkę, która żadnej seksualnej pracy się nie boi, każe inaczej spojrzeć na futbolowe sukcesy „Canarinhos”. A epizod praczkicichodajki (bezpretensjonalnie strzeżona Paulina Kinaszewska) godny jest zaiste najwyższych peruwiańskich odznaczeń państwowych. To niesprawiedliwe, że order „Słońca Peru” posiada w Polsce tylko premier. □

Brazylijką
Lena
Frankiewicz
żadnej pracy się
nie boi



FOT. STEFAN MASZKOWSKI/REPORTER, ROBERT WAKARSKI/FOTODZIEKAŁ, EDYTORIUSZ PIEKARSKI/PIKARSKI

Kukielki na gigancie ...czyli o „Senności” Wojciecha Kuczoka

++ MARCIN SENDECKI

Otóż nie, proszę państwa, w tytule nie chodzi o to, że po wydaniu nowej książki Wojciecha Kuczoka znów rzucili się na Jego Pierskie Ciało i Duszę różni mali i zawistni recenzenci. Owszem, „Senność” furory na razie nie zrobiła i nawet niektórzy wielbiciele straszliwego „Widmokregu” (nie mówiąc już o znacznie strawniejszym „Gnoju”) uznali ją za słuszną do bólu zębów, telenowelową i tak dalej – przynajmniej jednak przy całym krytycyzmie, że Kuczok pozostaje „mistrzem słowa” i pięknie nam tę S jak Senność po polsku wystawił.



Wojciech Kuczok
„Senność”,
W.A.B.,
Warszawa
2008,
s. 256,
39,90 zł

W tytule chodzi o to, że szóstka głównych postaci Kuczoka (oraz osoby towarzyszące) przypomina nie

prawdziwych ludzi, lecz kukielki właśnie, które zerwały się z autorskiej uwięzi i płaczą się po stronach, rażąc wokół swą kukielkową głębią. Dlaczego? Bo o miłość tu przecież chodzi i o śmierć chodzi, więc musi być głęboko i żarliwie jak w kolorowych pismach, które też mają aktorki na okładkach.

I wedle takiej – tylko takiej – miary można mówić przy okazji „Senności” o mistrzostwie języka: poprawna polszczyzna plus dar tworzenia kalamburów, plus uważna lektura oraz naśladowanie stylistycznych patentów Gombrowicza. Naprawdę wystarczy? To ma być to mistrzostwo? Trzeba by najpierw zapomnieć o Buczkowskim, Haupcie, Iwaszkiewiczu, Białoszewskim, Stachurze, o całym sporym zastępie na-



„Senność”: jak słyhać z Gdyni, jaka książka, taki film

szych wirtuozów języka, żeby pleść takie banialuki. A poza tym szczerze żałuję, że Wojciechowi Kuczokowi idzie jak po grudzie, bo pierwszy przyznam, że ma i talent, i niepospolity dryg do języka – tyle że wciąż nie potrafi zrobić z tym czegoś sensownego. Może następnym razem. □

REKLAMA

SPORE
STWÓRZ
WŁASNY
WSZECHŚWIAT

REKLAMA

+++
**Hej,
przeleciał robot**
Lem solenny,
ale dęty

W NOWO OTWARTYM PRYWATNYM teatrze Capitol wrażenia sceniczne przegrywają, niestety, boleśnie z aparaturą scenizacyjną. Na przykład kłozet męski. Zbudowano go z luster, więc człek, sikając, ogląda swą sikawkę

na wszystkich ścianach tudzież na suficie. Trudno potem skupić się na akcji scenicznej. A ta jest – w kontraście do ultrakiczowatego wystroju gmachu – ambitnie solenna, a jednocześnie nieoczekiwanie męcząca. Aktorka Maria Ciunelis, reżyserując własną adaptację Lema, włożyła w przedstawienie mnóstwo widowiskowej inwencji: efekty z czarnego teatru i z animacji lalkowej, a także dymy, lustra, songi, aluzje do motywów popkultury. Rzetelności nie-

podobna twórcom odmówić. Nie doszli tylko do tego, gdzie w kosmicznej aparaturze jest ów pstryczek-elektryczek, który uruchamia to, co w starutkich „Bajkach robotów” najżywsze: żywioł parodii, dowcipna gra bajkowo-fantastycznymi stereotypami, feeria mądrych paradoksów. Inflacja pomysłów nie przełożyła się na wspólnotą inteligentną zabawę. W rezultacie nawet całkiem śmieszne gagi Jacka Kawalca idą przy akompaniamencie le-dwie grzecznych chichotków.

Bajki stały się dosłowne i dęte, a cudacznie infantylny patos finału odjechał już lata świetlne od Lemowskich zabaw – choćby pysznej „cybernetycznej” przeróbki ludowej pieśni „Hej, przeleciał robot, wydał cichy chrobot, siwe śrubki na nim zadziały...”
– Jacek Sieradzki

„Bajki robotów” według Stanisława Lema,
adaptacja i reżyseria Maria Ciunelis, scenografia
Marcin Stajewski, kostiumy Anna Englert, muzyka
Urszula Borkowska, ruch sceniczny Piotr Suzin, teatr
Capitol w Warszawie

REKLAMA

www.spore.com

PIJ MLEKO!
będziesz Wielki

Niektóre nawyki z dzieciństwa procentują przez całe życie. Świadomość, co zawiera w sobie szklanka mleka, daje bardzo dużo. Laktoza buduje prawdziwą siłę 96% społeczeństwa, a siła i zdrowie pozwalają po prostu na wszystko. Tak wyplynać można tylko na mleku.



++++ BARTOSZ ŻURAWIECKI

Samoobrona z Paryża

Nic nie może przecież wiecznie trwać – skutecznie przekonują „Ogrody jesieni”

Zdrowo dla ciała i ducha jest obejrzeć od czasu do czasu film, który stawia świat na głowie. Rzeczy oglądane z tej perspektywy nabierają wreszcie właściwych proporcji. Widać wyraźnie, że nasze uporczywe trzymanie się ziemi i pogoń za przyziemnymi właśnie sprawami, jak władza, kariera i pieniądze, są co najwyżej śmiechu warte. Nie przypadkiem „Ogrody jesieni” zaczynają się kłótnią starszych panów o trumnę, a kończą ujęciem szumiących sobie w górze drzew, doskonale obojętnych wobec śmiertelnie poważnej burleski, jakiej oddają się ludzie w dole.

Bohaterem filmu Otara Josseliani, gruzińskiego reżysera od połowy lat 80. tworzącego we Francji, jest Vincent (Séverin Blanchet), minister rolnictwa. Prestiżowy urząd wykorzystuje głównie dla prowadzenia wygodnego życia i kolekcjonowania obrazków z krowami. Ale że nie może wiecznie trwać, z dnia na dzień Vincent traci i posadę, i kochankę, i służbowy pałacyk. Wraca więc na stare podwórko – do mamusi (pyszna rola Michela Piccoli) i dawnych kolegów.

„Ogrody jesieni”, reż. Otar Josseliani, Francja/Włochy/Rosja 2006, Against Gravity, 115, premiera: 26 września

Daleko zresztą nie ma. Paryż u Josselianiego bowiem jest – wbrew mitomańskim dziełkom w stylu właśnie wyświetlanego u nas filmu Cédrica Klapischa – wiochą z pretensjami, w której wszyscy się znają i gdzie ciągle spotyka się tych samych ludzi (przynaję, że podobnie postrzegam stolicę Francji). Najzabawniej zaś wyglądają członkowie rządu. Zamiast spodziewanego szarmu i wdzięku prezentują na ekranie fizys i maniery godne naszej Samoobrony.

Dla Josselianiego cały świat to wiocha, o czym zaświadcza bohater jego poprzedniego filmu „W poniedziałek rano”, który ruszył w długą drogę, by przekonać się, że wszędzie jest mniej więcej tak samo, i na końcu wrócić do własnych kapci i łóżka. W przeciwieństwie jednak do rutyny pokazanej w tamtym dziele staromodny wdzięk „Ogrodów jesieni” przenika najzupełniej współczesny niepokój. Bo nic nie jest pewne – stracić można nie tylko posadę, ale także dach nad głową, a nawet ulubiony bar, w którym człowiek przepił całe życie. I tylko jedno jest niezmiennie – jedynym antidotum na weltschmerz pozostają więc: wino, kobiety (mężczyźni) i śpiew. □

39 lat czekał na premierę debiut Otara Josselianiiego „Aprili”. W 1962 roku zatrzymała go radziecka cenzura. Zniechęcony Josseliani na kilka lat porzucił reżyserię. Pracował między innymi jako rybak i robotnik

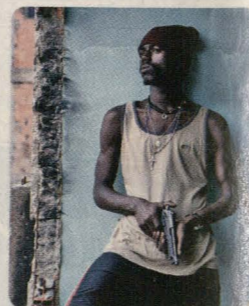
Gruziński reżyser Otar Josseliani (na zdjęciu w kaszkiecie) znów przekonuje nas, że nie ma na życiowe smutki lepszego lekarstwa niż wino, kobiety (mężczyźni) i śpiew

++++

Miasto bez Boga

Gdzie wkraczają „Elitarni”, tam trup ściele się gęsto

Wszystkiemu winny był nasz papież. Bo to wizyta Jana Pawła II w Rio de Janeiro (w 1997 roku) skłoniła policję oraz jej elitarny oddział BOPE do zaprowadzenia porządku w fawelach, czyli na biednych przedmieściach pełnych wszelkiej maści przestępców i skorumpowanych gliniarzy. U Padilhi szef BOPE, zarazem narrator filmu, szuka następcy. Reżyser śledzi losy dwóch kandydatów, a przy okazji robi wycieczki polityczne, krytykując system oparty na przywilejach dla bogatych i sankcjach dla biednych. System jest zły i zaraża złem każdego, kto się w nim znajdzie. W filmie porusza jednak nie tyle manifestacja polityczna, która niewątpliwie pomogła mu zdobyć główną



„Elitarni”, reż. José Padilha, Brazylia 2007, Kino Świat, 118, premiera 19 września

nagrodę na festiwalu w Berlinie, co niesłychana energia. Wchodzimy tutaj w sam środek akcji, a ekran zastępuje okna autobusu obwoźącego po faweli. Choć podróż nie jest tak fascynująca jak ta po „Mieście Boga”, warto ją odbyć. Amen.

– Ola Salwa

REKLAMA



REKLAMA

SEBASTIAN FRĄCKIEWICZ

Za łatwo, za trudno

Dlaczego powieści graficzne Clowesa i Lomovej kariery na rynku nie zrobiją

Anna chce skoczyć” to album, po którym można by się wiele spodziewać. Choćby dlatego, że opublikowano go nie tylko w Czechach, ale także we Francji, a Lomová to nie debiutantka – zajmuje się komiksem od 1991 roku. Rzecz w tym, że przez wiele lat były to głównie historie dla dzieci i, niestety, odbija się to na jej dorosłym komiksie. Czytając „Annę...”, reklamowaną jako opowieść o emigracji związanej z Praską Wiosną, trudno nie dostrzec uproszczeń. Lomová nie jest ani specjalistką od wciągających portretów psychologicznych, ani od budowania dramaturgii. Dramat 1968 roku jest tu zaledwie nakreślony. Autorka nie przedstawia autorskiej wizji tamtych wydarzeń. Jeśli więc ktoś liczył na komiksowego Kunderę, będzie rozczarowany. Natomiast „Niczym rękawica odlana z żelaza” to opowieść tak szalona i absurdalna, że jednorazowa lektura może od niej wręcz odstraszyć. To jeden z tych komiksów, przez które trzeba mozolnie przebrnąć, za to na końcu – jeśli dotrzemy – będziemy mieli z tego niesamowitą satysfakcję. Podobnie jak w „Ghost World” Clowes zaudziwi darem wymyślenia wszelkiej maści dzi-



Szaleńcza wędrowka bohatera Clowesa zaczyna się w porno-kinie



++++ Daniel Clowes „Niczym rękawica odlana z żelaza”, Warszawa 2008, s. 144, 39,99 zł



+++ Lucie Lomová „Anna chce skoczyć”, Centrala/Zin Zin Press, Poznań 2008, s. 80, 34,90 zł

waków. Przy czym w poprzedniej powieści graficznej była to jedynie namiastka tego, co pokazuje teraz. Poza specyficznym sposobem ukazywania człowieka jego nowy komiks z „Ghost World” nie ma nic wspólnego. Za to fani Lynchy czy „Nagiego lunchu” będą wniebowzięci. Główny bohater Clay wybiera się pewnego dnia na film pornograficzny, który staje się pierwszym etapem podróży przez szaleństwo. Po drodze spotyka zmutowaną kobietę, policjantów sadystów, sektę planującą obalenie prezydenta USA, a w końcu ludzi wierzących w odwieczny spiszek istoty zwanej Panem Jonesem. Clowes jest niezwykle kreatywny, choć bywa także męczący. „Niczym rękawica odlana z żelaza” nie będzie bestsel-

lerem. „Anna...” również nie, ale z innych powodów. Pierwszy album jest na to zbyt trudny, drugi – zbyt łatwy. □

Gwiazdy w Łodzi

...czyli festiwal pełnoletni

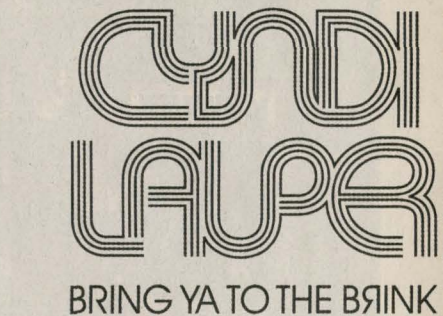
W ZESZYŁYM ROKU MIĘDZYNARODOWY Festiwal Komiksu w Łodzi obchodził osiemnastkę. Wkrócenie w dorosłość odbyło się nie tylko symbolicznie, bo tegoroczna edycja wprowadziła imprezę na zupełnie inny poziom. Przyjadą gwiazdy międzynarodowego formatu: Gaetano „Tanino” Liberatore (twórca „RanXeroxa”) i Milo Manara („Klik”) oraz Jean Giraud, znany także jako Moebius. Nawet jeśli ktoś nie lubi komiksów, powinien zobaczyć

tego ostatniego jako współpracownika filmowców, projektanta postaci i dekoracji z „Ironu”, „Obcego” i „Piątego elementu” oraz spotkać się z Bohdanem Butenką, na którego rysunkach wychował się kilka pokoleń Polaków. Będzie

można porozmawiać także z Mawilem (nowy album „Możemy zostać przyjaciółmi”) lub Nicolasem Robelem oraz Martinem Dieckiem. A dla miłośników rodzimej klasyki wideokonferencja z Januszem Chrstą. – sf



INTERNATIONAL FESTIVAL OF COMICS IN ŁÓDŹ MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL KOMIKSU W ŁÓDŹI



BRING YA TO THE BRINK

NOWY TANECZNY ALBUM



ZAWIERA

"INTO THE NIGHTLIFE" "BRING YA TO THE BRINK"



PARENTAL ADVISORY EXPLICIT CONTENT

OTWÓRZ
oczy



Plac ćwiczeń sprawnościowych w Czerwonym Miasteczku miał bardzo zieloną trawę. Czerwonoarmiści żegnali go ze łzami w oczach

POLSKA MAŁA MOSKWA

HISTORIA TEKST JUDYTA SIERAKOWSKA
ZDJEŃCIA FRANCISZEK GRZYWACZ

15 LAT TEMU ZNIKLI STĄD ROSJANIE. DZIŚ HISTORIA LEGNICY WRACA W ROMANSIE „MAŁA MOSKWA”, KTÓRY WYGRAŁ FESTIWAL FILMOWY W GDYNI. **FRANCISZEK GRZYWACZ** OD ŚRODKA FOTOGRAFOWAŁ LEGNICKIE MIASTO W MIEŚCIE. ROZMAWIAMY Z NIM O ŻYCIU MAŁEJ MOSKWY I POKAZUJEMY JEGO ZDJEŃCIA

Przez 48 lat Armia Czerwona zajmowała w Legnicy Kwadrat, czyli dzielnicę Tarninów otoczoną dwumetrowym murem, i kilka innych miejsc, m.in. koszarzy zwane Czerwonym Miasteczkiem. Aż do 16 września 1993 roku, kiedy to ostatni czerwoarmiści wyjeżdżali z miasta ze łzami w oczach. Dwa dni później już w całej Polsce nie było żadnego radzieckiego oddziału. Pan jako jedyny fotograf wszedł wcześniej za legnicki mur?

– Gdy 22 maja 1992 roku prezydent Lech Wałęsa podpisał w Moskwie porozumienie o wycofaniu z Polski Armii Czerwonej, dotarło do mnie, że nie będzie już tamtej Legnicy, że z ulic znikną rosyjskie patrole. Kilka dni później zwróciłem się do ich dowództwa o zgodę na fotografowanie życia w Kwadracie. Prośbę ponawiałem aż do listopada. Wtedy umarł nagle w Moskwie przedostatni dowódca PGW, generał Wiktor Dubynin. Dostałem telefon z biura prasowego PGW, że w legnickiej cerkwi prawosławnej odbędzie się uroczyste nabożeństwo żałobne w intencji towarzysza i że mogą przyjsć. A czy mogą robić zdjęcia? „Z Domu Bożego nikt nikogo nie wygoni” – usłyszałem. Poszedłem, zrobione zdjęcia włożyłem w album i przekazałem Rosjanom. Dotarły do ostatniego dowódcy PGW, generała Leonida Kowalewa. I nagle dostałem zgodę na wejście do Kwadratu z aparatem.

Kwadrat nazywaliśmy „małą Moskwą”. Liczba legniczian wahała się w granicach 100 tysięcy, a Rosjan było około 30 tysięcy, w porywach nawet do 50. Dlatego ludzie się śmieli, że Legnica z lotu ptaka wygląda jak miska pierogów: połowa ruskich, połowa leniwych.

Rosjanie mieli tam własną kanalizację, wodociągi, sieć telefoniczną, szpital, szkoły, teatry, kino, sklepy i kantyny. Za murem znalazła się większość najpiękniejszych willi Legnicy, w których mieszkali wyżsi oficerowie sztabowi z rodzinami. W byłym budynku sztabu Wehrmachtu znalazł się →



Kierowcą szkolnego autobusu był zwykle źle wyszkolony poborowy. Przez liczne stłuczki, które powodował, stał się postrachem ulic w Kwadracie



Luksusy hotelu oficerskiego przy ul. Marcinkiewicza



Wnuk generała Brezguna sztukę wojenną opanował do perfekcji

REKLAMA

SPÖRE

GRA W POLSKIEJ WERSJI JĘZYKOWEJ

WWW.SPÖRE.COM

Po służbie chłopcy relaksowali się w sali odpoczynku. Dziewczyny zaś grzecznie siedziały w dobrze wyposażonych szkolnych klasach



REKLAMA

SPÖRE

WWW.SPÖRE.COM

Tamburmajor muzyków prowadził po żołniersku, a na gwiazdę chuchał i dmuchał

→ sztab dowództwa Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej, była ogromna hala sportowa, plac zabaw.

Nigdy nie spotkałem się tam z odmową robienia zdjęć. Rosjanie zapraszali mnie do domów. Mieli świadomość, że niedługo opuszczą Legnicę, że tylko ja zatrzymam ich wspomnienia. Niektórzy nie wiedzieli, jaki adres zostawić, by im je później przesłać.

Do tej pory nie mieli z tym problemu, bo w Kwadracie pocztę dostawali pod stały adres, zresztą garnizonowy listonosz znał wszystkich.

– Codziennie z Moskwy przylatywał samolot, który przywoził pocztę i gazety. Na dworcu kolejowym w Legnicy mieli swoje kasy, poczekalnie i perony, z których codziennie odchodziły pociągi do ZSRR. Podwójne życie Legnicy było tajemnicą poliszynela. Kontakty były okazjonalne, z okazji świąt państwowych. Parę razy próbowałem wejść do Kwadratu po zieloną herbatę, której w mieście nie było. Udało się kupić w wydzielonej części, tuż za murem, tam wystarczało zjednać strażnika.

Za murem zresztą czekały kolejne zasieki, które otaczały budynek dowódcy czy KGB. Takie zwykle, nierzucające się w oczy budynki, żeby nikt nie wiedział, kto i co w nich się znajduje. Czarne wołgi generalicji miały białe firanki. Bardziej więc rzucali się w oczy źle wyszkoleni kierowcy autobusów szkolnych, bo powodowali wypadki.

W tych szkołach uczyły żony oficerów. Było bardzo czysto – 600 żołnierzy dziennie zajmowało się wyłącznie sprzątnięciem. Krawędzie chodników malowano według „mody wojskowej”, czyli na biało i błękitno, pielęgowano też ogródki willi oficerskich.

Ale większość Polaków tego nie widziała, bo w mieście zabraniano budować wysokie budynki.

– Polskie domy mogły mieć do trzech pięter. Przez te restrykcje miasto było całkowicie za-



Krażyła anegdota, że Legnica z lotu ptaka jest jak miska pierogów: połowa ruskich, połowa leniwych

Do Sojuza Rosjanie zabierali nie tylko pamiątkowe zdjęcia

blokowane. Pamiętam, jak pracowałem jako elektryk i uzgodnialiśmy trasę kabli. Projektant przygotował ich drogę, potem pokazał Rosjanom. Zamknęli się w pokoju, poszeptali, otworzyli i powiedzieli: „Nie wolno”. To my pytamy: „Jak nie tutaj, to gdzie wolno?”. „Nie powiemy” – odrzekli. I tak musieliśmy robić wszystko po omacku.

Jednak były i plusy. To ich strażacy uratowali palącą się wieżę legnickiego kościoła Świętego Jana w latach 60., ewakuowali radzieckimi amfibiami pacjentów szpitala przy ulicy Reymonta podczas powodzi w 1977 roku. Radzieccy okuliści leczyli także polskich chorych i przeprowadzali operacje oczu nieznanymi u nas metodami.

A polskie dzieci przybiegały pod mur Kwadratu, gdzie żołnierze rzucali im białki, pyszne cukierki z nadrukowaną na papierku wiewiórką. Ich kobiety zaś uwielbiały polskie sklepy.

– Zwłaszcza odzieżowe – im bardziej dekoracyjnie i jaskrawo, tym lepiej. Same chętnie sprzedawały złote wyroby jubilerskie, które przywozły z ZSRR. Sklepy w strefie były dobrze wyposażone w towary, na przykład paliwo czy cukier. Polak mógł je kupić, jeśli miał przepustkę do Kwadratu. A ta była do zdobycia tylko po znajomości, ją się specjalnie załatwiał. To były interesy, bo prywatne przyjaźnie polsko-radzieckie były zakazane. Bywały, ale pokątne, bo jak wyszły na jaw, to radziecki człowiek miał 24 godziny na spakowanie się i wyjazd. Po Legnicy mogły swobodnie chodzić tylko żony oficerów.

I przez tę swobodę, a zarazem przez restrykcje, powiesiła się Rosjanka – żona rosyjskiego oficera zakochana w polskim żołnierzu. Do tej historii nawiązuje nagrodzony w Gdyni film „Mała Moskwa” Waldemara Krzystka.

– Nie wiadomo, czy było to samobójstwo. Ale fakt, że znalazła ją w parku, na drzewie. Najprawdopodobniej o romansie doniosła żona polskiego oficera. W ich wojsku było tak, że to władza decydowała, która żona nadaje się dla oficera. Miała być po prostu wiarygodną osobą. Nie było to więc małżeństwo z miłości, którą kobieta znalazła dopiero w Legnicy. Chciała się rozwieść i zostać Polką. Choć było to 40 lat temu, to dziś, wracając z cmentarza, zobaczyłem, że na jej grobie pali się świeczka. □

Zdjęcia pochodzą z albumu Franciszka Grzywacza „Legnica za radzieckim murem” wydawnictwa Edytor www.edytor.legnica.pl



Ci żołnierze nie będą spać pół nocy, właśnie wychodzą na wartę



PLAYBOY

BMW W CZOŁG, MUSTANGIEM W POCIĄG

Jerzy Skolimowski

WYWIAD

PIERWSZY AMANT POLSKIEGO KINA

Michał Żebrowski

ROZMOWA

John Cleese: OD MONTY PYTHONA PO PCIM 33 PYTANIA

Fidel Castro PROFIL TYRANA

Droga do Białego Domu AMERYKAŃSKIE SKANDALE WYBORCZE

Im drożej, tym lepiej PRZEWODNIK PO ŚWIECIE LUKSUSU

Kasia Figura

Wielki powrót ikony seksu

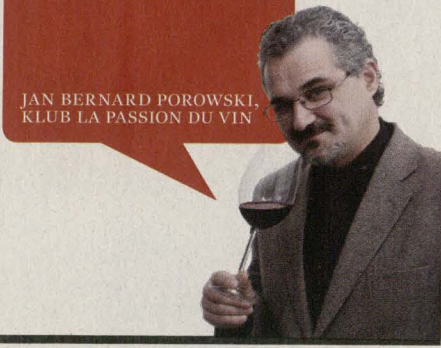
Już w kioskach!



ROZMAITOŚCI

→
W tym tygodniu:
 KRZYŻÓWKA WSPOMINA TOUR DE POLOGNE
 (ŁAŃCUCH GÓRSKI – ROWER), STOPKLATKA
 – ALICJE W KRAINIE FOTOGRAFII, A POROWSKI
 – JAK (NIE) PATRZEĆ NA WINO

WADEMEKUM **Wino branie**



JAN BERNARD POROWSKI,
 KLUB LA PASSION DU VIN

Wymyślił i narysował Marek Raczkowski

Szkło i oko Nie szata zdobi wino, lecz jakość

KSIĄŻKOWA DEGUSTACJA ZACZYNA SIĘ zawsze od oglądania wina, następnie wąchania go, a na końcu smakowania... Czy naprawdę nie da się inaczej? Badając wino Metodą La Passion du Vin, zaczęliśmy od tego, co najważniejsze, a zakończymy na tym, co najmniej istotne. Tak naprawdę bowiem najczęściej o winie dowiadujemy się, używając nosa, potem ust, a na końcu oczu. Na przykład po kolorze wina* określiliśmy jedynie jego wiek, zaś o jego jakości nie dowiemy się prawie nic – młode przecież nie oznacza złe, wszak mówi się: gdy wino jest wielkie, dobre jest już za młodu. Wina białe: jasnożółte z zielonkawym odcieniem zdradzają niedojrzałość i młodość; słomkowożółte – gotowe są do picia; bursztynowe – to wina stare i bardzo dojrzałe. Wina czerwone: fioletowe lub purpurowe – bardzo młode; wiśniowe – prawie dojrzałe; ceglane – dojrzałe; brunatne – dostojne i stare. Lecz kolor wina to nie wszystko. Za tydzień przy użyciu naszych suwaków pokażę państwu, jak ocenić gęstość, klarowność i nasycenie barwy wina, które wraz z kolorem stanowią pełny obraz *la robe* (z francuskiego: suknia), czyli szaty wina. Oczywiście wielkie wina z reguły ubrane są w piękne szaty.

* Barwę określamy, ustawiając kieliszek na białym tle



Limeryk Bryndala
 Pewna pani, odwiedzając Suwalszczyznę,
 Spotkała tam atrakcyjnego mężczyznę,
 Który przy dziewczynach
 Trochę się zacinał,
 Dlatego miał na ciele bliznę na bliźnie.

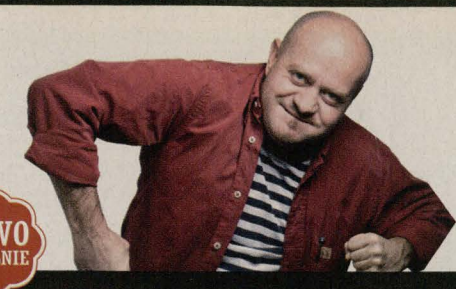


Z GŁOWY
 Krzysztofa Bilicy
Odkąd turyści zdobyli Parnas, Muzy stoją na niższym poziomie.

Sennik z gwiazdami

Przemek Jurek

- Z Krzysztofem Skibą dowcipy opowiadać**
– żołądek posłuszeństwa ci odmówi.
- Ze Stachurskim w trasę koncertową pojechać**
– wizyta u laryngologa czeka cię niechybnie.
- Z Katarzyną Cichopek randkę w cukierni odbywać**
– rurki z kremem bokiem ci wyjdą niezawodnie.
- Z Małgorzatą Foremniak w doktora się zabawiać**
– przystojna urolog prostatę ci uleczy.
- Z Tomaszem Lisem o Polsce debatować**
– fryzjer znowu uczesanie ci schrzani.



LEWO
 MYŚLIŃ

Ali Polakiem Roman Kurkiewicz

ZASMUCIŁA MNIE INFORMACJA, ŻE MINISTERSTWO Spraw Wewnętrznych i Administracji tak jednoznacznie negatywnie zaopiniowało wniosek Ali Agcy o przyznanie mu polskiego obywatelstwa. Co prawda nie wszystko jeszcze stracone, wniosek powędrował dalej, do Kancelarii Prezydenta, może tam więcej życzliwej wyobraźni napotka.

W tych trudnych czasach, kiedy polskość jest atakowana, wyszydzana, a teraz po ostatnich konstatacjach Trybunału Konstytucyjnego, kiedy będzie mogła być nawet żona – każdy Polak jest na wagę złota. Czy Ali Agca, nie zapominajmy o tym, jednak niedoszły zabójca papieża, byłby złym obywatelem RP? Niekoniecznie ktoś, kto był złym Turkiem, musi być złym Polakiem. Niekoniecznie ktoś, kto strzelał do najważniejszej dla Polaków osoby, musi być skazany na ostrzał niechętnych urzędniczych

Skąd taka nieżyczliwość? Niekoniecznie ktoś, kto był złym Turkiem, musi od razu być złym Polakiem

Wspojrzeń i decyzji. W końcu to zdjęcie właśnie Ali Agcy z papieżem jest jedną z najbardziej rozpoznawalnych fotografii na świecie. Być może samo to zdjęcie jest jedną z najważniejszych, a nowoczesnych w formie katechez. To również Ali Agca miał bezprzykładną okazję rozmawiać z papieżem sam na sam. To również dzięki tej rozmowie i wypowiedzi papieża o Agcy, że wybacza swemu bratu, Jan Paweł II widziany jest jako święty. To w końcu papież zwrócił się z prośbą o ulaskawienie Ali Agcy... Oczywiście zdają sobie sprawę, że wilki nie mają w Polsce ostatnio dobrej prasy, a w końcu Ali Agca był Szarym Wilkiem. Z drugiej strony pojawienie się Alego Polaka mogłoby odwrócić uwagę po-

litycznych przeciwników Platformy od wilczych oczu Donalda Tuska. Być może jednak jest podzroczone prezydentowi właśnie wilcze jajo, chodźliby o to, żeby to prezydent nie zgodził się na przyznanie obywatelstwa komuś, o kim papież Polak mówił „mój brat”. Co prawda sam Ali rzadko bywał w swoim życiu kryształową postacią, ale któż z nas bywa wyłącznie kryształowy...

Z trzeciej jednak strony ma Ali wiele cech godnych pozadroszczenia. Jest odważny. Jest zdecydowany. Jest człowiekiem czynu, a nie jałowych roztrząsań. Jest człowiekiem, który swoje odsiedział. Jest człowiekiem, który tylko niekiedy uważa, że jest Jezusem. Jest człowiekiem, który twierdzi, że wie, kiedy będzie koniec świata, ale może lepiej mieć kogoś takiego w swoich szeregach?

Poza tym Ali Agca nie lubi dziennikarzy. Obecnie odsiaduje nawet wyśpijki. Zachowując oczywiście proporcje, człowiek, który niechęć do żurnalistów przesunął poza symboliczny bojkot i doprowadził do skrajności, mógłby liczyć na spore zrozumienie w niektórych środowiskach politycznych.

Podobno negatywna opinia związana jest z niedomogami samego wniosku. Że jest nieprzekonujący. To wymówka, zawsze można wniosek napisać lepiej. Widzę też kandydatów do pisania.

Jest jeden wyraźny i mocny argument, który robi na mnie wrażenie w tej kwestii.

Ali Agca nie jest piłkarzem. I już raczej nie będzie. Przynajmniej takim piłkarzem, na jakiego cała Polska czeka.

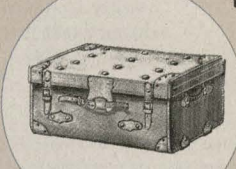
Szary wiruje pył

MARCIN PIESZCZYK

Może morze, czyli wakacje, wakacje i po...

BEZDZIETNE KOMÓRKI społeczne, jak Państwo Szarzy, nie kończą wywczasów wraz z pierwszym dzwonkiem, lecz i one w końcu, smagane przez deszcz, wracają do miasta. – Ale przyznasz, że nad polskim morzem jest cudownie – zapytała Pani Szara po trzech godzinach spędzonych w korku. Pan Szary przypomniał jej jednak o urokach królestwa-mokrych-kapielek-i-wiecznie-się-suszających-ręczników. Jak tysiące budek, gdzie sztuka kulinarna wznosiła się na wyżyny przepalonych oleju, w którym pływały „morskie”, słodkowodne ryby. Jak to, że znalezienie na plaży

lecz Szary nie bez smutku przypomniał jej tłumy w Luwrze, złośliwych kelników we Włoszech (mogą być złośliwi i nie umieć po angielsku, bo Rafael zapewnił im klientów do końca życia), wieczne kolejki na kopułę Reichstagu w Berlinie. Wszystkie próby odpoczynku – poza sezonem lub w miejsca nieturystyczne – spędziły na niczym. Na moście Karola nawet w listopadzie o północy jest jak w Carrefourze przed świętami. Zaś do nieznanego niegdyś miejsc dotarła krwiożerca hydra agroturystyki, która babciom w zapadłych wsiach kazała żądać za brudne i zimne pokoje



rowały bed & breakfast w Chelsea. Szarzy słyszeli o odległych zakątkach globu bez turystów, ale albo koszty takiego wyjazdu wymagały zastawienia domu, albo wyprawy te wiązały się z podjęciem surwiwalowego ryzyka. Pierwszego dnia należało stoczyć potyczkę z anakondą, potem napięcie rosło. – Może teraz nie jest najgorzej? – Szara słuchała w radiu o olimpiadzie w Pekinie. – Życzę całej Azji dobrobytu, ale wyobraź sobie, że za kilka lat dotrzesz do nas turysta typu „Japończyk”, tylko w zwiłokrotnionej wersji. Myślnie wprawdzie Szarego w stan niepokoju, lecz nic nie rzekł, gdyż właśnie mijali tablicę „Mława – LG Town”.

PRZEKROJ
Założył
w roku 1945
w Krakowie
Redaktor
Marian Eile

ADRES REDAKCJI: UL. WIEJSKA 19, IV P.
00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 25 25,
FAXS (0-22) 584 25 21, WWW.PRZEKROJ.PL,
E-MAIL: redakcja@przekroj.pl

REDAKTOR NACZELNY: Jacek Kowalczyk
(jacek.kowalczyk@przekroj.pl)
ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO:
Bartek Chaciński
(bartek.chacinski@przekroj.pl),
Paweł Moskaiewicz
(pawel.moskaiewicz@przekroj.pl)

SEKRETARZE REDAKCJI:
Magda Gędziorowska
(magda.gedziorowska@przekroj.pl),
Magda Papuzińska (magda.papuzinska@przekroj.pl)

DYREKTOR ARTYSTYCZNY:
Anna Myśluk (anna.mysluk@przekroj.pl)

SEKRETARIAT:
Iwona Chmielewska, tel. 584 25 25
KULTURA: kultura@przekroj.pl,
Małgorzata Sadowska (szef),
Marcin Sendecki (zastępca szefa),
Tadeusz Nyczek, Karolina Pasternak,

Ola Salwa, stale współpracują: Sebastian Frąckiewicz,
Jarosław Szubrycht, Marcel Andino Ylier,
KRAJ: kraj@przekroj.pl, Paweł Moskaiewicz (szef),
Agnieszka Fiedorowicz, Milena Rachid Chehab,
Aleksandra Pawlicka,

Igor Ryciak, Judyta Sierakowska,
Krzysztof Szczepaniak, Anna Szulc, Paweł Wieczorek,
stale współpracuje Piotr Najsztub

ZAGRANICA: zagranica@przekroj.pl,
Rafał Kostrzyński (szef),
Joanna Woźniczko-Czczott, Maciej Jarkowicz,
Łukasz Wójcik; stale współpracują:

Jonatan Cook (Jeruzolima), Piotr Kowalcuk (Rzym),
Brendan O'Neill (Londyn)

CYWILIZACJA: nauka@przekroj.pl,
Olga Woźniak (szef), Wojciech Mikolusko,
Piotr Stanisławski; współpraca: Piotr Kossobudzki

ROZMAITOŚCI, KRZYŻÓWKI:
rozrywka@przekroj.pl, Marcin Pieszczyk
PAN OD RYSUNKÓW: Jacek Ziemiński
(jacek.zieminski@przekroj.pl)

PRACOWNIA GRAFICZNA: Władysław Buchner,
Piotr Gidlewski, Małgorzata Kłoszewska,
Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski

FOTODYDZIA: foto@przekroj.pl, Marcin Kapica
(szef), Kuba Dąbrowski, Bogdan Kręzel, Olga Piłniak,
Marek Szczepański; stale współpracują:

Tomasz Kniołek, Marcin Zegarek
PROJEKT GRAFICZNY: Marek Knap
STRONA INTERNETOWA: Marcin Cichowski
(marcin.cichowski@przekroj.pl)

KOREKTA: Dorota Dul, Tatiana Hardej
REDAKTOR TECHNICZNY: Alan Jawor
ARCHIWUM: Dominika Bok, tel. 584 25 61

**OBROBKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE
DO DRUKU:** Absolut Meat

EDIPRESSE
POLSKA

WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA SA,
UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA
TEL. (0-22) 584 22 00, FAXS (0-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA:
Zbigniew Napierała

**WICEPREZES WYDAWNICTWA
I DYREKTOR WYDAWNICZY „PRZEKROJU”:**
Ewa Redel-Bydłowska

DYREKTOR FINANSOWY: Paweł Satkowski
DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY:
Alicja Modzelewska

ZASTĘPCA DYREKTORA ZARZĄDZAJĄCEGO:
Izabela Bochenek

DYREKTORZY ARTYSTYCZNI WYDAWNICTWA:
Elżbieta Strzalecka-Zochowska
(Bogdan Zochowski), Marek Knap

PUBLIC RELATIONS: Ewa Siniarska
DYREKTOR BIURA REKLAMY EDIPRESSE:
Agnieszka Ziemińska

Z-CY DYREKTORA BIURA REKLAMY EDIPRESSE:
Małgorzata Perzanowska
i Mariola Chlebicka-Zienkiewicz

PROMOCJA „PRZEKROJU” promocja@przekroj.pl,
Magda Kotowska – junior product manager,
tel. 584 22 96; Katarzyna Brzozowska, tel. 584 25 74;

Anna Romotowska-Klem
BIURO REKLAMY „PRZEKROJU”:
reklama@przekroj.pl, Małgorzata Golba – dyrektor,
tel. 584 23 11, Agnieszka Marcisz, tel. 584 21 72;

Anna Strzyżewska, Małgorzata Skorupa,
tel. 584 22 95, Grzegorz Makowski, tel. 584 22 05,
Grzegorz Wilczek, tel. 584 25 94,
ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa,
faks (0-22) 584 25 92

DYREKTOR DYSTRYBUCJI: Grzegorz Bartej
DYREKTOR PRODUKCJI: Danuta Kamińska

KIEROWNIK PRZYGOTOWALNI: Paweł Szpygł
DRUK: Winkowski Sp. z o.o. – Raczynin

BIURO OBSŁUGI KLIENTA oraz **PRENUMERATA**
– informacje, zamówienia, reklamacje,
tel. (0-22) 584 22 22 (pn.–pt., godz. 8–18),
faks (0-22) 584 22 32,
bok@edipresse.pl

PRZEZ POCZTĘ – PRZEDPŁATY PRZYJMUIĄ
URZĘDY POCZTOWE NA TERENIE
CALEGO KRAJU **PRZEZ RUCH SA** – informacja.tel.
(0-22) 532 87 31, faks (0-22) 532 87 32

**ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIWONYCH
NIE ZWRACAMY. REDAKCJA ZASTRZEGA
SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW
W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.**

**ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIWONYCH
NIE ZWRACAMY. REDAKCJA ZASTRZEGA
SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW
W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.**

**ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIWONYCH
NIE ZWRACAMY. REDAKCJA ZASTRZEGA
SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW
W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.**

**ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIWONYCH
NIE ZWRACAMY. REDAKCJA ZASTRZEGA
SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW
W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.**

**ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIWONYCH
NIE ZWRACAMY. REDAKCJA ZASTRZEGA
SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW
W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.**

**ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIWONYCH
NIE ZWRACAMY. REDAKCJA ZASTRZEGA
SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW
W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.**

**ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIWONYCH
NIE ZWRACAMY. REDAKCJA ZASTRZEGA
SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW
W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.**

**ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIWONYCH
NIE ZWRACAMY. REDAKCJA ZASTRZEGA
SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW
W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.**

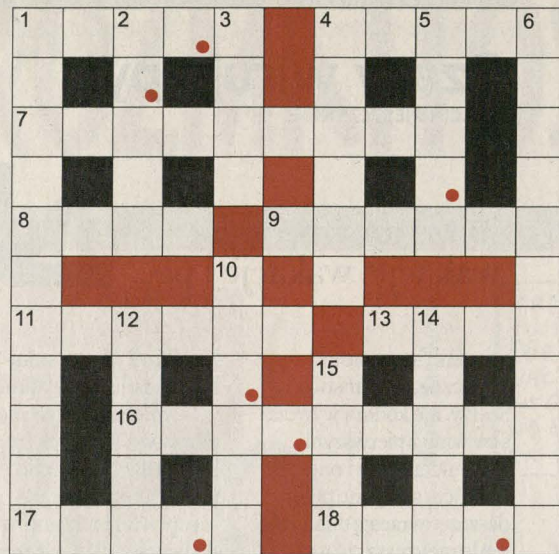
POZIOMO

1. WIĄŻE SIĘ Z BUDOWĄ
4. NAPIS NA STUDIACH
7. PISMO DO PISMA
8. JAZDA NA NIEGO
9. WACEK WIELKI
11. ŚLAD PO ZA SŁONEJ ZUPIE
13. (TU NIE BĘDZIE ŻADNEGO TEXTU – MP)
16. TO JEST TO
17. MIĘDZY USTAMI A BRZEGIEM PUCHARU
18. CIASTKO Z DZIURKĄ

PIONOWO

1. DOKOŁA ŚWIATA
2. ORGAN WŁADZY
3. W KÓŁKO GOLONA
4. WSZYSTKO PO 5 ŻŁ
5. SILNA GRUPA POD WYZNANIEM
6. HRABIA MONTE CHRISTO
10. MAŁY W SPODNIACH
12. CÓRKA KRZESNA
14. ŁAŃCUCH GÓRSKI
15. KORONKOWA ROBOTA

Litery z oznaczonych pól czytane poziomo utworzą wyraz-rozwiązanie.



JOLKA NR 39

AUTOR: JERZY BUCZEK

- WYRAZY 8-LITEROWE:**
- DZIESIĄTA MUZA MA WIELKIE OCZY
 - POLAMANE KOŚCI GOŚCI
- WYRAZY 7-LITEROWE:**
- SIĘ NAD NIĄ KAROL ROZMOŚCIŁ
 - ŚCIERA PRZEZ TYDZIEŃ
 - UMÓWIONY NAD LAURKĄ
 - UTOPIONA BOGINI
- WYRAZY 6-LITEROWE:**
- UMOZOLI SIĘ PRZY WIOŁI
 - KARĄ Z OŚLICĄ
 - BAŁTYCKI MOUSEPAD
 - GNIAZDO CZERWONYCH JELCZY
 - ZNAJOMY Z PRZECIWKĄ
- WYRAZY 5-LITEROWE:**
- PRAWDĘ MÓWIĄ BALETNICOM, A OKLAMUJĄ KLIENTKI
 - STARSZY NIŻ HE KEXIN
 - OPTYZM OD DODAWACZA
 - KOBIETA ZZA MURU
 - UTEATRALNI GĘŚ
 - Z WHO IS WHO SNU
 - PTAK WYBIERAK
 - JESIONOWY PIEWCA SZEWCA
 - KORONER DUSZ
 - GLEBA NA KURONIOŹWCE
 - EURO PEŁNĄ GĘBĄ
 - HERBACIANA KRÓLOWA
 - EPOKOWY KOLOR

Określenia podano w innym szyku niż kolejność wyrazów w diagramie. W diagramie ujawniono niektóre litery. Po wypełnieniu diagramu należy rozszyfrować następujące hasło:

D10_K2_H12_A7_G8_E9_F5_I11_B12_H3_K10_C2_/A11_B7_K8_C9_K4_I8_D5_D1_J6_.

Uwaga! Jolkę nr 38 i krzyżówkę nr 38 możesz też wydrukować ze strony WWW.PRZEKROJ.PL

Wygraj jedną z 10 książek Michała Viewegha „Wycieczkowicze” (Prószyński i S-ka)! Rozwiąż krzyżówkę lub jolkę i prześlij do nas hasło. Wyślij SMS pod numer 72606 o treści PRKK.HASLO JOLKI lub PRKK.HASLO KRZYZOWKI. Rozwiązania możesz także przysłać na kartce pocztowej (decyduje data stempla) na adres: „Przekrój”, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, z dopiskiem: jolka 39 lub krzyżówka 39. Na prawidłowe rozwiązania czekamy do 5 października 2008 roku. Koszt SMS-a: 2 zł netto/2,44 zł brutto.

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię, nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego, będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wiejskiej 19, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych

produktów lub usług organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również żądania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu został wyłożony do wglądu w siedzibie organizatora konkursu.

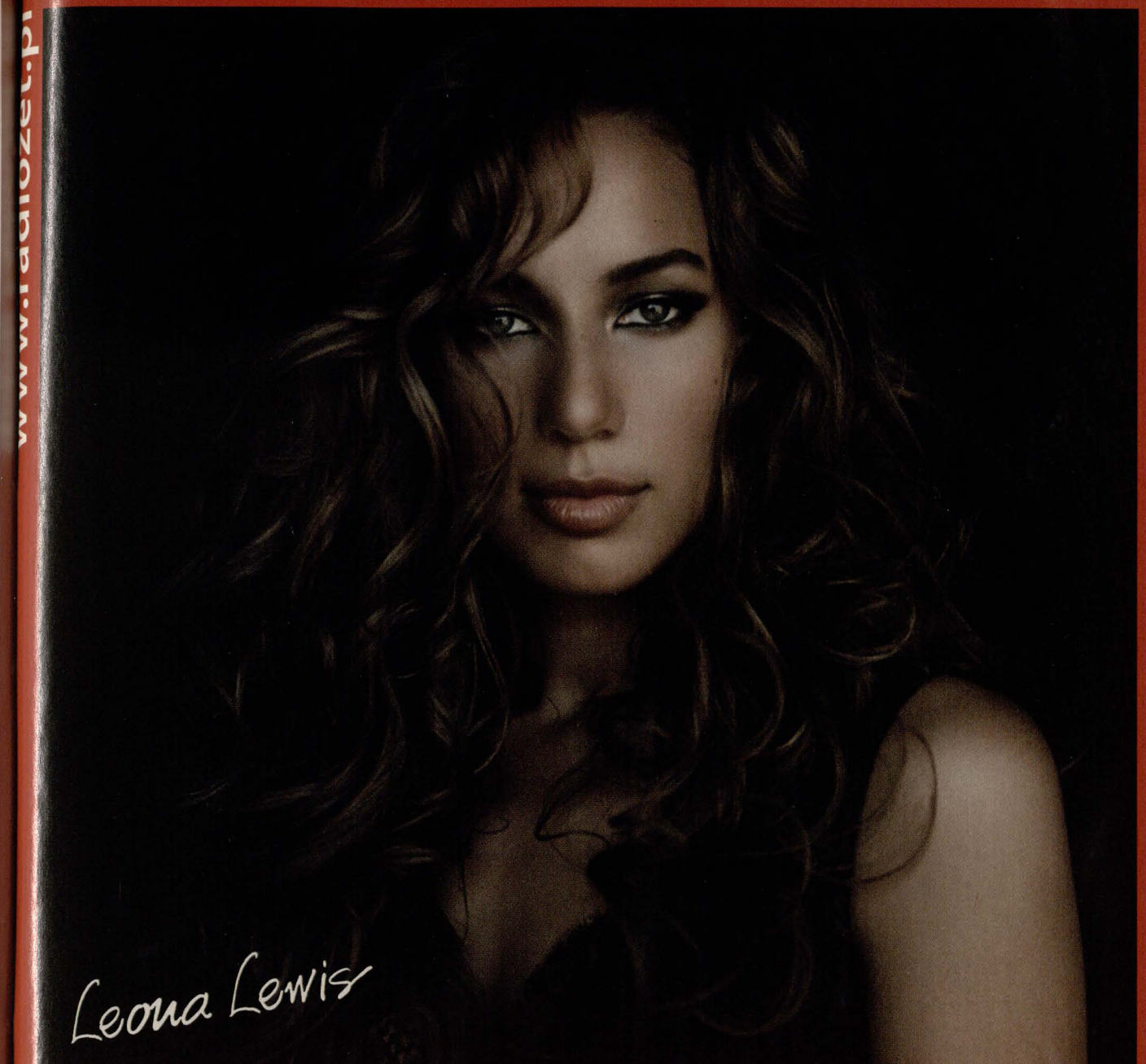
ROZWIĄZANIA Z NR. 37

KRZYŻÓWKA: BUNKIER
Poziomo: 1. KOLEBKĄ SOLIDARNOŚCI – BUJAK 4. WODZI NA POKUSZENIE – WABIK 7. TRUDNE WARUNKI – ULTIMATUM 8. NA NIM SEKRETARKA – ETAT 9. BUSZUJĄCY W ZBOŻU – CHWAST 11. NERWOWY KAPITALIZM – SYSTEM 13. Z MNTAJA – FLET 16. GROZNY ZWIERZ – NOSOROŻEC 17. 60 Z 1000 – TREFL 18. SŁOWA JEJ Z BUTÓW WYSTAJE – KUKŁA
Pionowo: 1. KONIEC PANOWANIA – BRUDERSZAF 2. RĘKA, NOGA, MÓZG NA ŚCIANIE – JATKA 3. ROZUMIE – KUMA 4. PSUBRATY – WATAHA 5. Z GÓRY ROBI DÓŁ – BOMBA 6. 3-MAJOWA SOLENIANTKA – KONSTITUCJA 10. WIRTUALNE PIENIĄDZE – WEKSEL 12. CIĄGNĄ KONIE – SANIE 14. POŁOŻONY NAD MORZEM – LEŻAK 15. OKRĘT PODWODNY – WRAK

JOLKA: PODKRĘĆ JAK BECKHAM (tytuł filmu).
Rzędami: OCHOTNIK, REMUS, NIERÓWNOŚĆ, DŻEM, KILWATER, JEŻE, OBARWANEK, CÓRKA, PRZESKOK.
Kolumnami: PRAWDA, ZBIÓR, KMINEK, IMITACJE, OSIE, WDZIEK, HARÓWA, NICK, TURNIEJE, REKORD, ILOŚĆ, KERMIT.

LAUREACI Z NR. 35

KRZYŻÓWKA:
Jarosław Antczak, Kalisz; Małgorzata Ciba, Dwikoz; Halszka Judzińska, Olsztyn; Małgorzata Kowalska, Brwinów; Ewa Przystawa, Miękinia.
JOLKA:
Henryk Waldemar Janiak, Żorawina; Andrzej i Maria Kozarzewscy, Pułtusk; Grzegorz Merz, Warszawa; Romuald Pohl, Zduńska Wola; Magdalena Tarasiewicz, Warszawa.



ZET *sita muzyki*
Słuchaj od rana i wygraj 100 000 zł!



LEWIS CARROLL

Alicja przed obiektywem

■ KUBA DĄBROWSKI

Niepokojąca twórcza relacja
pomiędzy fotografem i małą modelką



Modliłem się i wiele z moich modlitw zostało wysłuchanych. Czasem nawet tych najdziwniejszych. Ale myślę, że prawdziwa mądrość i miłość naszego Pana dała o sobie znać w tym, czego mi odmówił

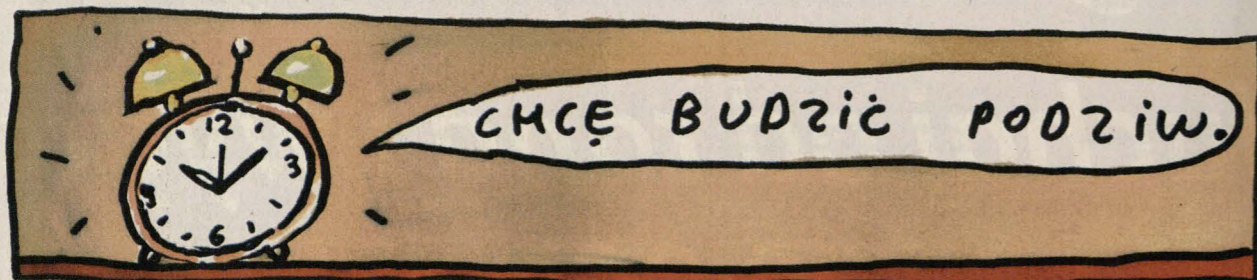


OKSFORD. CHARLES LUTWIDGE DODGSON (DZISIAJ BARDZIEJ ZNANY ŚWIATU POD LITERACKIM PSEUDONIMEM Lewis Carroll) uczy tu matematyki, hobbystycznie pisze wiersze i zajmuje się fotografią. W 1856 roku katedrę dziekana jego wydziału obejmuje Henry Liddell, który sprowadza się na kampus z żoną i gromadką dzieci. Samotny profesor zostaje bliskim przyjacielem rodziny, ale znajomość formuje się w dziwnym kierunku. Zamiast rozwiązywać szarady i dyskutować o poważnych sprawach z dorosłymi, Dodgson trzyma się z dziećmi. Zaprasza je na organizowane przez siebie kinderbale, zabiera na przejażdżki łódką (podczas jednej z takich wycieczek wy-

myśla historię o przygodach dziewczynki, która wpadła do króliczej nory) i fotografuje w swoim studiu. Jego ulubioną modelką jest środkowa z sióstr Liddell – Alicja. Dodgson portretuje ją w różnych przebraniach, czasem, za zgodą rodziców, nago. Znajomość między Dodgsonem i rodziną Liddellów gwałtownie, z dnia na dzień, urywa się w czerwcu 1863 roku. Spekulacje o przyczynach trwają do dziś. Hipotez jest kilka, najbardziej spektakularna to ta, że pisarz poprosił o rękę 11-letniej wówczas Alicji. Strony pamiętnika Dodgsona opisujące interesujący okres zostały zniszczone. Nie wiadomo, czy zrobił to sam autor, czy jego rodzina. □

Biografowie ostrzegają przed przykładaniem do zdjęć Dodgsona współczesnych standardów. Umieszczają je w kontekście obecnego w wiktoriańskiej sztuce kultu dziecięcej niewinności

JESZCZE RAZ RACZKOWSKI



Futro, trawa i zabawa

Reggae Rabbits już od 20 sierpnia w sprzedaży



KARTONY vol. 8

Czasami myślę, że słońce
wschodzi tylko dla nas...

Jak to?
A dla mamy nie wschodzi?



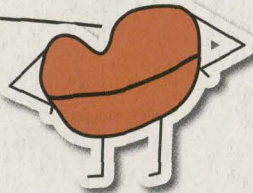
Wschodzi, ale inaczej.

Jak inaczej? W bok?

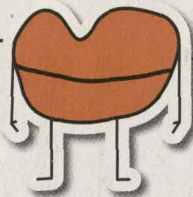


Nie, tak samo...

To tak samo czy inaczej?



Dobrze, czasami myślę,
że słońce wschodzi
tylko dla nas i twojej matki.



Słońce wschodzi dla wszystkich
w Orange POP. W pakiecie
POPGadane każdy może
rozmawiać za 20 gr/min w Orange
i z numerami stacjonarnymi.

Włącz pakiet POPGadane wysyłając SMS-a o treści
GADANE pod numer 646. Pakiet kosztuje 6 zł,
zawiera 30 minut do wykorzystania przez 30 dni.

**20 GR
ZA MINUTĘ**

w pakiecie POPGadane

